



WILLIAM SHAKESPEARE

---

# Król Lear

WILLIAM SHAKESPEARE

## *Król Lear*

TŁUM. LEON ULRICH

### WSTĘP

Stara to jak świat legenda, jak dzieje pierwszych rodzin... Odnawiająca się do dziś dnia; jeden z tych tematów wiecznie prawdziwych, zużytych, a mimo to świeżych, które poetom najobfitszego dostarczają wątku, bo w świecie objawiają się coraz innymi przystrojone barwami, zawsze tętniące prawdą, płynące krwią naszą — napiętnowane ułomnością człowieka. W baśniach ludowych prastarych, wszystkich niemal narodów, znajdziecie tego króla w postaci żebraka, córki może przekształcone na synów i miłość milczącą, bo prawdziwą, obok chełpliwej, gadatliwej, a zmyślonej.

Król Lear ginie w pomroce podań odwiecznych; ze swoim nazwiskiem zaś i jako postać historyczna ukazuje się w kronice brytańskiej z legend spisanej, którą archidiakon oksfordzki, Walter Mapes przywiózł w początku XII w. do Anglii; a inny archidiakon z Monmouth, Artur Geoffroy, przełożył na język łaciński. Wace, trubadur normandzki, zrobił z niej poemat francuski w r. 1155; w XIII w. Layamon i Robert Gloucester, w XIV Piotr Langtoft i Robert Manning, w XV John Mandeville, w XVI Sackville i Spencer przerabiali to podanie, aż się stało historycznym i tak wrosło w dzieje stare, że Holinshed wpisał je w swoją kronikę, wiedząc już na pewno, że król Lear wstąpił na tron Brytanii w r. 3105, gdy Joas panował w Judei. Z tak popularnej treści w r. 1594 bezimienny autor stworzył dramat, który był w r. 1605 drukowany pod tytułem: *Wierna kronika historyczna króla Leara i jego trzech córek*<sup>1</sup>.

Autor czerpał niewolniczo z kroniki Holinsheda, sceny u niego następują w tym porządku, co w legendzie i zachowują charakter swój, który i Szekspir poszanował, uwydatniając go tylko.

W sztuce tej pierwotnej król Lear rozpoczyna od badania córek, dzieli swe królestwo między dwie z nich, wydziedziczając najmłodszą — Kordelia wychodzi za króla Gallów; Goneril i Ragana niewdzięcznością się ojcu wypłacają, Lear ucieka do Francji, godzi się z Kordelią i — koniec następuje szczęśliwy, gdyż pobiwszy swych zięciów, królów Kornwalii i Kambrii, starzec tron odzyskuje.

Wedle obyczaju ówczesnego teatru angielskiego, który wymagał, aby nawet w tragedii coś słuchaczy rozweselało, wstawiano trzy mało znaczące figury komiczne, przy królu Galii niejakiego Montforta, przy Learze powiernika Perillusa (z którego Szekspir stworzył Kenta) i jeszcze jednego bezimiennego błazna zastępującego niedołącznie genialnie u Szekspira wprowadzonego Oswalda, marszałka dworu Gonerili. Z własnego wymysłu bezimienny robotnik do materiału Holinsheda dołożył niewiele. Sztukę tę historyczno-legendową, przyobleczoną w szaty nowe Szekspir przedstawił w r. 1606 26 grudnia przed Jakubem I, w pałacu White Hall.

W owych czasach Lear mógł się uważać za równie historyczny obraz jak inne wzięte z dziejów Anglii; wiele w nim oprócz tego okolicznościowych było napomknień, wiele ustępów niemal proroczych... Tryb tworzenia ten sam tu, co zawsze u naszego poety, twórczość jego objawia się nie w surowym materiale, ale w ukształtowaniu go i obrobie-

<sup>1</sup>*Wierna kronika historyczna króla Leara i jego trzech córek — The true Chronicle history of King Lear and his three daughters.*

niu, w natchnieniu życia... w odgadnięciu prawdy ludzkiej... Bierze on imiona i przedmioty znane i ulubione, a z nich lepi świat żywy...

Co było lalką sztywną, pod jego ręką staje się człowiekiem. Legenda ma swą logikę, której poeta nie zmienia, dopełnia ją tylko i tłumaczy charakterami. Nie potrzebuje wiele do odgadnięcia ich, znajduje jakiś odłamek przedpotopowy, jakąś cząstkę niedogniłą i z niej wskrzesza żywą postać.

Nie będziemy powtarzali treści znanej dramatu. Szekspir legendę wypełnił, wplatając w nią drugą, pokrewną jej naturą swą, a tej pomysł wziął z *Arkadii* Sidneya, czyniąc hrabiego Gloucester pokrewnym Learowi. Zakończenie zmienił poeta na korzyść tragedii; artystycznie jest ono u niego piękniejsze, a razem moralnie prawdziwsze. Sprawiedliwość nie przychodzi na tym świecie, nie domierza się widomie — rzadko cnota dostępuje tryumfu i dlatego właśnie jest cnotą, że się go nie spodziewa, że nań nie rachuje. U Szekspira też umiera Kordelia i ojciec kończy życie przy jej zwłokach.

To zakończenie ludziom rutyny i nawyknienia wydało się niesprawiedliwe i okrutne. Johnson wyrzuca Szekspirovi, iż cnotcie natychmiast nie dał zapłaty należnej; Garrick, jak w *Romeo i Julii*, dorobił tu zakończenie inne dla przypodobania się tłumowi i rozwiązania trywialnego, wedle ogólnej reguły.

Rozpatrzywszy źródła, z których poeta czerpał do *Leara* wszystko, co mógł zapożyczyć z powieści i legendy, na ostatek ze starej sztuki tego samego nazwiska i treści — możemy ocenić cały kunszt i siłę jego twórczą. Związanie umiejętnie dwóch historii Leara i Gloucester, układ, budowa są samodzielne i dramat podnoszą ponad wiek, w którym się ukazał na scenie.

Charakterem tragicznym, rozmiarem tych dzikich obrazów rozkiełzanych namiętności poeta bez wątpienia chciał i z wiedzą a umyślnie malował tymi barwami wieki odległe, pogańskie czasy, pierwotne dzieje zamierzchłej epoki.

Guizot dostrzega ślady tej intencji w samym nawet języku, który niekiedy przybiera pewne formy archaiczne, dla nas to wyraźniejsze jest jeszcze w kroju i budowie dramatu. Jest to świat przedchrześcijański, nieznający światła objawionego i na naturalnych popędach budujący wąty porządek społeczny, który lada podmuch namiętności obala i kruszy. Wszystko tu wije się posłuszne chwilowym porywom, bez stałej zasady moralnej, bez wiedzy zła i dobra. Nic nie hamuje tych prądów burzliwych... Sam Lear występuje od razu, nawet względem córek własnych, jako wszechwładny pan, nakazujący nawet miłość i sposób, w jaki się ona ma objawiać. Gwałtowny, niepohamowany, dziki od pierwszej sceny, przechodzi w szal, gdy go dotknęło nieszczęście. Rezygnacja, przebaczenie są nieznane temu światu dzikiemu. Dziwnie fantastyczne otaczają go postacie, nadające sztuce bardziej jeszcze przejmującą tragiczność; błazen królewski urąga się boleści pana, Edgara szaleństwo odbija dziwacznie przy rozpacz jego... wycie nieszczęśliwego, któremu przygrywa ta świstalka klauna, barwą dziką piętnują dramat.

Boleść najstraszliwsza miesza się z ironicznym śmiechem, wtórując mu rozpaczliwie...

Rodzina pogańska w istocie zda się do barbarzyńskich należeć wieków — ojciec, dzieci, bracia, żony i mężowie — wszystko to zwierzęco walczy z sobą, pożera się, krwawi, zdradza. Węzły łączące ją pękają; czuć, że tego hamulca, który przyniosło chrześcijaństwo, nie znają ci ludzie, tak jak nie znają sromoty, nie czują zgrzytot i nie mają litości. Miłość sama rodzi tu nawet zepsucie — najczulej ukochani są najbardziej rozpasani — namiętności rozlewają się bezbrzeżnie, popędy unoszą bez sternika na skały, żądze są nienasycone. Poeta widocznie chciał i szukał tego wrażenia — nadał ten koloryt historyczny tragedii z wiedzą i myślą. Jest to świat przed narodzeniem sumienia, rządzony instynktami tylko, które dla niego są bodźcem i siłą, która stanowi prawo.

Lear tą barwą swą i potęgą poezji, która całą gamę swych tonów rozwija w nim, należy do najgenialniejszych kreacji Szekspira. W teatrze musiał on straszliwe czynić wrażenie jakby widok jakiegoś przedpotopowego świata... dobytego z fal przeszłości.

Angielscy krytycy epokę, w której Lear powstał, odnoszą do lat między 1603 a 1606. Nie mógł być napisany przed 1603 r., gdyż w tym roku ukazało się dzieło Dra Harsneta (*Discovery of Popish Impostors*), z którego wiele szczegółów zapożyczył poeta.

W r. 1607 dnia 26 listopada w rejestrach księgarzy londyńskich pierwsi wydawcy Butler and Jo-Busby wpisali Historię „of Kinge Lear”, którą wydali w ciągu roku 1608 trzy razy. Od tego roku do 1623, to jest do wydania zbiorowego, nie był król Lear dru-

kowany. Pierwsze trzy druki prawie się nie różnią między sobą, następne jest widocznie poobcinane i wymagało dopełnienia z poprzednich. Dziwnym sposobem dramat tak popularny wkrótce potem tak popadł w zapomnienie, że niejaki Nohum Tate przerobił go i przywłaszczył sobie, zowiąc Szekspira tragedię: *an obscure performance commended to his notice by a friend*<sup>2</sup>.

## KRÓL LEAR

### OSOBY:

- Król Lear, król Brytanii
- Król Francji
- Księżę Burgundii
- Księżę Cornwall
- Księżę Albany
- Hrabia Kent
- Hrabia Gloucester
- Edgar, syn Glouceстера
- Edmund, syn naturalny Glouceстера
- Curan, dworzanin
- Stary Wasal Glouceстера
- Doktor
- Błazen
- Oswald, marszałek Gonerili
- Oficer w służbie Edmunda
- Dworzanin Kordelii
- Herold
- Orszak księcia Cornwall
- Goneril, córka króla Leara
- Regan, córka króla Leara
- Kordelia, córka króla Leara
- Orszak króla, Oficerowie, Posłańcy, Żołnierze i Służba

*Scena w Brytanii.*

---

<sup>2</sup>*an obscure performance commended to his notice by a friend* (ang.) — mało znane przedstawienie polecane jego uwadze przez znajomego.

## AKT PIERWSZY

### SCENA I

*Pałac króla Leara.*

*Wchodzą: Kent, Gloucester i Edmund.*

KENT

Myślałem, że król więcej sprzyjał księciu Albany niż Cornwall.

GLOUCESTER

Tak się nam zawsze zdawało; ale teraz przy rozdziale królestwa nie pokazał, którego z książąt ceni wyżej, bo części tak są odmierzone, że najskrupulatniejsze porównanie nie znajdzie różnicy.

KENT

Czy to nie syn twój, milordzie?

GLOUCESTER

Urosł moim kosztem. Tak często rumieniłem się, uznając go za syna, że teraz jestem już na to jak ze spiżu.

KENT

Jeszcze rozumieć nie poczynam.

GLOUCESTER

Ale matka jego poczęła; toteż i łono się jej zaokrągliło, i miała wprzód syna do kolebki niż męża do łożnicy. Czy czujesz teraz zapach grzechu?

KENT

Nie mogę pragnąć, żeby go nie było, skoro owoc tak jest piękny.

GLOUCESTER

Ale mam także syna według prawa, który jest o kilka lat od tego starszy, mimo tego jednak nie droższy mojemu sercu. Chociaż ten hultaj przyszedł na świat trochę bez pytania i nim po niego posłano, matka jego była piękna, a przy jego robocie było niemało radości; trzeba będzie uznać bękartą. — Edmundzie, czy znasz tego szlachetnego pana?

EDMUND

Nie, milordzie.

GLOUCESTER

To milord Kent; zapisz go sobie na przyszłość w pamięci jako mojego dostojnego przyjaciela.

EDMUND

Jestem na twoje usługi, milordzie.

KENT

Trudno cię nie kochać; pragnę też twojej bliższej znajomości.

EDMUND

Dołożę starania, aby stać się godnym tej łaski.

GLOUCESTER

Przepędził za granicą lat dziewięć i jeszcze tam wróci. — Ale król się zbliża.

*Odgłos trąb za sceną. Wchodzą: Król Lear, Cornwall, Albany, Goneril, Regan, Kordelia i Orszak.*

KRÓL LEAR

Monarchę Francji i księcia Burgundii

Wprowadź, Gloucesterze.

GLOUCESTER

Śpieszę spełnić rozkaz.

*Wychodzi z Edmundem.*

KRÓL LEAR

My zaś otworzymy myśli naszych tajnie.

Podajcie mapę. Wiedźcie, żem podzielił

Królestwo moje całe na trzy części.

Postanowieniem moim jest niezmiennym

Od trosk rządów starość mą wyzwolić,

A zostawiając młodszym siłom ciężar,  
Do wrót się śmierci lżejszą czołgać nogą.  
Synu mój Cornwall i ty, sercu memu  
Zarówno drogi, synu mój Albany,  
Za krótką chwilę córek mych posagi  
Ogłoszę światu, aby raz na zawsze  
Zamknąć drzwi wszelkim sporom i niezgodzie.  
Zarazem Francji i Burgundii panom,  
Których na dworze moim od tak dawna  
Trzyma dla córki mej najmłodszej miłość,  
Dzisiaj stanowczą dam także odpowiedź.  
Powiedzcie córki, skoro mym zamiarem  
Jest rzec się rządów i kłopotów władzy,  
Powiedzcie, która kocha mnie najwięcej,  
By szczodropliwość tam moją przechylić,  
Gdzie ją pociągnie miłość i zasługa.  
Pierwsza, Goneril, mów jako najstarsza.

Miłość, Słowo, Ojciec,  
Dziecko, Córka

#### GONERIL

Więcej cię kocham niż język wypowie,  
Więcej niż światło, niż powietrze, wolność,  
Więcej niż wszystkie świata tego skarby;  
Kocham jak życie, zdrowie, piękność, honor,  
Jak nigdy ojca nie kochało dziecię.  
Zbyt jest ubogi język, by wyrazić  
Miłość mą całą — kocham cię nad miarę.

#### KORDELIA

*na stronie:*

Co będzie mogła Kordelia powiedzieć?  
Kochać i milczeć.

#### KRÓL LEAR

Od tych do tych kresów  
Cieniste gaje i bogate łany,  
Rozległe smugi, rzeki rybołowne  
Twą są własnością i będą na zawsze  
Twego i księcia Albany potomstwa.  
A cóż mi teraz odpowie z kolei  
Żona Cornwalla, Regan, druga córka?

#### REGAN

Z tej samej jestem gliny, co ma siostra,  
Jestem jej równą i każde jej słowo  
Zda się wyjęte z głębin mego serca.  
Ja tylko dodam, co jej słowom braknie:  
Nie ma uciechy na szerokiej ziemi,  
Która by dla mnie urok jaki miała,  
Całe albowiem szczęście moje leży  
W twojej miłości, panie mój i ojcze!

#### KORDELIA

*na stronie:*

Biedna Kordelio! Ale nie, bo czuję,  
Że miłość moja od mych słów bogatsza.

KRÓL LEAR

Tobie i twemu zostawiam potomstwu  
Tę część bogatą mojego królestwa  
Równą przestrzenią, dochodem, pięknnością  
Dzielnicom twojej siostrze przekazanym.  
Teraz z kolei ty, moja pociecho,  
Chociaż ostatnia, nie mniej przecie droga,  
O której młodą ubiega się miłość  
Wino francuskie i burgundzkie mleko,  
Co powiesz ojcu, by sobie zapewnić  
Trzecią, bogatszą niż siostr twych dzielnicę?

KORDELIA

Nic.

KRÓL LEAR

Nic?

KORDELIA

Nic, ojczce.

KRÓL LEAR

Z niczego nic rośnie.  
Przemów raz jeszcze.

KORDELIA

Ach, ja nieszczęśliwa,  
Nie mogę serca mego do ust podnieść!  
Kocham cię, panie, jak powinność każe,  
Ni mniej, ni więcej.

KRÓL LEAR

Popraw twoje słowa,  
Jeżeli nie chcesz twej popsuć fortuny!

KORDELIA

Daleś mi życie, ojczce, wychowałeś,  
Kochałeś, za te wszystkie dobrodziejstwa  
Czczę cię i kocham, jestem ci posłuszną.  
Czemuż pojęły siostry moje mężów,  
Jeżeli ciebie jedynie kochają?  
Być może, jeśli oddam komu rękę,  
Że z moją ręką mąż uniesie razem  
Mych powinności i względów połowę,  
Bo nigdy męża jak siostry nie wezmę,  
Ażeby tylko mego ojca kochać.

Ojciec, Córka, Miłość

KRÓL LEAR

Z serca to mówisz?

KORDELIA

Tak jest, dobry panie.

KRÓL LEAR

Tak młoda, a tak zimna i nieczuła!

KORDELIA

Tak młoda, królu, a szczerą.

KRÓL LEAR

Więc dobrze,  
Niech twoja szczerść twym będzie posagiem,  
Bo na to jasne przysięgam ci słońce,  
Na tajemnice Hekaty i nocy,  
Na gwiazd potęgę, których bieg po niebie  
Żywotem naszym i śmiercią rozrządza,  
Mojej ojcowskiej wyrzekam się pieczy,  
Krwi obowiązków; i odtąd na zawsze  
Obcą mojemu pozostaniesz sercu.  
Surowy Scyta, ojciec, co pożera  
Własne swe dzieci, by swój głód nasycić,  
Równą przychylność w moich znajdą piersiach  
Co ty, przed chwilą jeszcze moja córka!

KENT

Królu —

KRÓL LEAR

Milcz, Kencie! Nie stawaj zuchwale  
Pomiędzy smokiem a jego wściekłością!  
Jam ją nad inne kochał, ja myślałem  
Dni moje skończyć pod czułą jej strażą.  
*Do Kordelii:*  
Precz z moich oczu! Niech w grobie spoczynku  
Moim nie znajdę, jeśli nie odwracam  
Na zawsze od niej ojcowskiego serca!  
Przywołać króla Francji. Czy słyszycie?  
Księcia Burgundii. Cornwall i Albany,  
Część trzecią z córek dwóch weźcie posagiem.  
Niech duma, którą ona zwie szczerścią,  
Znajdzie jej męża. Wam łącznie zostawiam  
Władzę mą, zwierzchność, wszystkie przywileje  
Towarzyszące królewskiej godności.  
Sobie jedynie to zastrzegam prawo,  
Że w towarzystwie stu wiernych rycerzy  
W każdego domu kolejno przez miesiąc  
Na waszym koszcie będę miał schronienie.  
Królewski przy tym tytuł zatrzymuję  
I blask zewnętrzny; władzę i dochody,  
Drodzy synowie, w wasze składam ręce;  
Na zakład tą się podzielcie koronę.

*Daje koronę.*

KENT

Learze, któregom czcił jak mego króla,  
Kochał jak ojca, a jak panu służył,  
Nie zapominał nigdy w swych modlitwach  
Jak opiekuna —

KRÓL LEAR

Łuk mój natężony,  
Lękaj się strzały!



KENT

Niech raczej wyleci  
I w piersiach moich serce mi rozedrze!  
Gdy Lear szaleje, Kent nie będzie baczył  
Na dworskie słowa. Co zrobić chcesz, starcze?  
Nie myśl, że mówić złąknie się powinno,  
Gdy się potęga chyli przed pochlebstwem,  
Boć jest honoru powinnością szczerłość,  
Gdy obłąkanie uwodzi majestat.  
Odwołaj sąd twój, niech chwila rozwagi  
Popędliwości zmieni hydny<sup>3</sup> wyrok!  
Głową za moje odpowiadam zdanie:  
Najmłodsza córka nie najmniej cię kocha;  
Nie jest tych serce puste, których słowa  
Czcym nie brzmia dźwiękiem.

Serce, Słowo

KRÓL LEAR

Jeśli kochasz życie,  
Ni słowa więcej!

KENT

Przeciw twoim wrogom  
Życie me zawsze na rozkaz twój było  
I bez wahania zawsze je poświęcę,  
Gdzie idzie, panie, o twe bezpieczeństwo.

KRÓL LEAR

Precz z moich oczu!

KENT

Przejrzyj, królu, jaśniej,  
Przy twej, jak dotąd, zostaw mnie osobie,  
A nie odwracaj twych ode mnie źrenic!

KRÓL LEAR

Na Apollina —

KENT

Tak, na Apollina!  
Na twoich bogów daremnie przysięgasz.

KRÓL LEAR

Wasalu! Zdrajco!

*Kładzie rękę na mieczu.*

ALBANY I CORNWALL

O wstrzymaj się, królu!

KENT

Zabij doktora, należną mu płacę  
Na twoją szpetną sam obróć chorobę!  
Odwołaj wyrok lub póki me usta  
Przemówić zdolne, nie przestanę wołać:  
Źle robisz, królu!

---

<sup>3</sup>hydny — ohydny.

KRÓL LEAR

    Słuchaj mnie, nędzniku,  
Słuchaj na twoje należne mi maństwo!  
Gdyś mnie chciał skłonić do złamania słowa,  
(Czegom się jeszcze nigdy nie dopuścił)  
Gdy się zuchwale poważyleś stawić,  
(Czego znieść broni honoru uczucie)  
Oto zapłata twojej jest śmiałości:  
Pięć dni ci daję, byś się zaopatrzył  
W potrzebne środki przeciw nędzy życia,  
Szóstego plecy odwróć nienawistne  
Moim dzielnicom; jeśli dziesiątego  
Wygnyany kadłub twój jeszcze się znajdzie  
Na mojej ziemi, śmierć czeka cię straszna.  
Precz! Na Jowisza, nigdy tu nie wrócisz.

KENT

Gdy taka wola twoja, żegnaj, panie!  
Tam wolność znajdę, bo tu jest wygnanie.  
*Do Kordelii:*  
Niech Bóg, dziewico, w swej cię pieczy chowa  
Za myśl uczciwą i uczciwe słowa!  
*Do Regany i Goneril:*  
Bodaj dźwięk głośny wasz uczynkiem został!  
Słowom miłości miłości czyn sprostał!  
Tymi na zawsze Kent żegna was słowy,  
Gdy starą nogą w świat puszczą się nowy.

*Wchodzi: Gloucester z Królem Francji, Księciem Burgundii i Orszakami.*

GLOUCESTER

Oto król Francji i księżę Burgundii.

KRÓL LEAR

Księżę Burgundii, który z królem Francji  
O mej się córki ubiegałeś rękę,  
Do ciebie naprzód moje słowa zwracam.  
Jakiego żądasz z córką mą posagu  
Lub się usuwasz?

KSIĄŻĘ BURGUNDII

    Dostojny monarcho,  
Nie żądam więcej jak ofiarowałeś,  
A sam mniej nie dasz.

KRÓL LEAR

    Szlachetny mój księżę,  
Tak ją cenilem, gdy mi była drogą,  
Dziś spadła w cenie. Spójrzij na nią, księżę,  
Jeśli w tej małej, nadobnej postaci  
Coś albo wszystko z mą razem niełaską,  
Ale nic więcej, jeszcze ci po myśli,  
Weź ją, jest twoją!

KSIĄŻĘ BURGUNDII

    Nie wiem, co powiedzieć.

KRÓL LEAR

Czy chcesz z wszystkimi, jakie ma, wadami  
Przysposobioną gniewu mego córkę  
Za posag w moje bogatą przekleństwo,  
Której z przysięgą wyrzekłem się dzisiaj,  
Czy chcesz za żonę pojąć lub odrzucić?

KSIAŻĘ BURGUNDII

Na tych warunkach trudny wybór, królu.

KRÓL LEAR

Więc się jej wyrzecz<sup>4</sup>, bo ci wyliczyłem  
Wszystkie jej skarby.  
*Do króla Francji:*

Nie mam chęci, królu,  
Tej krzywdy naszej wyrządzać przyjaźni,  
Bym cię z tą łączył, której nienawidzę.  
Racz więc twe myśli ku godniejszej zwrócić  
Niż ku nędznicy, której za swe dzieło  
Sama natura dziś uznać się wzdryga.

KRÓL FRANCJI

O dziwy, żeby ta, która przed chwilą  
Nad wszystko twemu sercu była drogą,  
Pochwał twych celem, starości balsamem  
Najkosztowniejszym, w jednym oka mgnieniu  
Tak się potwornych dopuściła czynów,  
Że tyle węzłów miłości stargała!  
Lub czyn jej straszny jest i niesłychany,  
Lub dawna ku niej miłość twoja grzeszna;  
Lecz, by uwierzyć temu, trzeba wiary,  
Której bez cudu mój rozum mi nie da.

KORDELIA

Królu, o jedną jeszcze błagam łaskę:  
Skoro mi obcą ta śliska jest sztuka,  
Co mówi, czego dotrzymać nie myśli,  
Gdy mogę tylko, nim z ust wyjdzie słowo,  
Spełnić uczciwe me postanowienie,  
Racz sam powiedzieć, że żaden występki,  
Żadne morderstwo, żaden czyn hańbiący  
I żadna plama na moim honorze  
Twej mi królewskiej łaski nie wydarła,  
Ale brak tylko, co mym jest bogactwem,  
Spojrzeń żebrzących wiecznie, brak języka,  
Brak, który serca mego jest pociechą,  
Chociaż miłości twojej mnie pozbawia.

KRÓL LEAR

Stokroć ci lepiej było się nie rodzić,  
Niż mnie obrazić!

KRÓL FRANCJI

Jak to? I nic więcej?  
Powolność ducha często niezdolnego

---

<sup>4</sup>wyrzecz — dziś popr.: wyrzeknij.

Wyrazić słowem, co zamierza spełnić?  
Księżę Burgundii, co powiesz dziewicy?  
Miłość miłością nie jest, jeśli miesza  
Zewnętrzne względy z głębokością uczuć,  
Czy chcesz ją pojąć? Sama jest posagiem.

KSIĄŻĘ BURGUNDII

Daj tylko królu, co dać jej przyrzekłeś,  
A twa Kordelia księżną jest Burgundii.

KRÓL LEAR

Nie, nie, przysiągłem i słowa nie zmienię!

KSIĄŻĘ BURGUNDII

Żal mi, lecz skoro tak straciłaś ojca,  
I męża tracisz.

KORDELIA

Pokój z tobą, panie!  
Mężem ten moim nie będzie, co mierzy  
Miłość fortuną.

KRÓL FRANCJI

O piękna,  
Ubóstwo skarb ci daje, opuszczenie  
Urok nieznany, a wżgarda powaby.  
Ciebie i cnoty twe łakomo<sup>5</sup> chwytam,  
Chętnie, co inni odrzucili, biorę.  
Jaki cud, Boże! To, co innych studzi,  
Silniejszy ogień w moim sercu budzi.  
Twa córka, królu, wżgardzona, bez wiana,  
Dziś będzie panią pięknej Francji pana.  
Księżę, wodniste twoje księstwo całe,  
By skarb tak drogi kupić, jest za małe.  
Kordelio, żegnaj wszystkich; pokrzywdzona,  
Co traci córka tu, znajdzie tam żona.

KRÓL LEAR

Jest twoją, weź ją; ja sobie nie życzę  
Na córki takiej poglądać oblicze,  
Idź, lecz miłości mojej ci na drogę  
Ni błogosławieństw moich dać nie mogę!  
Księżę Burgundii, racz mi towarzyszyć.

*Przy odgłosie trąb wychodzą: Król Lear, Księżę Burgundii, Cornwall, Albany i orszak.*

KRÓL FRANCJI

Pożegnaj teraz siostry twe, Kordelio.

KORDELIA

Klejnoty ojca, Kordelia was żegna  
Łzawą źrenicą; wiem ja, czym jesteście,  
Lecz mam jak siostra wstręt niezwyknięty  
Po ich nazwisku wady nazwać wasze.  
Kochajcie ojca, ja sercom go waszym  
Wedle świadectwa waszych słów powierzam.

---

<sup>5</sup>łakomo — dziś: łakomie.

Lecz gdybym jeszcze w łasce jego żyła,  
Na lepszym tronie bym go osadziła.  
Bądźcie mi zdrowe!

REGAN

Naszych powinności  
Nie ucz nas tylko!

GONERIL

A dołóż starania,  
Aby twojego męża nie obrazić,  
Który żebraczkę wziął przez miłosierdzie,  
Przeciw ojcowskiej zbuntowaną woli  
Cios sprawiedliwy dotknął cię niedoli.

KORDELIA

Gdy czas chytrości kryjówki odsłoni,  
Hańba dziś tajne kryjówki dogoni.  
Bóg daj wam szczęście!

KRÓL FRANCJI

Czas nam iść, Kordelio.

*Wychodzi Król Francji i Kordelia.*

GONERIL

Siostrze, niemało mam ci rzeczy do powiedzenia, które dla nas obu są bardzo wielkiej wagi. Zdaje mi się, że ojciec nasz chce się tej nocy stąd oddalić.

REGAN

Niewątpliwie. Uda się do was; na przyszły miesiąc nasza będzie kolej.

GONERIL

Widzisz, jak zmienna jego starość; a czego byliśmy teraz świadkami, nowym jest tego dowodem. Zawsze kochał siostrę naszą najwięcej, a sposób, w jaki ją wydziedziczył, jest wyraźnym znakiem obłąkania.

REGAN

Jest to wieku ułomność, choć nigdy nie umiał on być panem siebie.

GONERIL

W najlepszych latach siły i zdrowia zwyczajne mu były te uniesienia. Należy się więc nam przygotować w jego starości nie tylko na wkorzenione wady charakteru, ale zarazem na gwałtowne wybuchy niecierpliwości, które zwykle prowadzi z sobą gniewliwa i niedołężna starość.

REGAN

Czekają nas z jego strony kaprysy podobne do dzisiejszego wygnania Kenta.

GONERIL

Ceremonie pożegnania z królem Francji zabiorą mu jeszcze niemało czasu, naradzimy się więc wspólnie. Jeśli nasz ojciec, przy swoim charakterze, zatrzyma jaką władzę, ostatnie jego rozporządzenia obróć się na naszą tylko krzywdę.

REGAN

Naradzimy się o tym później.

GONERIL

Musimy coś postanowić, póki pora.

*Wychodzą.*

## SCENA II

*Przysionek w zamku hrabiego Glouceстера.*

*Wchodzi Edmund z listem.*

EDMUND

Ty jesteś moją boginią, naturo,  
I tylko twoim prawem chcę się rządzić.  
Dlaczegoż mam być ofiarą zwyczajów,  
Dać się narodów dziwactwom obedrzeć?  
Dlatego, żem się o kilka miesięcy  
Za bratem spóźnił? Bękart! Upodlony!  
Czemu? Gdy kształty moje równie piękne,  
Myśl równie wzniosła, rysy regularne,  
Jak u potomka uczciwej matrony?  
Bo i dlategoż świat nas ma piętnować  
Plamą bękarta, upodleniem rodu,  
Nas, co w gorącej kradzieży natury  
Czerpiemy więcej ognia i dzielności,  
Niżli potrzeba w zimnym, nudnym łożu  
Na pokolenia całe wiercipiętów,  
Poczętych między snem a przebudzeniem?  
Prawy Edgarze, muszę mieć twe ziemie!  
Ojciec nasz równie bękarta Edmunda,  
Jak i prawego swego syna kocha.  
Prawego syna, co za piękne słowo!  
Dobrze, mój prawy! Jeśli plan się uda,  
A pożądaný skutek list osiągnie,  
Spodlony Edmund prawego przeskoczy,  
Urośnie w szczęście. Więc błagam was teraz,  
Stańcie, o bogi, po stronie bękartów!

*Wchodzi Gloucester.*

GLOUCESTER

Kent tak wygnany! Francuz rozgniewany!  
Król zrzekł się władzy i w nocy odjechał,  
U swoich dzieci na rocznym jurgielcie<sup>6</sup>!  
Wszystko tak nagle! Edmund! Co nowego?

EDMUND

*chowając list:*

Nic nowego, milordzie.

GLOUCESTER

Czemu ten list chowasz tak skwapliwie?

EDMUND

Nie wiem nic nowego, milordzie.

GLOUCESTER

Co za pismo czytałeś?

EDMUND

Nic, milordzie.

GLOUCESTER

Nic? Dlaczego więc z tak strasznym pośpiechem chowałeś list do kieszeni? Nic nie potrzebuje tak się chować. Zobaczmy; pokaż! Jeśli to nic jest, obejdę się bez okularów.

EDMUND

Błagam cię, panie, daruj! To list od mojego brata, którego jeszcze nie przeczytałem w całości, a o ile go przebiegłem, nie zdaje mi się odpowiedni twoim oczom.

---

<sup>6</sup>*jurgielt* (z niem.) — żołd.

GLOUCESTER

Daj mi ten list, mopanku!

EDMUND

Równie cię obrażę, czy go dam, czy zatrzymam. Treść, o ile mogłem zrozumieć, jest naganna.

GLOUCESTER

Zobaczmy, zobaczmy!

EDMUND

Spodziewam się, na usprawiedliwienie mojego brata, że list ten pisał jedynie, żeby wziąć na próbę moją cnotę.

GLOUCESTER

*czyta:*

„To poszanowanie, ta cześć oddawana starości, zaprawia nam życie goryczą w najlepszych latach naszej młodości, pozbawia nas dostatków aż do czasu, w którym starość nie pozwoli nam ich używać! Zaczyna mi się to wydawać głupią i niecznością niewolą pod jarzmem zgrzybiałej tyranii, która nami rządzi nie dlatego, że ma siłę, ale dlatego, że ją cierpliwie znosimy. Przyjdź do mnie, żebyśmy się w tym przedmiocie porozumieli. Gdyby nasz ojciec chciał spać, póki go nie obudzę, używałbyś połowy jego dochodów na zawsze, a żył kochany przez twojego brata Edgara”. Hm, spiszek! „Chciał spać póki go nie obudzę, używałbyś połowy jego dochodów”. Syn mój, Edgar! Miałże on rękę<sup>7</sup>, aby coś podobnego napisać? Serce i mózg coś podobnego pomyśleć? Jak dawno list ten odebrałeś? Kto ci go przyniósł?

EDMUND

Nikt mi go nie przyniósł, milordzie, w tym właśnie sztuka; list ten znalazłem na oknie mojego mieszkania.

GLOUCESTER

Czy poznajesz w tym piśmie rękę twojego brata?

EDMUND

Gdyby treść była uczciwa, przysięgłbym, milordzie, że to jego ręka, ale zważając na to, co list zawiera, pragnąłbym wierzyć, że nie on to pisał.

GLOUCESTER

To jego ręka!

EDMUND

To jego ręka, milordzie, ale spodziewam się, że jego serce nie ma udziału w tym, co list zawiera.

GLOUCESTER

Czy nigdy poprzednio nie badał cię w tym przedmiocie?

EDMUND

Nigdy, milordzie. Ale słyszałem często, jak utrzymywał, że stosowną byłoby rzeczą, gdy synowie są w sile wieku a ojcowie na schyłku, żeby ojciec żył pod opieką syna, a syn zarządzał dochodami.

GLOUCESTER

O nikczemnik! Nikczemnik! To właśnie jego zdanie w tym liście! Obrzydły nikczemnik! Wyrodny, przeklęty, bestialny<sup>8</sup>, gorszy od bestii nikczemnik! Idź, mopanku, wyszukaj go! W więzieniu go zamknę. Obrzydły nikczemnik! Gdzie on teraz?

EDMUND

Nie wiem z pewnością, milordzie. Gdybyś raczył powstrzymać twoje oburzenie przeciw mojemu bratu, póki nie znajdziesz jaśniejszego dowodu jego zamiarów, pewniejsza byłaby twoja droga; gdy przeciwnie, uciekając się do gwałtownych przeciw niemu kroków, w mylnym może sądzie o jego zamiarach, niemałą wyrządzisz krzywdę własnemu honorowi, a w jego sercu zabijesz wszelkie posłuszeństwo. Nie waham się ręczyć własnym życiem za niego. List ten pisał jedynie na wypróbowanie moich ku tobie uczuć, dostojny lordzie, a nie w żadnej niebezpiecznej myśli.

<sup>7</sup>*miałże on* — konstrukcja z partykułą *-że*; znaczenie: *czy on miał*.

<sup>8</sup>*bestialny* — dziś raczej: *bestialski*.

GLOUCESTER

Czy tak sądzisz?

EDMUND

Jeśli to uznasz za stosowne, milordzie, poprowadzę cię na miejsce, gdzie usłyszysz nasze w sprawie tej narady. Własnymi uszami położysz koniec twojej niepewności, a to bez żadnej prawie zwłoki, bo jeszcze dziś wieczór.

GLOUCESTER

Niepodobna, aby taką był potworą!

EDMUND

I nie jest nią, jestem pewny.

GLOUCESTER

Względem własnego ojca, który go kocha tak czule, tak serdecznie! O niebo i ziemio! Edmundzie, wyszukaj go, odsłoń mi jego tajniki, błagam cię! Kieruj tą sprawą wedle twojej własnej mądrości, bo nie byłbym ojcem, gdybym był panem siebie w takim położeniu.

EDMUND

Wyszukam go natychmiast, milordzie. Pokieruję sprawą, jak będę mógł najlepiej i uwiadomię cię o wszystkim.

GLOUCESTER

Te ostatnie zaćmienia słońca i księżycy nie rokują nam nic dobrego. Choć świadomi rzeczy przyrodzonych mogą je tak lub owak tłumaczyć, to przecie ich następstwa mącą przyrodzony porządek. Miłość stygnie, przyjaźń się zrywa, rozłączają się bracia; po miastach bunt, między narodami niezgoda, w pałacach zdrada; węzły między synem a ojcem rozcięte. Ten nikczemnik przeze mnie spółdzony sprawdza przepowiednie: to syn przeciw ojcu; król nie słucha głosu natury: to ojciec przeciw własnemu dziecku. Ubiegły już najlepsze nasze lata; spiski, obłuda, zdrada i nieład burzący wszystko będą nam towarzyszyć aż do grobu! Wyszukaj tego łotra, Edmundzie! Nic na tym nie stracisz. Bądź tylko ostrożny! — Szlachetny, wierny Kent wygnany, a jego występkiem uczciwość! O dziwy!

*Wychodzi.*

EDMUND

Zabawne ludzkie szaleństwo! Gdy nasza fortuna omdlewa, najczęściej przez własne nasze błędy, składamy winę naszej niedoli na słońce, księżyc i gwiazdy, niby że zostaliśmy łotrami z konieczności, głupcami przez niebieskie zrządzenie, hultajami, złodziejami i oszustami przez sfer przewagę, pijakami, kłamcami i cudzołożnikami przez wymuszone posłuszeństwo wpływom planetarnym; słowem, że wszystkie nasze występki są tylko bożym zrządzeniem. Doskonały wykręt wszetecznika zwalić swoje kozłe pociągi na gwiazdy! Ojciec mój poznał moją matkę pod ogonem Smoka, moje urodziny przypadły pod Ursa Major, stąd idzie, że jestem surowy i lubieżny; ale byłbym ja, czym jestem, gdyby i najdziewiczejsza gwiazda firmamentu błyszczała nad moim bękartwem. Edgar! *Wchodzi Edgar.* Przychodzi właśnie w porę jak katastrofa w starej komedii. Moją rolę jest obłudna melancholia z towarzyszeniem westchnień pensjonariusza bonifratrów. O, te zaćmienia przepowiadają nam te niezgody; fa, sol, la, mi.

EDGAR

Co się to znaczy, bracie Edmundzie, w jakichże to poważnych rozmyślaniach się zatopiłeś?

EDMUND

Rozmyślał, bracie, o przepowiedniach, które tymi dniami czytałem, o następstwach tych zaćmień.

EDGAR

Czy się takiego rodzaju rzeczami zajmujesz?

EDMUND

Możesz mi wierzyć, że wypadki przepowiedziane sprawdziły się na nieszczęście: niezgoda przeciw naturze między dzieckiem a rodzicami; śmierć, głód, zerwanie starych przyjaźni, niesnaski w narodzie, przekleństwa i groźby królom i szlachcie; nieufność bez powodu, wygnanie przyjaciół, rozpędzenie wojsk, małżeńska niewierność i nie wiem, co tam jeszcze.

Gwiazda, Niebo, Wierzenia,  
Słońce, Księżyc



EDGAR

Od jakże to dawna zostałeś adeptem astronomii?

EDMUND

Dajmy temu pokój. Kiedy widziałeś mojego ojca po raz ostatni?

EDGAR

Przeszłej nocy.

EDMUND

Czy z nim rozmawiałeś?

EDGAR

Przez dwie godziny.

EDMUND

I rozstaliście się w dobrej komitywie? Czy nie dostrzegłeś żadnego znaku niechęci w jego słowach lub twarzy?

EDGAR

Najmniejszego.

EDMUND

Rozważ, czym mogłeś go obrazić. Radzę ci, unikaj jego obecności, póki czas nie ostudzi gniewu, który obecnie płonie w nim tak gwałtownie, żeby go ledwo śmierć twoja ugasiła.

EDGAR

Pewno mnie jaki łotr oszkalował.

EDMUND

Lękam się tego. Błagam cię, bądź cierpliwy i wyrozumiały, póki jego wściekłość nie zwolnieje. Słuchaj mojej rady; schroń się ze mną do mojego mieszkania, gdzie rzeczy tak urządzę, że sam usłyszysz moją rozmowę z milordem. Proszę cię, idź tam; oto mój klucz, a wychodząc na ulicę, wychodź zbrojno<sup>9</sup>.

EDGAR

Zbrojno, bracie?

EDMUND

Bracie, daję ci najlepszą radę. Jestem łotr, jeżeli się tam warzy co dobrego dla ciebie. Powiedziałem ci, com widział i co słyszałem, łagodząc tylko rzeczy, o ile można, bo nic ci dać nie potrafi dokładnego obrazu groźnej rzeczywistości. Proszę cię, oddal się.

EDGAR

Czy zobaczę cię wkrótce?

EDMUND

Licz na moje usługi w tej sprawie.

*Wychodzi Edgar.*

Zbyt łatwowierny ojciec, brat szlachetny,

Którego serce podstępom tak obce,

Że nie jest zdolny innych podejrzewać.

Jak łatwo głupią osiodłać uczciwość!

Widzę dokładnie cały bieg tej sprawy.

Których ród nie dał, dowcip da mi niwy:

Do moich celów nie ma drogi krzywej.

*Wychodzi.*

### SCENA III

*Sala w pałacu księcia Albany.*

*Wchodzą: Goneril i Oswald.*

GONERIL

Czy prawda, że mój ojciec uderzył mojego dworzanina za to, że lajał jego błazna?

---

<sup>9</sup>zbrojno — dziś: zbrojnie.

OSWALD

Prawda, pani.

GONERIL

We dnie i w nocy krzywdzi mnie, co chwila  
Jakichś się nowych dopuszcza wybryków,  
Które porządek domu wywracają.  
Ale nie myślę dłużej tego znosić.  
Jego rycerze co dzień niesforniejsi,  
On sam o lada fraszkę nas strofuje.  
Nie chcę go widzieć, gdy z łowów powróci,  
A zapytany, powiedz, żem jest chora.  
Gdybyś się trochę w twej służbie zaniedbał,  
Dobrze byś zrobił: za wszystko odpowiem.

*Słychać rogi za sceną.*

OSWALD

Już wraca, pani, słyszę odgłos rogów.

GONERIL

Ty i dworzanie byle zbyć mu służcie,  
Bo pragnę, żeby skargę na was zaniósł.  
Jeśli mu pobyt u nas nie po myśli,  
Niech jedzie do mej siostry; wiem ją dobrze,  
Że tam, jak tutaj, równy znajdzie opór.  
Zabawny starzec, który chce używać  
Tej władzy, której zrzekł się dobrowolnie.  
Na honor, stare głupcy dziecinnieją,  
Trzeba też z nimi surowo postąpić,  
Gdy zaczynają pieszczot nadużywać.  
Pamiętaj o tym, co mówię.

OSWALD

Pamiętam.

GONERIL

Traktujcie jego rycerzy z większą oziębłością, mniejsza, co z tego wypadnie. Uprzedź o tym twoich towarzyszy. Chciałabym na tej drodze znaleźć sposobność wytłumaczenia się i znajdę ją. Napiszę bez zwłoki do mojej siostry, aby poszła za moim przykładem. Przygotujcie wszystko do obiadu.

*Wychodzą.*

SCENA IV

*Sala w pałacu księcia Albany.*

*Wchodzi: Kent przebrany.*

KENT

Jeśli potrafię równie dobrze nadać  
Moim wyrazom obcy im wprzód akcent,  
Dobiegną celu moje dobre chęci,  
W których zmieniłem moją postać całą.  
Wygnyany Kencie, jeśli ci się uda  
Usłużyć panu, który cię potępił,  
Na jaw wystąpi wierna twa gorliwość.

*Odgłos rogów za sceną. Wchodzi: Król Lear, Rycerze i Orszak.*

KRÓL LEAR

Byłem nie czekał jednej chwili na obiad! Idź, każ go zastawić. *Wychodzi Sługa.* A to co się znaczy? Co ty za jeden?

KENT

Człowiek, panie.

KRÓL LEAR

Jakie twoje rzemiosło? Czego od nas żądasz?

KENT

Moim rzemiosłem jest nie być gorszym od tego, czym się być zdaję; służyć wiernie temu, który mi zaufa; kochać uczciwego; przestawać z mądrym a małomównym; lękać się sądu; bić się, gdy nie ma wyboru, a ryb nie jadać.

KRÓL LEAR

Co ty za jeden?

KENT

Uczciwe człeczysko, a ubogie jak król.

KRÓL LEAR

Jeśli jesteś tak ubogi na poddanego, jak on na króla, to niewątpliwie dość jesteś ubogi. Czego żądasz?

KENT

Służby.

KRÓL LEAR

U kogo?

KENT

U ciebie, panie.

KRÓL LEAR

Czy znasz mnie, człowieku?

KENT

Nie, panie, ale widzę coś w twojej twarzy, co mi daje chęć nazywać cię panem.

KRÓL LEAR

Co takiego?

KENT

Władzę.

KRÓL LEAR

Jaką możesz oddać mi usługę?

KENT

Możę uczciwie zachować tajemnicę, cwałować na koniu, biegać, popsuć zabawną historię w opowiadaniu, a proste zlecenie po prostu wypowiedzieć. Wszystko, do czego są zdolni zwyczajni ludzie i ja potrafię wykonać, ale głównym moim przymiotem jest gorliwość.

KRÓL LEAR

Jaki twój wiek?

KENT

Nie jestem ani tak młody, żebym się zakochał w kobiecie dla jej głosu, ani tak stary, żebym za nią szalał dla jakiej bądź przyczyny. Na moich barkach czterdzieści i osiem lat niosę.

KRÓL LEAR

Chodź ze mną, będziesz moim sługą. Jeśli nie będziesz mi po obiedzie wstrętniejszy, nie tak prędko się rozstaniemy. Obiad! Hej tam, obiad! — Gdzie jest ten hultaj, mój błazen? Idź i przywołaj tu mojego błazna. *Wchodzi Oswald.* A, to ty, mopanku? Gdzie moja córka?

OSWALD

Z przeproszeniem —

*Wychodzi.*

KRÓL LEAR

Co ten pacholek tam mruczy? Przywołaj mi tego ciurę! — Gdzie błazen mój? Hola! Zdaje mi się, że śpi świat cały. No, gdzie ten kundel?

RYCERZ

Powiada, panie, że córka twoja chora.

KRÓL LEAR

Dlaczego niewolnik ten nie wrócił na moje zawołanie?

RYCERZ

Wręcz mi odpowiedział, panie, że nie chce.

KRÓL LEAR

Że nie chce!

RYCERZ

Nie wiem, milordzie, co się tu święci, ale moim zdaniem wasza wysokość nie znajduje przyjęcia z tą samą uroczystą życzliwością, do której nawykła. Widoczny jest ubytek życzliwości tak we wszystkich sługach, jak w samym księciu i twojej córce.

KRÓL LEAR

Ha, czy tak mówisz?

RYCERZ

Przebacz mi, proszę, milordzie, jeśli się mylę, ale moja powinność milczeć mi zabrania, gdzie widzę krzywdę waszej wysokości.

KRÓL LEAR

Przywodziś mi na myśl moje własne spostrzeżenie; uderzyło mnie w ostatnich czasach pewne niedbalstwo; ale wolałem oskarżać moją własną, zbyt drażliwą niecierpliwość, niż widzieć w tym wyrachowaną i rozmyślną obrazę. Wglądnę ją w to bliżej. — Ale gdzie mój błazen? Od dwóch dni go już nie widziałem.

RYCERZ

Od czasu oddalenia się naszej młodej pani do Francji, błazen niemało podupadł na siłach.

KRÓL LEAR

Nie mówmy o tym więcej; nie uszło to mojej baczności. Idź i powiedz mojej córce, że chciałyby z nią mówić. A ty przywołaj tu mojego błazna. *Wraca Oswald.* A, ty mopanku, przybliż się, mopanku! Czy wiesz ty, kto ja jestem, mopanku?

OSWALD

Pani mojej ojcem.

KRÓL LEAR

„Pani mojej ojcem”! Pana twojego ciuro! ty psie sk...synie, ty niewolniku, ty kundlu!

OSWALD

Nie jestem ani tym, ani owym, milordzie, z przeproszeniem.

KRÓL LEAR

I ty śmiesz się ze mną mierzyć oczyma, ty hultaju?

*Uderza go.*

OSWALD

Nie chcę, aby mnie tak traktowano, milordzie.

KENT

I nie chcesz usiąść na podstawionym ci stołku, nikczemny piłkarzu?

*Obala go uderzeniem w nogę.*

KRÓL LEAR

Oddałeś mi usługę; zasłużyłeś na moją miłość.

KENT

Wstań, mospanie i zmiataj! Nauczę cię lepiej znać różnicę między ludźmi. Zmiataj, zmiataj! Jeśli chcesz zmierzyć powtórnie długość twojego głupiego kadłuba, zostań; ale radziłbym ci zmiatać. Czy masz choć trochę rozumu? Żwawo!

*Wypycha Oswalda.*

KRÓL LEAR

Raz ci jeszcze dziękuję, dobry mój przyjacielu. Weź ten zadatek twojej płacy.  
*Daje pieniądze Kentowi. Wchodzi: Błazen.*

BŁAZEN

Toć i ja go wezmę na służbę. Oto mój kapturek.  
*Daje swój kapturek Kentowi.*

KRÓL LEAR

Piękny mój błazenu, jak się masz?

BŁAZEN

Najlepiejbyś zrobił, paniczku, gdybyś wdział mój kapturek.

KENT

Dlaczego, błazenu?

BŁAZEN

Dlaczego? Dlatego, że stajesz po stronie, która wpadła w niełaskę. Wierzaj mi, jeśli nie możesz uśmiechać się, jak wiatr zawieje, zakatazysz się niedługo. Weź przeto mój kapturek. Patrz, ten jegomość wygnał dwie ze swoich córek, a trzeciej dał błogosławieństwo mimo woli. Jeśli pójdziesz za jego przykładem, chcąc nie chcąc, musisz nosić mój kapturek. — Co tam nowego, wujaszku? Ale ja bym pragnął mieć dwa kaptury i dwie córki.

KRÓL LEAR

Dlaczego, błazenu?

BŁAZEN

Gdybym im dał całe moje mienie, zatrzymałbym przynajmniej moje kapturki dla siebie. Odstępuję ci mojego, a idź zebrać o drugi u twoich córek.

KRÓL LEAR

Miej się na baczności, mopanku, bo baty!

BŁAZEN

Prawda jest psem, który musi chować się w psiarni; wypędzają go batogiem; ale bo-  
nońskiej suczce wolno siedzieć przy ogniu i smrodzić.

Prawda

KRÓL LEAR

Gorzki to dla mnie kąsek!

BŁAZEN

Nauczę cię, mopanku, pięknej gadki.

KRÓL LEAR

Słucham.

BŁAZEN

Słuchaj, wujaszku.

Niż pokazujesz, więcej posiadaj,  
Ale mniej za to, niżli wiesz, gadaj;  
Mniej wypożyczaj, niżli masz grosza;  
Częściej używaj niż nóg gniadosza;  
Szcudry w słuchaniu, bądź skąpy w wierze;  
Wydatki trzymaj z dochodem w mierze;  
Nie goń za dziewczką, wyrzecz się szklanki,  
Przenoś nad wszystko własne zaścianki,  
A wróżę, że ci każdy dziesiątek  
Przyniesie więcej niżli dwie piątek.

KENT

To nie ma sensu, błazenu.

BŁAZEN

Więc to podobne do obrony niezapłaconego adwokata; za to nic, nic mi dałeś. Czy nie mógłbyś, wujaszku, wyciągnąć jakiej korzyści z niczego?

KRÓL LEAR

Żadnej, moje dziecko; trudno co zrobić z niczego.

BŁAZEN

*do Kenta:*

Powiedz mu, że tyle właśnie wynosi intrata jego ziemi, bo nie uwierzy błaznowi.

KRÓL LEAR

Gorzki to błazen!

BŁAZEN

Znasz ty różnicę, moje dziecko, między gorzkim, a słodkim błaznem?

KRÓL LEAR

Nie, mój chłopcze, naucz mnie jej.

BŁAZEN

Pana, co ci doradził, byś twe oddał ziemie,  
Staw przy mnie lub sam przyjmij roli jego brzemię,  
A słodki z gorzkim błaznem będą na usługi,  
Jeden tu, w pstrej katance, a tam będzie drugi.

KRÓL LEAR

Więc mnie nazywasz błaznem, moje dziecko?

BŁAZEN

Wyrzekłeś się wszystkich innych twoich tytułów, ten jeden posiadasz od urodzenia.

KENT

Nie taki on to błazen jak się zdaje, milordzie.

BŁAZEN

Nie, na uczciwość! Panowie i wielcy ludzie nie chcą mi zostawić wszystkiego. Gdybym nawet miał i monopol błazeństwa, to i tak chcieliby mieć z niego swoją część. Panie także nie chcą mi zostawić całego błazeństwa, i one też skubią z niego, co mogą. Wujaszku, daj mi jaje, a ja ci dam dwie korony.

KRÓL LEAR

Co to za dwie korony?

BŁAZEN

Przetnę jaje na dwie połowy, zjem środek, zostaną mi z jaja dwie korony. Gdy twoją koronę na dwie części rozciąłeś, a obie oddałeś, poniosłeś swojego osła na grzbiecie przez błoto. Niewiele miałeś rozumu w twojej lysej koronie, gdy się swojej złotej wyrzekłeś. Jeśli to mówię jak błazen, którym jestem, wart chłosty pierwszy, który się na tym spostrzeże.

*Śpiewa:*

Dla błaznów rok to ciężki jest dosyć,  
Mądrzy ich rolę grać raczą;  
Nie wiedząc, jakby swój rozum nosić,  
Lepiej od błaznów dziwaczą.

KRÓL LEAR

Odkądże to, mopanku, zostałeś gędzbiarzem<sup>10</sup>?

BŁAZEN

Od dnia, wujaszku, w którym swoje córki przemieniłeś na swoje matki. Bo gdy dałeś im różgę, a spuściłeś szarawary,

Z nagłej radości płakały córki,  
Mnie śpiewać kazały bole,  
Że król tak wielki poszedł grać w żmurki<sup>11</sup>  
I w błaznów stanął sam kole.

<sup>10</sup>gędzbiarz — muzykant i poeta zarazem, gęslarz; por. *gędzba*: muzyka towarzysząca recytacji lub śpiewowi a. daw. instrument strunowy, gęśl.

<sup>11</sup>grać w żmurki — grać w ciuciubabkę.

Proszę cię, wujaszku, przyjmij bakalarza<sup>12</sup>, który by nauczył twojego błazna kłamać. Chciałbym gwałtem nauczyć się kłamać.

KRÓL LEAR

Jeśli będziesz kłamał, mopanku, dostaniesz ćwiczenie<sup>13</sup>.

BŁAZEN

Nie wiem, jakie może być twoje pokrewieństwo z twoimi córkami: one chcą mnie ćwiczyć za to, że mówię prawdę; ty chcesz mnie ćwiczyć za to, że kłamię, a czasem dostaję ćwiczenie za to, że trzymam język za zębami. Wolałbym być czymkolwiek raczej niż twoim błaznem; nie chciałbym jednak być tobą, wujaszku, oberznąłeś twój rozum po obu stronach. Właśnie zbliża się jeden z twoich obrzynków.

*Wchodzi Goneril.*

KRÓL LEAR

Cóż to jest, córko? Co znaczy ta chmura na czole? Zdaje mi się, że od pewnego czasu zbyt często marszczysz czoło.

BŁAZEN

Byłeś paniczem, gdy nie potrzebowałeś troszczyć się o jej marszczenie; teraz jesteś zero bez liczby na początku, jam dziś od ciebie lepszy, bo jestem błaznem, a ty jesteś niczym. *Do Gonerili:* Tak jest, zaprawdę, będę trzymał język za zębami, bo to mi twoja twarz nakazuje, choć nic nie mówisz. Cyt, cyt!

Gdys oddał skórkę, oddał ośrodek,  
Nie dziw się, gdy cię nawiedzi głodek.

*Pokazując króla Leara:*

Oto wyłuskany strączek.

GONERIL

Nie tylko, panie, ten zuchwały błazen,  
Ale i reszta twojej hardej drużyny  
Co chwila nowe wywołuje swary,  
Których mi dłużej znosić niepodobna.  
Myślałam długo, że raz uprzedzony  
Sam nadużyciom tym położysz tamę,  
Lecz z zalem widzę, że słowem i czynem  
Sług twoich gwałty zdajesz się pochwalać,  
A pobłażaniem we złem ich utwierdzać.  
Gdyby tak było, ten błąd byłby godny  
Słusznej nagany, naprawy niezwłocznej;  
Co nam ogólne dobro nakazuje,  
W twych może oczach obrażają się zdaje,  
Lecz, co by dawniej mogło być obrażą,  
Konieczność nazwie dzisiaj roztropnością.

BŁAZEN

Bo, jak wiesz, wujaszku,  
Tak długo kukułkę karmiła wróblca,  
Aż mamkę zjadła wychowanica.

A wtem zgasła świeca i zostaliśmy w ciemności.

KRÓL LEAR

Jestżeś ty moją córką?

GONERIL

Pragnę, byś użył swojego rozsądku,  
A masz go dosyć, pragnę, byś się wyrzekł

---

<sup>12</sup>bakalarz — tu: nauczyciel.

<sup>13</sup>ćwiczenie — tu: chłosta; por. *oćwiczyć* kogo.

Wybryków, które od pewnego czasu  
Twój dawny dobry zmieniły charakter.

BŁAZEN

Czy nie pozna osieł, kiedy wóz ciągnie konia? Nuże, osielku! Kocham cię.

KRÓL LEAR

Zna tu kto Leara? Ja Learem nie jestem;  
Czy Lear tak chodzi lub czy Lear tak mówi?  
Gdzie oczy jego? Lub stępały zmysły,  
Lub rozum jego zasnął letargicznie.  
Śpię ja, czy czuwam? Nie, to być nie może!  
Powiedz mi, kim ja jestem?

BŁAZEN

Leara cieniem.

KRÓL LEAR

Chciałbym się o tym z pewnością dowiedzieć, bo wedle świadectwa zmysłów i rozumu  
mógłbym mylnie przypuścić, że miałem córki —

BŁAZEN

Które chcą zrobić z ciebie posłusznego ojca.

KRÓL LEAR

Jak się nazywasz, piękna pani?

GONERIL

To zapytanie godne, żeby w parze  
Iść z wybrykami zwykłymi ci teraz,  
Lecz, proszę, zechciej myśl moją zrozumieć;  
Twój wiek poważny wymaga rozsądku.  
Trzymasz tu z sobą orszak stu rycerzy  
Tak rozpasanych, nierządnych, zuchwałych,  
Że obyczajem ich dwór nasz skażony  
Zda się szynkownią; rozwiązłość i zbytek  
Zrobiły karczmę z królewskiego zamku.  
Sam wstyd lekarstwa bezzwłocznego żąda.  
Do życzeń przeto racz się tej przychylić,  
Co by rozkazać mogła, o co prosi;  
Bacz zwinąć trochę orszak twój zbyt liczny,  
A przy osobie swej zatrzymaj tylko  
Ludzi wiekowi twemu odpowiednich,  
Świadomych tego, czym są, czym ty jesteś.

KRÓL LEAR

Na piekła ciemność! Siodłajcie mi konia!  
Zwołajcie orszak! Wyrodny bękaracie!  
Nie myślę chwili dłużej cię kłopotać;  
Jeszcze mi jedna córka pozostała.

GONERIL

Bijesz mych ludzi, a twoja hałastra  
W swe sługi zmienić chce lepszych od siebie.

*Wchodzi: Albany.*



KRÓL LEAR

O biada, biada późno żałującym!  
*Do Albany:* Przychodzisz, panie? Czy twoja to wola?  
Odpowiedz! Konie gotujcie do drogi!  
Z sercem kamiennym diabłu! Niewdzięczności,  
Kiedy się w dziecka objawiasz postaci,  
Hydniejszą<sup>14</sup> jesteś od morskiej potwory!

ALBANY

Miarkuj się, panie!

KRÓL LEAR

*do Goneril:*

Szpetna kanio, kłamiesz!

Orszak mój rzadkim ludzi jest wyborem,  
Znających wszystkie swoje powinności,  
A każdy ścisłym prawa dopełnieniem  
Swego imienia utrzymuje honor.  
O drobny błędzie, jak mi się potwornym  
W Kordelii zdałeś! Jak potężny taran  
Natury mojej strzaskałeś podstawy,  
Wyrwałeś miłość z serca, na jej miejsce  
Żółć wlałeś gorzką. Learze! Learze! Learze!  
*Uderzając się w głowę.*  
Bij drzwi, którymi szaleństwo się wkradło,  
A rozum uciek! Jedźmy!

ALBANY

Wierzaj, panie,  
Jestem niewinny, ani mogę pojąć,  
Co mogło takie oburzenie zbudzić.

KRÓL LEAR

Być może, panie.  
Słuchaj mnie, droga bogini, naturo!  
Zmień myśl, jeżeli twym było zamiarem  
Stworzeniu temu dać płodność w udziale,  
A do jej łona ponieś jałowiznę!  
Wszystkie płodzenia wysusz w niej organa!  
Z jej niegodnego niechaj nigdy ciała  
Syn nie wyrośnie, co by ją uzacnił!  
Lub, jeśli z twojej począć musi woli,  
Stwórz dziecię z żółci, aby dla niej było  
Przez ciąg żywota wyrodną męczarnią,  
Okryło młode jej czoło marszczkami,  
Lica jej gorzkich łez orało strugą,  
Płaciło miłość, troski macierzyńskie  
Śmiechem i wzdargą, by i ona czuła,  
Że głębiej dziecka przenika niewdzięczność  
Niż żmii zęby! Precz stąd, precz, co prędzej!

*Wychodzi.*

ALBANY

Przez Boga! Powiedz, jaki tego powód?

---

<sup>14</sup>*hydny* — ohydny.

GONERIL

Nie troszcz się o to; zostaw wolną drogę  
Zdziecinnialego starca przywidzeniom!

*Wraca król Lear.*

KRÓL LEAR

Co? Pięćdziesięciu na raz mych rycerzy?  
Po dwóch tygodniach?

ALBANY

Co się stało panie?

KRÓL LEAR

Powiem ci. *Do Goneril:*  
Na śmierć i życie! Wstyd mi, że w twojej mocy  
Do tego stopnia męskość moją wstrząsnąć,  
Że łzy gorące, które z moich oczu  
Gwałtem tryskają, robią cię ich godną.  
Niech mgły i burze zwałą się na ciebie!  
Ojcowskich przekleństw niezgłębione rany  
Niechaj roztoczą istność twoją całą!  
Stare me oczy, jeśli jeszcze dłużej  
Łzy chcecie sączyć dla takiej przyczyny,  
To sam was wydrę, rzucę was o ziemię  
Wilżyć tam glinę! Ha! Niech i tak będzie!  
Mam jeszcze córkę, która, jestem pewny,  
Dziecinna miłość w sercu zachowała,  
A gdy usłyszy o twojej wyrodności,  
Twarz twoją wilczą ręką swą podrapie.  
Jeszcze mnie ujrzysz w dawnej mej postaci,  
Którą, jak myślisz, na zawsze straciłem!

*Wychodzą: król Lear, Kent i Orszak.*

GONERIL

Czy uważałeś?

ALBANY

Nie mogę, Goneril,  
Mimo miłości, którą mam dla ciebie,  
Tyle być stronnym<sup>15</sup> —

GONERIL

Dajmy temu pokój.  
Hola! Oswaldzie! *Do Błazna:*  
A ty, mości panku,  
Podobno więcej hultaju niż błaznie,  
Idź za twym panem!

BŁAZEN

Wujaszku Learze, wujaszku Learze, poczekaj! zabierz z sobą błazna!  
Schwytna liszka<sup>16</sup> w żelaznej więzi,  
Razem z wzorem dobrych córek,  
Dyndać na jednej będzie gałęzi,  
Gdybym mógł kupić stryczek za kapturek.

---

<sup>15</sup>*stronny* — stronniczy.

<sup>16</sup>*liszka* (daw.) — lis.

Trudno popasać tu dłużej,  
Bierz się, błaźnie, do podróży!

*Wychodzi.*

GONERIL

Mądry to pomysł, stu zbrojnych rycerzy!  
Prawdziwie, krok to bardzo polityczny  
Dać mu na rozkaz stu zbrojnych rycerzy,  
Aby na lada sen lub przywidzenie,  
Na lada skargę, na lada obrazę  
Mógł siłą poprzeć swoją dziecinność,  
Życia naszego być panem! — Oswaldzie!

ALBANY

Może obawa twoja jest zbyt uczciwa.

GONERIL

Lepszy obawy zbytek niż ufność.  
Wolę uprzedzić złe, które mi grozi,  
Niżli drzeć, by mnie złe nie uprzedziło.  
Znam jego serce. Każde jego słowo  
Przesyłam siostrze. Jeżeli go przecie  
Chce podejmować ze stu rycerzami,  
Mimo wskazanych jej niedogodności —  
Oswaldzie!

*Wchodzi Oswald.*

Listy do siostry gotowe?

OSWALD

Gotowe, pani.

GONERIL

Dobierz kilku ludzi

I dalej na koń! Wylóż jej szeroko  
Wszystkie powody mej niespokojności,  
A jeśli możesz, dodaj argumenty  
Jeszcze dokładniej myśl mą stwierdzające.  
Idź, nie trać czasu i wracaj co prędzej!

*Wychodzi Oswald.*

Nie, nie, milordzie, tę mleczną łagodność,  
Choć jej nie ganię — przebac mi otwartość! —  
Świat więcej gani jako brak mądrości,  
Niżli pochwała miękkie pobłażanie.

ALBANY

Nie wiem, jak wzrok twój daleko przenika:  
Za lepszym goniąc często psuję dobre.

GONERIL

Więc —

ALBANY

Dobrze, dobrze; czekajmy na skutki.

*Wychodzą.*

SCENA V

*Dziedziniec przed zamkiem księcia Albany.*

*Wchodzi: król Lear, Kent i Błazen.*

KRÓL LEAR

Idź naprzód do Glouceстера z tymi listami. Nie mów mojej córce o tym, co wiesz, więcej niż potrzeba, żeby odpowiedzieć na pytania, które ci zada po odczytaniu listu. Jeśli się nie pośpieszysz, stanę tam przed tobą.

KENT

Nie zmruję oka, póki nie wręcę twojego listu.

*Wychodzi.*

BŁAZEN

Gdyby człowiek mózg nosił w piętach, czy by nie groziło mu odmrożenie?

KRÓL LEAR

Bez wątpienia.

BŁAZEN

Więc bądź dobrej myśli; nigdy twój dowcip nie będzie chodził w łapciach.

KRÓL LEAR

Ha, ha, ha!

BŁAZEN

Zobaczysz, że druga córka przyjmie cię uprzejmie, bo choć podobna do tej jak leśne jabłko do ogrodowego, mogę jednak powiedzieć, co mogę.

KRÓL LEAR

A co możesz powiedzieć, chłopcze?

BŁAZEN

Ze smak tamtej będzie tak różny od tej smaku, jak smak leśnego jabłka od leśnego jabłka. Czy nie mógłbyś mi powiedzieć, dlaczego nos ludzki stoi w pośrodku ludzkiej twarzy?

KRÓL LEAR

Nie.

BŁAZEN

No to ja ci powiem: dlatego, żeby trzymać oczy po obu stronach nosa, aby mógł człowiek dojrzeć, czego nie może zwąchać.

KRÓL LEAR

Pokrzywdziłem ją.

BŁAZEN

Czy nie mógłbyś mi powiedzieć, jak ostryga lepi swoją skorupę?

KRÓL LEAR

Nie.

BŁAZEN

Ani ja też; ale ci powiem, dlaczego ślimak ma domek.

KRÓL LEAR

Dlaczego?

BŁAZEN

Aby w nim chować głowę, a nie dawać go córkom, zostawiając własne rogi bez futerału.

KRÓL LEAR

Zapomnę własnej natury. Tak dobry ojciec! Czy konie moje gotowe?

BŁAZEN

Twoje osły poszły się tym zająć. Przyczyna, dla której siedem gwiazd nie jest więcej niż siedem, jest śliczną przyczyną.

KRÓL LEAR

Dlatego, że nie jest osiem?

BŁAZEN

Zgadłeś. Byłby dobry z ciebie błazen.

KRÓL LEAR

Odebrać wszystko gwałtem! Potworna niewdzięczność!

BŁAZEN

Gdybyś był moim błaznem, wujaszku, kazałbym cię oćwiczyć za to, że się postarzałeś przed czasem.

KRÓL LEAR

Dlaczego?

BŁAZEN

Nie należało ci się starzeć, póki nie przyszedłeś do rozumu.

KRÓL LEAR

Strzeż mnie, o Boże, strzeż mnie od szaleństwa!

Ocal mój rozum! Nie chcę być szalonym.

*Wchodzi: Rycerz.*

KRÓL LEAR

Co tam nowego? Czy konie gotowe?

RYCERZ

Gotowe, milordzie.

KRÓL LEAR

Więc idźmy, chłopcze!

BŁAZEN

Dziewica, co z mojego odjazdu się śmieje,

Żałobę po dziewictwie swym niedługo wdzieje.

*Wychodzą.*

## AKT DRUGI

### SCENA I

*Dziedziniec w zamku hrabiego Gloucester.*

*Edmund i Curan wchodząc, spotykają się.*

EDMUND

Szczęście Boże, Curanie!

CURAN

I tobie, panie! Właśnie co opuściłem twojego ojca; przyniosłem mu wiadomość, że książę Cornwall i księżna jego Regan przybędą tu do niego tej nocy.

EDMUND

Co ich do tego spowodowało?

CURAN

Nie wiem. Czy słyszałeś, jakie krążą wiadomości? Chcę mówić o nowinach, które ludzie szepczą sobie do ucha; bo dotąd są to sprawy tylko w poufanych rozmowach dotykane.

EDMUND

Nie słyszałem nic wcale. Powiedz mi, proszę, co to za nowiny?

CURAN

Czy nie słyszałeś, że jak się zdaje, przyjdzie do wojny między książętami Cornwall a Albany?

EDMUND

Ani słowa.

CURAN

To usłyszysz o tym niebawem. Żegnam cię, panie.

*Wychodzi.*

EDMUND

Przybywa książę! Tym lepiej, tym lepiej!

To w sprawę moją wybornie się wplata.

Ojciec na brata pozostawiał czaty;

Ja mam odegrać delikatną rolę;

Pośpiechu, przybądź na pomoc z fortuną!

Zejdź, bracie! Bracie, mam ci coś powiedzieć.

*Wchodzi Edgar.*

Ojciec mój czuwa; radzę ci, uciekaj!

Twoja kryjówka już mu jest wiadoma,

Ale na szczęście noc cię uratuje.

Czy nie mówiłeś źle o księciu Cornwall?

Tej nocy z wielkim zjeżdża tu pośpiechem,

Z nim Regan. Rozważ, czyś się nie wygadał

O jego przeciw Albany knowaniach?

EDGAR

Nie, nigdy słowa o tym nie mówiłem.

EDMUND

Ojciec się zbliża. Przebac, dla pozorów

Muszę oręza dobyć przeciw tobie;

Ty udaj opór. A teraz uciekaj!

Podдай się! Musisz iść ze mną do ojca.

Hej, światła! Hola! Uciekaj, mój bracie!

Hola, pochodni! Bądź zdrów! Nie trać czasu!

*Wychodzi Edgar.*

Kilka krwi kropli lepszym będą świadkiem rani się

Wściekłego starcia. Widziałem pijaków,

Siekących głębiej dla prostej zabawy.

Stój! Ojczy! Niktże w pomoc mi nie przyjdzie?

*Wchodzi: Gloucester i Słudzy z pochodniami.*

GLOUCESTER

Powiedz Edmundzie, gdzie jest ten nikczemnik?

EDMUND

Tu stał w ciemności, z dobytym orężem,  
Mamrocąc czary, zaklinając księżyc,  
By mu dopomógł —

GLOUCESTER

Lecz gdzie jest? Odpowiedz.

EDMUND

Widzisz krew moją, panie?

GLOUCESTER

Gdzie ten nędznik?

EDMUND

W tę uciekł stronę. Próżno usiłując —

GLOUCESTER

Hej, w pogon za nim! *Wychodzi Sługa.*  
A co usiłując?

EDMUND

Wciągnąć mnie, ojcze, w spiski na twe życie,  
Bo mu odrzekłem, że na ojcobójców  
Wszystkie pioruny mściwe niebo ciska,  
Mówilem, jak są potężne łańcuchy  
Wiążące dziecko do ojcowskich piersi,  
On też, gdy spostrzegł upór nieugięty  
Przeciw wyrodnym swoim przedsięwzięciom,  
Rzucił się na mnie z dobytym orężem,  
I gdym nie myślał o zradnej napaści,  
Przeszył mi ramię; lecz gdy się przekonał,  
Że mi nie brakło na duchu i woli  
Stanąć w obronie dobrej mojej sprawy,  
Może i moim przestraszony krzykiem,  
Uciekł co prędzej.

GLOUCESTER

Niechże więc ucieka!

Lecz mu niełatwo skryć się na tej ziemi;  
Raz schwytanego spieszny czeka koniec.  
Pan mój łaskawy tej nocy przybywa,  
Jego powagą ogłoszę po kraju,  
Że ten na wdzięczność moją ma rachować,  
Który zbrodniarza pod miecz przyprowadzi:  
Kto go ukryje, gardłem to zapłaci.

EDMUND

Gdym mu odradzał występne zamiary,  
A on upornie<sup>17</sup> w swym trwał przedsięwzięciu,  
Odkryciem całej sprawy mu groziłem,  
A on mi na to: «At, biedny bękarcie!

---

<sup>17</sup>upornie — uporczywie.

Czy myślisz, jeśli kłamstwo ci zarzucę,  
Twe słowa ludziom wiarę jaką dadzą  
W twą zacność, cnotę, wartość lub przymioty?  
Nie, nie, bo proste moje zaprzeczenie  
(A rachuj na nie, choćbyś miał na dowód  
Własne me pismo), proste zaprzeczenie  
Starczy, by całej sprawie dać pozory  
Twych spisków, twoich knowań i podstępów.  
Musiałbyś wprzód świat cały odurzyć,  
By nie pomyślał, że mnogie korzyści,  
Które z mej śmierci dla ciebie urosną,  
Nie były dosyć potężną ostrogą,  
By cię do knowań na życie me popchnąć».

GLOUCESTER

O zatwardziały, o występny nędznik!  
Świadectwu własnej zaprzeczyłby ręki!  
Nie jam go spłodził! *Słychać trąby za sceną.*  
Słyszysz? trąby księcia.  
Nie wiem, dla jakich przybywa powodów.  
Wszystkie mu zamknę porty; nie ucieknie;  
Księżę tę łaskę musi mi wyświadczyć.  
Roześlę przy tym jego wizerunek,  
Żeby na niego oko miał kraj cały.  
Wynajdę sposób, ty wierny mój synu,  
By ci zapewnić moich ziem dziedzictwo.

*Wchodzą: Cornwall, Regan i Orszak.*

CORNWALL

Ledwo żem przybył, a już, przyjacielu,  
O jakże dziwnych usłyszałem wieściach!

REGAN

Jeśli to prawda, na zbrodnię podobną  
Nie ma dość ciężkiej kary! Jak tve zdrowie,  
Milordzie?

GLOUCESTER

Pani, serce moje pękło,  
Pękło!

REGAN

Co? Chrzestny syn mojego ojca  
Na twoje godził życie? Ten, któremu  
Mój ojciec swoje dał imię, twój Edgar?

GLOUCESTER

O pani, wstyd mój chciałby to utaić!

REGAN

Czy nie przestawał z rozpustnym rycerstwem,  
Ojca mojego strażą?

GLOUCESTER

Nie wiem, pani.  
O, zbyt to straszny, zbyt to grzeszny zamach!



EDMUND

Tak, pani, zwykle żył w ich towarzystwie.

REGAN

To mnie nie dziwią złe jego uczucia.  
Oni na życie starca go podszczerli,  
By wspólnie jego przemarnować mienie.  
Dziś właśnie siostra ich postępowanie  
Dokładnie w swoim opowiada liście.  
Jeśli przybędą w moim osiąść domu,  
Mnie tam nie znajdą.

CORNWALL

Ani mnie, zaręczam.  
Edmundzie, mówią, że twojemu ojcu  
Synowskich uczuć złożyłeś dowody.

EDMUND

Tylkom dopełnił mojej powinności.

GLOUCESTER

Odkrył mi jego spiski, a tę ranę  
Odebrał, pragnąc zatrzymać zbrodniarza.

CORNWALL

Czyś wysłał za nim pogonie?

GLOUCESTER

Wysłałem.

CORNWALL

Jeśli go schwycą, bądź pewny, na przyszłość  
Nikommu nowej krzywdy nie wyrządzi.  
Wedle twej woli rządź moją potęgą.  
A ty Edmundzie, który nam w tej sprawie  
Złożyłeś dowód cnót i poświęcenia,  
Będziesz na przyszłość moim, bo nam trzeba  
Ludzi tak wiernych i tak poświęconych.  
Biorę cię z sobą.

EDMUND

Możesz liczyć, panie,  
Na wierność moją, jeśli nie na więcej.

GLOUCESTER

Panie, dziękuję w jego ci imieniu.

CORNWALL

Nie wiesz, dlaczego tutaj przybywamy —

REGAN

W niezwykłą porę, o tak późnej nocy.  
Ważna to sprawa, szlachetny Gloucesterze,  
W której pragniemy twej zasięgnąć rady.  
Odbieram listy od ojca i siostry  
O ich niezgodzie; uznałam za dobre  
Nie z mego domu przesłać im odpowiedź;  
Stąd moje do nich wyprawię poselstwo.

Pociesz się, dobry, stary przyjacielu;  
Twej nam potrzebnej nie odmówisz rady  
W sprawie najmniejszej zwłoki niecierpiącej.

GLOUCESTER

Na twe rozkazy, pani, jestem gotów;  
Tymczasem przyjmij w mym domu gościnność.

*Wychodzą.*

## SCENA II

*Przed zamkiem Gloucestera.*

*Wchodzą z przeciwnych stron: Kent i Oswald.*

OSWALD

Dzień dobry, przyjacielu. Czyś z tego domu?

KENT

Tak jest.

OSWALD

Gdzie mogę postawić nasze konie?

KENT

W błocie.

OSWALD

Proszę cię, jeśli mnie kochasz, powiedz.

KENT

Nie kocham cię wcale.

OSWALD

W takim razie i ja o ciebie nie dbam.

KENT

Gdybym cię trzymał, gdzie myślę, nauczyłbym cię dbać o mnie.

OSWALD

Dlaczego mnie w ten sposób traktujesz? Nie znam cię wcale.

KENT

Ale ja znam cię dobrze, mopanku,

OSWALD

Za kogo mnie bierzesz?

KENT

Za hultaja, za łotra żyjącego niedogryzkami; za podłego, dumnego, płytkiego, żebrzącego, trójbarwnego, stofuntowego, rudnopończosznego hultaja; za procesowicza z zajęczym sercem, za sk...syna, fircyka, lizusa, dubeltowego opryszka; za gałganiarza, za łotra, co chciałby zostać rajfurem przez zbytek usłużności, a jest tylko mieszaniną hultaja, żebraka, tchórza, rajfura, a synem i dziedzicem kundlicy. Zbiję cię na kwaśne jabłko, jeśli zaprzeczysz jednej sylabie twoich przymiotów.

OSWALD

Co za potworne z siebie stworzenie, że możesz tak lżyć człowieka, którego nie znasz i który cię nie zna.

KENT

Miedzianego czoła z ciebie pacholek, skoro utrzymujesz, że mnie nie znasz. Czy nie dwa dni temu, jak ci przystawiłem stołek i wygarbowałem ci skórę w przytomności króla? Dobądź szabli, łotrze! bo choć noc jeszcze, to księżyc świeci; na placek cię spłaszczę, ty sk...synie, obrzydliwy golibrodo! Dobądź szabli!

*Dobywa szabli.*

OSWALD

Idź sobie z Bogiem! Nie mam nic z tobą do czynienia.

KENT

Dobądź szabli, hultaju! Przybywasz z listami przeciw królowi; trzymasz stronę lalki próżności przeciw majestatowi jej ojca. Dobądź szabli, hultaju, albo cię zbiję na zrazy! Dobądź szabli, hultaju, i broń się!

OSWALD

Rety! Hola! Rozbój! Rety!

KENT

Rąb, niewolniku, broń się! Broń się, niewolniku, a rąb!

*Bije go.*

OSWALD

Rety! Hola! Rozbój! Rozbój!

*Wchodzą: Edmund, Cornwall, Regan, Gloucester i Służba.*

EDMUND

A to co się znaczy? Rozłączcie się!

KENT

A więc i z tobą, dobry chłopczyku, jeśli łaska! zbliż się, poskrobie cię, zbliż się młody paniczu!

GLOUCESTER

Nie gwałćcie pokoju, jeśli życie ma dla was cenę! Zapłaci gardłem, kto raz jeszcze uderzy. O co wam idzie?

REGAN

To są posłańcy naszej siostry i króla.

CORNWALL

Co dało powód do waszej sprzeczki? Mówcie!

OSWALD

Ledwo oddycham, milordzie.

KENT

Nic dziwnego, tak zmordowałeś twoje męstwo. Tchórzliwy hultaju, natura ciebie się wyrzeka; krawiec cię uszył.

CORNWALL

Dziwne z ciebie stworzenie; krawiec uszył człowieka?

KENT

Krawiec, panie! Rzeźbiarz albo malarz nie mógłby tak źle go zrobić, choćby tylko dwie godziny swoje praktykował rzemiosło.

CORNWALL

Powiedz, skąd wszczęła się wasza kłótnia?

OSWALD

Ten stary hajdamak, panie, któremu darowałem życie na prośbę siwej jego brody —

KENT

A ty iks, sk...synie, ty niepotrzebna litero! Milordzie, jeśli mi pozwolisz, na wapno rozdepcę tego łajdaka i potynkuję nim mury wychodka. Ulitowałeś się nad moją siwą brodą, ty pliszko!

CORNWALL

Cicho, hultaju! Czy nie znasz respektu?

KENT

Znam, ale swoje ma gniew przywileje.

CORNWALL

Powiedz mi, gniew twój jaki powód zbudził?

KENT

Że miecz podobny śmie nosić niewolnik,

Co odrobiny nie nosi honoru.

Tacy hultaje z uśmiechem na ustach,

Jak szczury święte przegryzają węzły,

Zbyt ściśle, żeby rozwiązać je można;

I namiętności wszystkie zbuntowane  
W swych panów sercu podsycają skrzętnie,  
Na ogień olej, śnieg na lód ciskają;  
Przeczą i twierdzą, i dziób zimorodka  
Wedle przywidzeń panów obracają<sup>18</sup>,  
Jak pies za tropem tylko iść umieją.

*Do Oswalda:*

Zaraza na twą twarz epileptyczną!  
Z mych słów się śmiejesz jak z błazeńskiej mowy?  
O gdybym, gąsko, pod Sarum cię trzymał,  
Do Camelotu gęgałbyś przede mną<sup>19</sup>!

CORNWALL

Czy oszalałeś, starcze?

GLOUCESTER

Skąd ta kłótnia?

KENT

Nie ma dwóch rzeczy antypatyczniejszych<sup>20</sup>,  
Jak ja z tym łotrem.

CORNWALL

Czemu zwiesz go łotrem?  
W czym ci zawinił?

KENT

Twarz mi jego wstrętna.

CORNWALL

Może nie więcej jak moja, jej, jego.

KENT

Rzemiosłem moim, panie, szczerze mówić;  
Zdarzyło mi się lepsze widzieć twarze,  
Niżli te, które obecnie spostrzegam,  
Na jakichkolwiek stojące ramionach.

CORNWALL

To jakiś ptaszek, co czasem chwalony  
Za swą rubasność, teraz afektuje  
Zuchwałą szorstkość, na gwałt swej naturze  
Przybiera rolę. Nie może pochlebiać!  
Uczciwy prostak, prawdę musi mówić!  
Kto się nie zgorszy, tym lepiej; kto zgorszy,  
Tylko szczerotę<sup>21</sup> jego może ganić.  
Znam ja te ptaszki; prostoty płaszcz kryje  
Więcej chytrłości i celów występnych  
Niż czolobitne, pokorne pokłony  
Dwudziestu dudków kornie się płaszczących.

<sup>18</sup>*Przeczą i twierdzą, i dziób zimorodka (...) obracają* — było mniemanie, że powieszony zimorodek w tę stronę dziób obraca, z której wiatr wieje.

<sup>19</sup>*Do Camelotu gęgałbyś przede mną!* — wedle jednych aluzja do miasta Camelot, słynnego w romansach o królu Arturze; wedle innych Camelot jest miasteczko w hrabstwie Somerset, otoczone bagnami, na których chowają wielkie stada gęsi.

<sup>20</sup>*antypatyczny* — tu: odpychający się z innym przedmiotem; nawiązanie do działania sympatycznego i antypatycznego wyjaśnianego przez teorię magnetyzmu.

<sup>21</sup>*szczerota* — szczerłość.

KENT

Na prawdę, panie, a na szczerą prawdę,  
A z przeproszeniem waszej dostojności,  
Której wpływ niby ogień promienisty  
Na jasnym czole Feba —

CORNWALL

Co to znaczy?

KENT

Zmianę mojego stylu, który się dostojnemu panu tak nie podobał. Wiem, panie, że nie jestem pochlebcą; ten, który cię oszukał udanym tonem szczerości, był hultajem, którym, co do mnie, być nie chcę, choćby mnie do tego zachęcała nadzieja ułagodzenia twojego gniewu, milordzie.

CORNWALL

Czym go skrzywdziłeś?

OSWALD

Nie skrzywdziłem wcale.

Król, a pan jego, źle myśl mą tłumacząc,  
Niedawno rękę podniósł na mnie w gniewie,  
A on, by panu swojemu pochlebić,  
Podstępem z nóg mnie powalił na ziemię,  
Obalonego z szyderstwem pokrzywdził,  
I tyle swoim junactwem dokazał,  
Że pochwałami swymi król obsypał  
Gwałt na bezbronny spełniony człowieku.  
Zapewne pamięć tej jego dzielności  
I tu mu dobyć kazała oręża.

KENT

Każdy z tych łotrów tchórzliwych językiem  
Na tchórza zmieni samego Ajaksa.

CORNWALL

Przynieście dyby! Stary ty hultaju,  
Sędziwy śmiałku! My cię nauczymy —

KENT

Za stary jestem, panie, do nauki.  
Daj pokój dybom; ja królewski sługa,  
Na króla rozkaz do ciebie przybywam;  
Byłoby znakiem zbyt wielkiej pogardy  
Dla pana mego dostojnej osoby,  
Złośliwie w dyby kuć jego posłańca.

CORNWALL

Przynieście dyby! Na honor przysięgam,  
Że do południa musi w nich wysiedzieć.

REGAN

Co, do południa? Do nocy, milordzie,  
I przez noc nawet.

KENT

Gdybym psem był tylko  
Twojego ojca, nie powinnaś, pani,  
Tak mnie traktować!

REGAN

Ale tak traktuję  
Jego pacholków.

CORNWALL

To jeden z paniczów,  
O których nasza siostra nam donosi.  
Przynieście dyby!

*Przynoszą dyby.*

GLOUCESTER

Nie rób tego, panie!  
Wiem, że zawinił; dobry król, pan jego,  
Skarci go za to, lecz sromotna kara,  
Którą mu grozisz, dotyka jedynie  
Lud najpodlejszy, ostatnią hołotę  
Za kradzież albo i gorsze występki.  
Król to za krzywdę weźmie osobistą,  
Jeżeli jego sługa i posłaniec  
Ulegnie karze tak upadającej.

CORNWALL

Odpowiem za to.

REGAN

Moja by też siostra  
Jeszcze za większą wziąć mogła obrazę,  
Że jej dworzanin, pełniąc jej rozkazy,  
Był w tak niegodny sposób pokrzywdzony.  
Skujcie mu nogi! *Biorą Kenta w dyby.*  
Idźmy teraz, panie!

*Wychodzą: Regan i Cornwall.*

GLOUCESTER

Żal mi cię, bracie; to wola księżęcia,  
Którego świata znany jest charakter:  
Wstrętny mu opór. Wstawię się za tobą.

KENT

Nie, dobry panie, nie rób tego, proszę!  
Czuwałem, drogę odbyłem mozolną,  
Część nocy prześpię, a resztę prześwistam.  
Z pięt może wyrósć szczęście uczciwemu.  
A więc dobranoc!

GLOUCESTER

Źle postąpił książę;  
Czyn jego będzie na złe tłumaczony.

*Wychodzi.*

KENT

Dobry mój królu, stwierdziłeś przysłowie,  
Z chłodu pod skwarne dostałeś się słońce.  
Zbliź się, księżycu, do tej ciemnej kuli,  
Pożycz mi światła, by ten list przeczytać!  
Nędzarze tylko czasem cuda widzą.  
To list Kordelii. Szczęśliwym zrządzeniem  
Doszły ją wieści o moim przebraniu.

Znajdzie czas ona w tych bolesnych sprawach  
W pomoc nam przybyć i krzywdy uleczyć.  
Przymruż się, oko, czuwaniem znużone,  
Aby nie widzieć tego hańby domu.  
Teraz dobranoc, fortune! Uśmiechnij  
Znowu się do mnie, a koło tve obróć!

Sen, Los

*Usypia.*

### SCENA III

*Step.*

*Wchodzi Edgar.*

EDGAR

Publikowane me imię słyszałem;  
W spróchniałym drzewie uszedłem pogoni;  
Nie ma jednego portu, nie ma miejsca,  
Gdzie by straż czujna nie czyhała na mnie.  
Postanowiłem, aby się ratować,  
Przybrać pozory najpodlejszej nędzy,  
Co kiedykolwiek wzgardzonego człeka  
Do bydlęcego przybliżyła stanu.  
Twarz skalam błotem, płachtą się owinę,  
Włosy me wszystkie w kołtuny pozwijam,  
W mojej nagości z wiatrów będę szydził  
I z niepogody surowego nieba.  
Już wzór znalazłem sobie na tej ziemi:  
Żebraków z Bedlam, co wśród dzikich ryków  
Tkają w gangreną otrętwiałe ręce  
Szpilki, gałazki rozmarynu, gwoździe,  
A potem, hydne pokazując rany,  
Po biednych siołach, młynach i owczarniach,  
Czasami prośbą, czasem przekleństwami  
Zmuszają ludzką litość do jałmużny.  
Tylko Tomaszkiem biednym jestem teraz;  
To jest coś jeszcze — a Edgar jest niczym.

*Wychodzi.*

### SCENA IV

*Przed zamkiem Gloucester.*

*Wchodzi: król Lear, Błazen i Dworzanin.*

KRÓL LEAR

To jednak dziwna, że dom opuszczając,  
Nie odprawili mojego posłańca.

DWORZANIN

Wiem, że ostatniej nocy nie myślano  
O tej podróży.

KENT

Witaj, dobry panie!

KRÓL LEAR

Czy na rozrywkę taką wybrał hańbę?

KENT  
O nie, milordzie.

BŁAZEN  
Ha, ha! Nosi okrutne podwiązki. Konie przywiązują za głowy, psy i niedźwiedzie za szyje, małpy za łędwie, a ludzi za nogi. Zbyt gorącemu w nogach człowiekowi dają drewniane pończochy.

KRÓL LEAR  
Kto tak nie zważał na twe stanowisko,  
Że cię tu wsadził?

KENT  
On, panie, i ona,  
Twój syn i córka.

KRÓL LEAR  
Nie.

KENT  
Tak jest.

KRÓL LEAR  
Nie, powtarzam.

KENT  
A ja powtarzam: tak jest.

KRÓL LEAR  
Nie, nie, nigdy by się na to nie odważyli!

KENT  
Odważyli się jednak.

KRÓL LEAR  
Nie, przysięgam na Jowisza!

KENT  
A ja przysięgam na Junonę, tak jest!

KRÓL LEAR  
Na krok ten nigdy by się nie wazyli,  
Zrobić by tego nie mogli, nie chcieli.  
Czyn od morderstwa gorszy, taką krzywdę  
Poszanowania godnemu wyrządzić.  
Powiedz natychmiast, jaka twoja wina,  
Że w taki sposób wazyli się karać  
Mego posłańca?

KENT  
Panie, w ich pałacu  
Zaledwo twoje listy im wręczyłem,  
Zanim powstałem, bo im na kolanach  
Mój hołd złożyłem, przybywa posłaniec,  
Oblany potem, zziębnięty pośpiechem,  
Bez tchu, zaledwo zdolny wybełkotać  
Goneril, pani swojej, pozdrowienie;  
Oddał list, który czytali z pośpiechem,



Zwołali orszak, bez najmniejszej zwłoki  
Dosiedli koni, a z zimnym spojrzeniem  
Dali mi rozkaz, bym gonił za nimi  
I na odpowiedź ich cierpliwie czekał.  
Tu, gdy spotkałem drugiego posłańca,  
Co pozdrowieniem swoim zatrul moje  
(A tym posłańcem był właśnie ów panicz,  
Co się tak krnąbrnie panu memu stawiał),  
Chętniejszy słuchać serca niżli głowy,  
Dobylem szabli, a tchórz ten nikczemny  
Krzykami trwogi cały dom poruszył  
I sądem syna twojego i córki  
Czyn mój zasłużył na hańbiącą karę,  
W której mnie widzisz.

BŁAZEN

Zima nieskończona,  
Gdy dzikie gęsi w tamtą lecą stronę.  
Ślepe są dzieci przed ojcem w łachmanach;  
Przed ojcem z workiem dzieci na kolanach.  
Drzwi swych fortuna biednym nie otwiera.

Ale z tym wszystkim, dostaniesz od twych córek tyle krzyżów, ile potrafisz zliczyć  
przez rok cały.

KRÓL LEAR

Niewieścia słabość, *hysterica passio*,  
Pnie się do serca! Spadnij, czarny smutku,  
Nie tak wysoko twoje są żywioły!  
Gdzie jest ta córka?

KENT

W pałacu tym z hrabią.

KRÓL LEAR

Czekajcie na mnie, sam się z nią rozmówię.

*Wychodzi.*

DWORZANIN

I prócz obrazy, którąś opowiedział,  
Nie było innej?

KENT

Nie, nie było żadnej.

Ale dlaczego z tak małym orszakiem  
Król tu przybywa?

BŁAZEN

Gdyby cię za to pytanie w dyby okuto, dobrze byś na to zasłużył.

KENT

Dlaczego, błaznie?

BŁAZEN

Poślemy cię do szkoły mrówek, abyś się tam nauczył, że się w zimie nie pracuje.  
Wszystkimi, co idą za nosem, kierują oczyma, wyjąwszy ślepych; a nie ma jednego nosa  
na dwadzieścia, który by nie zwietrzył tego, co śmierdzi. Puść wielkie koło, kiedy się  
z góry toczy, bo gdybyś chciał za nim pędzić, kark sobie skręcisz; ale gdy to koło pnie

się pod górę, daj mu się ciągnąć bezpiecznie. Jeżeli jakiś mądry człowiek da ci lepszą radę, zwróć mi ją; chciałbym, żeby tylko urwisze<sup>22</sup> jej słuchali, bo daje ją błazen.

Ten, który goni tylko za zyskiem,  
I tylko z pozoru służy,  
Z pierwszym piorunów ucieknie błyskiem  
I zostawi cię wśród burzy.

Lecz ja zostanę, co bądź mnie czeka,  
Niech mędrak ucieka sobie;  
Błaznem się robi łotr, co ucieka,  
Ja z błazna łotra nie zrobię.

KENT

Gdzie się tego nauczyłeś, błaznie?

BŁAZEN

Nie w dybach, błaznie.

*Wchodzi król Lear z Gloucesterem.*

KRÓL LEAR

Nie chcą mnie widzieć? Chorzy są, znużeni  
Nocną podróżą? Marne to wybiegi,  
Jawne oznaki buntu i odstępstwa!  
Przynieś mi lepszą odpowiedź.

GLOUCESTER

Mój panie,  
Znasz dobrze księcia ognisty charakter,  
Wiesz, jak w zamiarach swoich nieugięty.

KRÓL LEAR

Zemsta! Zaraza! Śmierć i zamieszanie!  
Co, nieugięty? Charakter? Gloucesterze,  
Z księciem i żoną jego pragnę mówić.

GLOUCESTER

Już mu doniosłem o tym, dobry panie.

KRÓL LEAR

Doniosłem? Człeku, czy mnie ty rozumiesz?

GLOUCESTER

Rozumiem, panie.

KRÓL LEAR

Król chce się rozmówić  
Z księciem Cornwall; ojciec kochający  
Od swojej córki chce usługi żądać.  
Czy wiedzą o tym? — Na krew mą i oddech!  
Ognisty! Książę ognisty! Idź, powiedz  
Tęmu księżęciu ognistemu! — Czekaj!  
Jeszcze nie; może naprawdę jest chory.  
Choroba zawsze zaniedbuje służby,  
Której spełnienie potrzebuje zdrowia.  
Nie jest sam sobą człowiek, gdy natura  
Z cierpiącym ciałem duszy każe cierpieć.

---

<sup>22</sup>urwisz — urwis, łobuziak.

Poczekam; własną popędliwość winię,  
Że w gorączkowym wybryku choroby  
Postanowienie zdrowej widzę woli.

*Spoglądając na Kenta.*

Śmierć i zagłada! Dlaczego on w dybach?  
Czyn mi ten stwierdza, że ta ich choroba  
Jest czczym wybiegiem. Wypuście mi sługę!  
Idź do nich, powiedz, że chcę z nimi mówić,  
Teraz, natychmiast! Niechaj się tu stawia,  
Albo pod drzwiami ich bić będę w bębny,  
Aż sen zabiję!

GLOUCESTER

Idę, chciałbym, panie,  
Spór ten zagodzić.

*Wychodzi.*

KRÓL LEAR

O Boże, me serce!  
Wzdęte boleścią serce! Ale cicho!

BŁAZEN

Wołaj do niego, wujaszku, jak kucharka do węgorki, gdy je żywcem wsadzała do pasztetu. Bijąc je po łbie kijem: „cicho, cicho, psu braty!” wołała. Jej to był brat, co przez czystą dobroć dla swojego konia siano masłem mu smarował.

*Wchodzi: Cornwall, Regan, Gloucester i Służba.*

KRÓL LEAR

Dzień dobry obu!

CORNWALL

Witamy cię, panie!

*Kent wypuszczony.*

REGAN

Dostojny królu, z radością cię widzę.

KRÓL LEAR

Wierzę ci, córko, mam tego powody;  
Gdyby mój widok nie był ci radosny,  
Ja bym się rozwiódł z twojej matki grobem:  
Byłby to tylko grób cudzołżnicy.

*Do Kenta.*

Ha, jesteś wolny? Ale później o tym.  
Droga Regano, siostra twa niegodna,  
*pokazując na serce:*

Tu utopiła jakby szpony sępa  
Ostry ząb swojej grzesznej niewdzięczności.  
Zaledwie mogę mówić; nie uwierzysz,  
Z jaką wyrodną złością — o Regano!

REGAN

Cierpliwość, panie! Zdaje mi się bowiem,  
Że jej wartości łatwiej mógł nie poznać,  
Niż nie dopełnić ona powinności.

KRÓL LEAR

Jak to rozumiesz?

REGAN

Sądzę, że ma siostra  
Niezdolna zgwałcić swoich obowiązków.  
Jeśli przypadkiem położyła tamę  
Wrzaskliwej twego orszaku rozpuście,  
Tak słuszne miała do tego powody,  
Że od wszelkiego wolną jest zarzutu.

KRÓL LEAR

Niech Bóg ją skarże!

REGAN

Panie, jesteś stary;  
Natura w tobie kresów swych dobiega.  
Czas byłby dać się kierować rozumom,  
Lepiej od ciebie stan twój pojmującym.  
A więc cię proszę, wróć do naszej siostry,  
Wyznaj otwarcie, że ją obraziłeś.

KRÓL LEAR

Co? Więc ją prosić mam o przebaczenie?  
Zważ, jak to godne ust ojcowskich słowa:  
«Wyznaję, droga córko, że jestem stary;  
Starość nie radość; błagam na kolanach,  
Racz mi dać pokarm, ubranie i łóżko!»

REGAN

Dość tego! Są to żarty nieprzystojne;  
Wróć do mej siostry!

KRÓL LEAR

Nie, nigdy, Regano!  
Pół mi mojego odjęła orszaku,  
Z gniewnym spojrzeniem serce mi przeszyła  
Od żądła zmił zjadliwszym językiem.  
Niech niebios zemsta wszystkie swe pioruny  
Wyrzuci na nią! Zatrute powietrze  
W młode jej kości niech powieje niemoc!

CORNWALL

Fe, wstydz się, panie!

KRÓL LEAR

Lotne błyskawice,  
Zgaście swym ogniem wzrok jej pogardliwy!  
Zniszczcie jej piękność, wyziewy bagniste,  
Wyssane ogniem potężnego słońca!

REGAN

Ach, dobry Boże! Te same przekleństwa  
W wybuchu gniewu na mnieś gotów rzucić.

KRÓL LEAR

Nie, nigdy me cię nie dotknie przekleństwo;  
Obca czulemu sercu twemu twardość.  
Jej wzrok jest straszny, gdy twoje źrenice  
Tylko pociechę przynoszą, nie pałą.

Moim zabawom nie będziesz ty skąpic,  
Zmniejszać orszaku, słowem mnie obrażać,  
Szczuplić<sup>23</sup> dochodów, na wszystkiego domiar  
Bram twych zakładać przede mną ryglami.  
Ty powinności natury znasz lepiej,  
Lepiej dziecinnych<sup>24</sup> obowiązków prawa,  
I wymagania należytej wdzięczności;  
Nie zapomniałaś połowy królestwa,  
Którą ci dałem.

REGAN

Do rzeczy, mój ojczel!

KRÓL LEAR

Kto w dyby okuł mojego człowieka?

*Słychać trąbkę za sceną.*

CORNWALL

Co to za trąbka?

*Wchodzi Oswald.*

REGAN

Wiem, to moja siostra;

List jej donosi, że wkrótce przybędzie.

To pani twoja?

KRÓL LEAR

To właśnie niewolnik,

Który pożyczył dumy i zuchwałstwa

Od zmiennej laski tej, której jest sługą.

Precz z moich oczu!

OSWALD

Co to znaczy, panie?

KRÓL LEAR

Kto w dyby okuł mego sługę? Myślę,

Że nie wiedziałaś nic o tym, Regano.

Kto się to zbliża?

*Wchodzi Goneril.*

Jeśli starość kochasz,

Jeśli, o niebo, twoich praw nakazem

Jest posłuszeństwo, jeśliś samo stare,

Twoją ma sprawa, stań po mojej stronie!

*Do Goneril:*

Czy nie masz wstydu na brodę tę spojrzeć?

Zdołaśli<sup>25</sup> ścisnąć rękę jej, Regano?

GONERIL

Cóż jej zabrania? W czymże przewiniłam?

Nie wszystko winą, czemu winy imię

Sąd lekkomyślny lub zgrzybiałość daje.

---

<sup>23</sup>szczuplić — uszczuplać.

<sup>24</sup>dziecinny — dziś w tym znaczeniu: dziecięcy (właściwy dziecku).

<sup>25</sup>zdołaśli — konstrukcja z partykułą -li; znaczenie: czy zdołasz.

KRÓL LEAR

O piersi moja, jakżeś jest<sup>26</sup> kamienna,  
Że znieść to możesz! Kto mojego służę  
W dyby śmiało okuć?

OSWALD

Ja rozkaz wydałem,  
Lecz on zuchwalstwem na więcej zasłużył.

KRÓL LEAR

Ty rozkaz dałeś?

REGAN

Proszę cię, mój ojczy,  
Czas już na koniec, byś swą słabość uznał.  
Jeżeli wrócisz do siostry mej domu  
Z końcem miesiąca z połową orszaku  
Będziesz mógł przybyć do mego pałacu.  
Dziś jestem w drodze; dziś byś tam nie znalazł  
Nic potrzebnego na twoje przyjęcie.

KRÓL LEAR

Ja wrócić do niej? Z połową orszaku?  
Nie, nigdy! Wolę raczej zrzec się dachu,  
Wolę z wichrami i burzą wojować,  
Być towarzyszem wilków i puszczyków.  
O konieczności twarda! Wrócić do niej!  
Królu Francuzów, z krwią gorącą w żyłach,  
Coś bez posagu najmłodszą wziął córkę,  
Równie bym chętnie przed tronem twym klęknął  
I o jałmużnę jak giermek cię błagał.  
Aby spodłone życie me przeciągnąć.  
Ja, wrócić do niej! O nie, radź mi raczej,  
Bym popychadłem został obrzydłego  
Twego pacholka!

*Wskazując na Oswalda.*

GONERIL

Jak ci się podoba.

KRÓL LEAR

Proszę cię, córko, nie rób mnie szalonym!  
Nie chcę cię dłużej trudzić, bądź mi zdrowa!  
Na tej się ziemi nie zobaczymy więcej.  
A przecie jesteś mym ciałem, krwią, córką!  
Lub raczej ciała mego chorobą,  
Którą konieczność zwać mi każe moją,  
Czyrakiem, krwi mej zgniłej karbunkulem.  
Lecz cię nie będę gromił; niechaj hańba  
Przyjdzie, gdy zechce, nie ja ją przyzywam,  
Przed sąd Jowisza nie ja skargi niosę.  
Czas ci zostawiam; popraw się, gdy możesz;  
Czekać cierpliwie mogę u Regany  
Z stu rycerzami mego orszaku.

---

<sup>26</sup> *jakżeś jest* — konstrukcja z partykułą *-że* i ruchomą końcówką czasownika; dziś: *jakże jesteś*.

REGAN

Nie tak zupełnie; nic u mnie w tej chwili  
Nie jest gotowe na twoje przyjęcie.  
Usłuchaj siostry; bo ci, co rozumem  
Twe uniesienia mierzą, sprawiedliwie  
Zgodzić się muszą, żeś stary, że starość —  
Wie ona dobrze, co robi.

KRÓL LEAR

Tak sądzisz?

REGAN

Tak sądzę szczerze. Orszak pięćdziesięciu  
Czy to nie dosyć? Potrzebaż<sup>27</sup> ci więcej?  
Czy nawet tyle? Gdy przeciw tej liczbie  
Niebezpieczeństwo i wydatek mówią?  
Pod jednym dachem jak żyć może zgodnie  
Taki tłum ludzi pod dwoma panami?  
Bardzo to trudno, raczej niepodobna.

GONERIL

Czy równie dobrej nie miałbyś usługi  
Od dworzan siostry naszej lub od naszych?

REGAN

Prawda, a wtedy łatwo by nam było  
Wszelkie niedbalstwo naszych sług ukarać.  
Jeśli więc zechcesz przybyć do mnie, ojczu,  
By grożącego ująć niebezpieczeństwa,  
Proszę cię, przybądź z dwudziestu i pięciu;  
Na więcej nie mam miejsca ni zasobów.

KRÓL LEAR

Wszystko wam dałem.

REGAN

A czas już był wielki.

KRÓL LEAR

Na opiekunów moich was wybrałem,  
Lecz liczbę mego orszaku zastrzegłem.  
Mamże<sup>28</sup> z dwudziestu pięciu tylko przybyć  
Do twego zamku? Czy tak powiedziałaś?

REGAN

I tak powtarzam; ni jednego więcej.

KRÓL LEAR

A jednak piękna jest grzesznic tych postaci!  
Obok grzeszniejszych i najgorszą nie być  
Jest już zasługą. *Do Goneril:*  
A więc pójdę z tobą:  
Pięćdziesiąt dwakroć jest dwadzieścia i pięć,  
Twoja więc miłość jest dwa razy większa.

<sup>27</sup>potrzebaż — konstrukcja z partykułą -że (skrótową do -ż); znaczenie: czy potrzeba.

<sup>28</sup>mamże — konstrukcja z partykułą -że; znaczenie: czy mam.

GONERIL

Słuchaj mnie, ojczy, na co ci się zdadzą  
Dwudziestu pięciu, dziesięciu lub pięciu  
W domu, gdzie służba dwa razy liczniejsza  
Na twój jest rozkaz?

REGAN

Po co jeden nawet?

KRÓL LEAR

O, nie mierz życia tylko koniecznością!  
Ostatni żebrak ma zbytek w swej nędzy.  
Zamknij człowieka w granicach potrzeby,  
A będzie tani wiódł żywot jak bydło.  
Ty jesteś panią; gdyby twoim sądem  
Ciepło się trzymać wielkim było zbytkiem,  
Jestże potrzebny ten przepych ubioru,  
Który zaledwo ogrzać cię jest w stanie?  
Lecz co koniecznie potrzebne — o Boże,  
Daj mi cierpliwość! Jej mi tylko trzeba!  
Widzisz tu, Boże, ubogiego starca  
Lat i boleści zgiętego brzemieniem!  
Jeśli ty serca córek tych buntujesz  
Przeciwno ojcu, nie rób ze mnie głupca  
W pokorze ducha znoszącego krzywdę,  
Ale szlachetnym pierś mą natchnij gniewem!  
Niech broń niewieścia, łza, lic mych nie kala!  
Nie, czarownice wyrodne! Ja na was  
Takiej dokażę zemsty, że świat cały —  
Dokonać — jeszcze nie wiem, co dokonać —  
Lecz wiem, że będzie to postrachem ziemi!  
Myślicie może, że ja płakać będę?  
Nie będę płakał.  
Mam ja powody płakać, lecz to serce  
Na sto tysięcy kawałków wprzód pęknie,  
Niżli zapłacę. Błaźnie, oszaleję!

*Wychodzą: król Lear, Gloucester, Kent, Błażen.*

CORNWALL

Czas się oddalić, bo nadciąga burza.

*Burza w odległości.*

REGAN

Ten dom jest mały, trudno, aby starzec  
Z całym orszakiem mógł się w nim pomieścić.

GONERIL

To jego wina, sam się z domu wygnał,  
Niech teraz cierpi za swoje szaleństwo.

REGAN

Samego chętnie przyjmę w moim zamku,  
Lecz ni jednego z jego towarzyszy.

GONERIL

I ja tak myślę. Gdzie jest milord Gloucester?



CORNWALL

Poszedł za starcem. Ale oto wraca.

*Wchodzi Gloucester.*

GLOUCESTER

Król jest jak wściekły.

CORNWALL

Gdzie pragnie się udać?

GLOUCESTER

Nakazał wyjazd, lecz nie wiem, gdzie zmierza.

CORNWALL

Najlepiej będzie wolność mu zostawić,  
Niech gdzie chce jedzie.

GONERIL

Nie proś, żeby został.

GLOUCESTER

Ach, noc nadciąga, wściekły wicher wyje,  
A krzaka nie ma na kilka mil wkoło!

REGAN

Nauczycielem dla upartych ludzi  
Musi być krzywda, która ich dosięga  
Przez własną winę. Rozkaż bramy zamknąć.  
Orszak się jego składa z paliwodów<sup>29</sup>;  
Roztropność radzi mieć się na baczności  
Przeciw zamachom, do których zbyt łatwo  
Mogą swoimi pchnąć go podszeptami.

CORNWALL

Noc straszna! Zamknij bramy! Dobra rada  
Mojej Regany. Schrońmy się przed burzą!

*Wychodzą.*

---

<sup>29</sup> *paliwoda* — buntownik, zawadiaka.

## AKT TRZECI

### SCENA I

*Step. Burza, błyskawice i grzmoty.*

*Wchodzą: Kent i Dworzanin.*

KENT

Kto się tu waży prócz straszliwej sloty?

DWORZANIN

Ten, który w duszy równą czuje burzę.

KENT

Znam cię. Lecz powiedz, gdzie pan, król nasz teraz?

DWORZANIN

Z rozpasanymi żywiołami walczy,  
Wzywa wiatr, żeby ziemię w morze cisnął  
Lub lądy zalał karbowaną falą,  
By świat się zmienił lub przepadł. Rwie włosy,  
Które ze ślepą wiatr chwyta wściekłością  
I na przestrzenie bez śladu rozwiewa.  
W małym swej duszy świecie stawia czoło  
Wściekłości burzy z deszczami walczącej.  
W nocy, wśród której niedźwiedź przy szczeniętach  
Drzymie w jaskini, lew i wilk zgłodniały  
Nie śmia na slotę futer swych wystawić,  
On z gołą głową błąka się po polach,  
Zagłady wzywa.

KENT

Kto jest przy nim teraz?

DWORZANIN

Nikt oprócz błazna, który chce żartami  
Bolesne krzywdy od serca odegnać.

KENT

Znam cię, wiem dobrze, że bez żadnej trwogi  
Mogę ci wielką zwierzyć tajemnicę.  
Niezgoda, chytrze dziś jeszcze tajona,  
Tli się już między Cornwall i Albany;  
Przy nich (jak zwykle przy tych, których gwiazdy  
W swym szczytnym locie na tron posadziły),  
Nie braknie dworzan z równą im chytrą, cię,  
Co francuskiego króla są szpiegami.  
Oni dostrzegli, co jeszcze ukryte,  
Tajny wstręt książąt, tajne ich fortele,  
Ze starym królem okrutne obejście  
I coś głębszego, czego tylko znakiem  
Może te wszystkie razem są wypadki.  
To tylko pewna, że francuski zastęp  
Do niezgodnego przybywa królestwa.  
Silny niedbalstwem naszym, bez przeszkody  
W naszych najlepszych wylądował portach,  
I wkrótce swoją rozwinie chorągiew.  
Jeżeli słowu mojemu dość ufasz,  
I bez wahania do Dover pośpieszysz,

Znajdziesz tam kogoś, co ci podziękuje  
Za wierny obraz okrutnych boleści  
Dręczących króla przez wyrodne dzieci.  
Jestem szlachcicem z krwi i wychowania,  
Możesz mi wierzyć, że ci to poselstwo  
Z zupełną rzeczą daję świadomością.

DWORZANIN

Pomówim o tym jutro.

KENT

Nie, natychmiast.  
By cię przekonać, że jestem czymś więcej  
Niż me pozory, otwórz tę sakiewkę,  
Weź, co tam znajdziesz. Gdy ujrzysz Kordelię  
(A ujrzysz pewno), pokaż jej ten pierścień,  
Ona ci powie, kto był ten towarzysz,  
Którego imię nieznane ci teraz.  
Przeklęta burza! Idę szukać króla.

DWORZANIN

Daj mi twą rękę. Czy nic nie masz dodać?

KENT

Słów mało, ale wielkiej za to wagi:  
By króla znaleźć, bądź mi pomocnikiem,  
Idź go tą stroną szukać, ja zaś tamtą,  
Kto pierwszy znajdzie, drugiego zawoła.

*Wychodzą.*

SCENA II

*Inna część stepu. — Burza.*

*Wchodzą: Król Lear i Błazen.*

KRÓL LEAR

Dmij wściekły wietrze, aż twe lica<sup>30</sup> pękną!  
Lej katarakty twoje, uraganie<sup>31</sup>,  
Póki wież naszych kurki nie utoną!  
Siarczane ognie z szybkim jak myśl lotem,  
Gońce piorunów dęby trzaskających  
Spalcie me siwe włosy! Wy, pioruny,  
Na proch rozbijcie wielką ziemi kulę  
I naraz zniszczcie formy i nasiona,  
Z których niewdzięczny kształtuje się człowiek!

BŁAZEN

O mój wujaszku, święcona woda w suchym domu lepsza od deszczowej wody pod  
gołym niebem. Dobry wujaszku, wracaj! Proś o błogosławieństwo twoich córek. Noc ta  
nie ma litości ani dla mądrych ani dla głupców.

KRÓL LEAR

Grzmij z całej piersi! Pluj ogniu! Lej deszczu!  
Deszcz, wicher, grzmoty to nie moje córki;  
Nie was, żywioły, o niewdzięczność skarżę:  
Nic wam nie dałem, nie zwałem was dziećmi,

<sup>30</sup>lica — tu: policzki.

<sup>31</sup>uragan — huragan.

Czego bądź od was żądać nie mam prawa,  
Zwróćcie więc na mnie całą srogość waszą!  
Biedny, schorzały, pogardzony starzec,  
Jak wasz pokorny stoję tu niewolnik.  
Służalczą jednak drużyną was zowią,  
Z dwiema córkami wyrodnymi zgodną,  
By całą waszą potęgę wysilić  
Na głowę starą i białą jak moja.  
O, rzecz to szpetna!

BŁAZEN

Ten, co ma dom, w którym schronić może głowę, dobrą ma czapkę.  
Kto rozporkom szuka schrony<sup>32</sup>,  
Nim zapewni ją swej głowie,  
Ten wszy na niej znajdzie mrowie,  
To żebraków zwykle żony.

Kto posadził tam swą piętę,  
Gdzie kłaść serce należało,  
Będzie płakał przez noc całą  
Na nagniotki swe przekłete.

...bo jeszcze nie było pięknej kobiety, która by nie sznurowała ust przed zwierciadłem.

*Wchodzi Kent.*

KRÓL LEAR

Nie! Będę wzorem wszelkiej cierpliwości,  
Nie rzeknę słowa.

KENT

Kto tam?

BŁAZEN

Ba i któżby? Majestat i rozporek, to jest mądry człowiek i błazen.

KENT

Ach, to ty, panie? Te nawet stworzenia,  
Co noc kochają, nocy tej się boją.  
Pioruny trwożą wędrowców ciemności,  
Kryć się im każą w swych jaskiń głębiniach.  
Jak żyję, nigdy jeszcze nie pamiętam  
Takich błyskawic, grzmotów tak potężnych  
I takich ryków wiatru i ulewy.  
Ludzka natura niezdolna wytrzymać  
Podobnej burzy, takiego przestraszu.

KRÓL LEAR

Potężne bogi, co nad głową naszą  
Tej grzmotnej burzy rozpalacie ogień,  
Wynajdźcie teraz waszych nieprzyjaciół!  
Drżj podłcze, zbrodni którego tajonych  
Sprawiedliwości chłosta nie dosięgła!  
W ciemnościach nocy skryj się, krwawa ręko!  
Krzywoprzysięzco, pozorny świętoszku,  
Kryjący płaszczem cnoty kazirodztwo!  
Drżj, nikczemniku, co w mądrej obłudzie  
Czyhałeś zdradnie<sup>33</sup> na życie człowieka!

<sup>32</sup>*schrona* — schronienie.

<sup>33</sup>*zdradnie* — dziś: zdradziecko.

Tajemne zbrodnie, wystąpcie z kryjówek,  
Tych strasznych woźnych błagajcie o litość!  
Jam pokrzywdzony więcej niż krzywdziciel.

KENT

Ach, z gołą głową! Łaskawy mój panie,  
Uboga chata, o kilka stąd kroków,  
Da ci przed burzą schronienie przyjazne.  
Spocznij tam, ja zaś do twardszego domu  
Od twardych głazów, z których zbudowany,  
Raz jeszcze wrócę. Gdym o ciebie pytał  
Przed chwilą, bram mi swych otworzyć nie chciał,  
Lecz go do skąpej zmuszę gościnności.

KRÓL LEAR

Rozum w mej głowie zaczyna się mącić.  
Pójdź tu, mój chłopcze, powiedz, czy ci zimno?  
I mnie też zimno. Gdzie jest ta lepianka?  
Jak dziwną sztukę posiada konieczność!  
Na skarb przemienia rzeczy najpodlejsze.  
Gdzie jest lepianka? Biedny mój błazenu,  
Jeszcze jest kątek w sercu moim, chłopcze,  
Gdzie mieszka litość nad twoim cierpieniem.

BŁAZEN

*Śpiewa.*

Kto trochę sensu w głowie zachował,  
Czy to deszcz szumi, czy to wiatr wieje,  
Do swych się losów będzie stosował,  
Choć każdej doby deszcz leje.

KRÓL LEAR

To prawda, chłopcze. Prowadź mnie do chaty!

*Wychodzą: król Lear i Kent.*

BŁAZEN

Ta noc ochłodzić zdolna kortezaną<sup>34</sup>.  
Nim się oddalę, ogłoszę prorocstwo:  
Gdy ksiądz będzie słowami, nie przykładem uczył,  
Kiedy słód swój piwowar wodą będzie tuczył,  
Gdy szlachcic będzie mistrzem swojego krawczyka,  
Gdy będą za kacerza palić zalotnika,  
Gdy trybunał każdemu dobry sąd wymierzy,  
Gdy nie będzie ubogich giermków ni rycerzy,  
Kiedy potwarz z ludzkiego ucieknie ozora,  
Z jarmarków rzezimieszki znikną jak kamfora,  
Gdy lichwiarz będzie złoto na polu rachował,  
A rajfur z kortezaną kościoły budował,  
Na angielskiej wtedy grzędzie  
Wszystko tak się zamajaczy,  
Że kto dożyje, zobaczy,  
Lud nogami chodzić będzie.

Prorocstwo to ogłosi Merlin, bo ja żyję przed jego czasami.  
*Wychodzi.*

---

<sup>34</sup>kortezana — kurtyzana.

### SCENA III

*Izba w zamku Gloucester.*

*Wchodzą: Gloucester i Edmund.*

GLOUCESTER

Niestety, Niestety, Edmundzie! Nie podoba mi się to wyrodne postępowanie. Gdy ich prosiłem, aby mi wolno było nad nim się litować, odebrali mi użycie własnego mego domu; zabronili mi pod karą wiecznej niełaski mówić do niego, wstawiać się za nim, być mu pomocą w jakikolwiek bądź sposób.

EDMUND

Dzikie i wyrodne postępowanie!

GLOUCESTER

Dość na tym; ani słowa więcej. Tli już niezgoda między książętami, a gotuje się coś gorszego. Odebrałem list tej nocy — niebezpieczna rzecz o tym mówić — zamknąłem list w mojej komnacie. Krzywdy, które teraz król znosi, będą pomszczone na ich sprawcach; już część wojska wylądowała; trzeba nam się przechylić na stronę króla. Wyszukam go i pomogę mu tajemnie. Idź tymczasem, baw księcia rozmową, aby nie dostrzegł mojego miłosierdzia. Jeśli się o mnie zapyta, powiedz, że jestem chory i poszedłem do łóżka. Choćby mi przyszło gardłem zapłacić, jak mi to zagrożono, muszę pomóc królowi, staremu mojemu panu. Dziwne gotują się rzeczy, Edmundzie; proszę cię, bądź ostrożny.

*Wychodzi.*

EDMUND

O tej dobroci twojej zakazanej  
I o tym liście zawiadomię księcia;  
Będzie to służba, która mi zapewni,  
Co ojciec straci, wszystkie jego grody:  
Gdzie stary upadł, niech urosnie młody.

*Wychodzi.*

### SCENA IV

*Chata na stepie.*

*Wchodzą: król Lear, Kent i Błazen.*

KENT

To chata, panie; wejdz, dobry mój panie.  
Noc to zbyt sroga, aby znieść ją mogła  
Ludzka natura.

*Burza wciąż trwa.*

KRÓL LEAR

Zostaw mnie samego.

KENT

Wejdz, panie.

KRÓL LEAR

Chcesz<sup>35</sup> serce mi rozdrzeć?

KENT

Wprzód bym me własne rozdarł. Wejdz, mój panie!

KRÓL LEAR

Rzecz to twym sądem straszna, że nas burza  
Do kości chłosta; straszna jest dla ciebie,  
Lecz kto jest większej choroby ofiarą,  
Nie czuje mniejszej. Gdy niedźwiedź cię trwoży,  
Skoro przed tobą morze ryczy gniewne,

<sup>35</sup>chcesz — konstrukcja z partykułą -że; znaczenie: czy chcesz.

Pójdiesz z niedźwiedzia mierzyć się paszczką.  
Gdzie dusza wolna, drażliwe tam ciało.  
Burza mej duszy z mych wydziera zmysłów  
Wszystkie uczucia, prócz tych, co tu palą.  
Niewdzięczne córki! Czy to nie to samo,  
Jak gdyby usta rozszarpać pragnęły  
Tę rękę, która pokarm im przynosi?  
Lecz je ukarzę, nie chcę dłużej płakać!  
Śród takiej nocy drzwi przede mną zamknąć!  
O lej, lej deszczu! Potop ten wytrzymam.  
Przed starym ojcem, który szczodłą ręką  
Wszystko wam oddał! O Regan! Goneril!  
O, do szaleństwa droga ta prowadzi!  
Nie chcę iść dalej, nie mówmy już o tym!

KENT

Wejdz, panie.

KRÓL LEAR

Własnej szukaj tam wygody.

Burza ta myśleć broni mi o rzeczach,  
Co by mnie ciężiej dotknęły. Lecz wejdę.  
Chłopcze, wejdz pierwszy. Biedaku bez strzechy,  
Wejdz, ja tymczasem odmówię pacierze,  
A potem usnę.  
*Błazen wchodzi do chaty.*

O nadzy nędzarze,

Gdzie bądź jesteście, których w tej godzinie  
Ta bez litości siecze zawierucha,  
Jak mogą wasze podarte lachmany  
Przed taką wichrów osłonić dzikością  
Bez dachu głowy, boki bez pokarmu?  
O, nazbyt mało troskałem się o to!  
Przepychu świata, wypij to lekarstwo,  
Uczuj na chwilę, co czują nędzarze,  
Abyś im resztki twego zbytku rzucił,  
Pokazał większą nieba sprawiedliwość!

EDGAR

*za sceną:*

Półtora sążnia wody! Półtora sążnia wody!  
O biedny Tomku!

*Błazen wybiega z chaty.*

BŁAZEN

Nie wchodzi tam, wujaszku,

Bo duch tam mieszka. Ratujcie! Ratujcie!

KENT

Podaj mi rękę. Kto tam?

BŁAZEN

Duch tam mieszka,

A jak powiada, zwie się biedny Tomek.

KENT

Kto ty, co jęczysz na słomie? Wyjdz do nas.

*Wchodzi Edgar przebrany za szaleńca.*

EDGAR

Precz stąd! Bo czarny goni za mną szatan;  
Po ostrych cierniach świszczący wiatr wieje:  
Ha! Idź do łóżka i ogrzej się trochę.

KRÓL LEAR

Czy i ty wszystko twym oddałeś córkom?  
Czyliż i tobie na to także przyszło?

EDGAR

Kto da co biednemu Tomkowi, którego zły duch przeprowadził przez ogień i płomie-  
nie, przez brody i wiry, przez bagna i topiele; który mu podkładał noże pod poduszkę,  
a stryczki na kościelnej ławie; który mu stawiał trutkę przy rosole, natchnął mu taką du-  
mą serce, że przejeżdżał na gniadym kłusaku po mostach na cztery cale szerokich, goniąc  
za własnym cieniem jak za zdrajcą? Daj Boże zdrowie twoim pięciu zmysłom! Zimno  
Tomkowi! O, do de, do de, do de! Niech cię niebo strzeże od zawieruch, złych planet  
i czarów! Daj jałmużnę biednemu Tomkowi, którego zły duch prześladowuje. Ach, gdybym  
mógł tu go złapać albo tu, albo tam znowu!

*Burza trwa ciągle.*

KRÓL LEAR

Do tegoż stopnia przywiodły go córki?  
Nic żeś zatrzymać nie mógł, wszystko dałeś?

BŁAZEN

O nie, zatrzymał płachtę, inaczej musieliby się wszyscy rumienić.

KRÓL LEAR

Niechaj więc plagi, które nad ludzkimi  
Grzechami ciężą, spadną wszystkie razem  
Na twoje córki!

KENT

Lecz on nie ma córek.

KRÓL LEAR

Giń, kłamco! Nic by nie mogło sprowadzić  
Ludzkiej natury do tego spodlenia  
Prócz niewdzięczności córek. Czy dziś zwyczaj,  
Że odepchnięty ojciec tak znajduje  
Mało litości u własnej krwi swojej?  
Słuszna to kara! To ciało poczęło  
Te pelikany córki.

EDGAR

Na górze Pillicok  
Siedział Pillicok. Hola! Hej tam, hola!

BŁAZEN

Ta zimna noc zrobi z nas wszystkich błaznów i szaleńców.

EDGAR

Strzeż się złego ducha; słuchaj rodziców; dotrzymaj danego słowa; nie przysiegaj;  
nie grzesz ze ślubną żoną bliźniego; nie przyuczaj twojej kochanki do bogatych strojów.  
Zimno Tomkowi!

KRÓL LEAR

Czym byłeś?



EDGAR

Sługą hardego serca i duszy; trefiłem sobie włosy; nosiłem rękawiczkę u kapelusza; służyłem chuciom mojej kochanki i dopuszczałem się z nią czynów ciemności; każde moje słowo było przysięgą, którą łamałem w jasnym obliczu niebios; zasypiałem w rozpuście i budziłem się do rozpusty; wino kochałem serdecznie i kostki serdecznie, a z kobietami przechodziłem samego Turka; fałszywe było moje serce, lekkie było moje ucho, krwawa ręka; byłem wieprzem w próżniactwie, lisem w chytrości, w żarłocztwie wilkiem, psem w wściekłości, a lwem w grabieży. Nie daj twojego biednego serca kobiecie, na lada skrzygnięcie trzewików lub szelest bławatów trzymaj nogi daleko od zamtuzów<sup>36</sup>, ręce od spódniczek, pióro od lichwiarskich rejestrow, a śmieję się potem ze złego ducha. Ciągle przez ciernie wieje zimny wiatr i mówi: suum, mun, nonny! Delfinie, moje dziecko, stój! Daj mu przykłusować.

*Burza trwa ciągle.*

KRÓL LEAR

Lepiej byłoby ci w grobie, niż wystawiać twoje nagie ciało na tę nieba surowość. Nie jesteś człowiekiem niczym więcej? Przypatrz mu się dobrze: tyś niedłuzny robakowi za jedwab, bydłęciu za skórę, baranowi za wełnę, a kotu za perfumy. Ha, my trzej jesteśmy sfalszowanym towarem, ty jeden jesteś prawdą! Człowiek bez przyborów jest tylko biednym, nagim, rosochatym jak ty zwierzęciem. Precz, precz co pożyczone! Dalej! Odepnijcie!

*Rozdziera odzież.*

BŁAZEN

Proszę cię, wujaszku, uspokój się; zła to noc do pływania. — Teraz trochę ognia na tym pustym polu byłoby jak serce starego rozpustnika: mała iskierka, a reszta ciała zimna. Ale patrz, nadbiega błędny ognek.

EDGAR

To ten zły duch Flibbertigibbet, zaczyna on swoje figle z ciemną nocą a kończy z pierwszym pianiem koguta; on to zaciąga oczy kataraktą, wykrzywia je zezem, daje zajęcze wargi; on śnicia<sup>37</sup> pokrywa białą pszenicę i dręczy wszystkie ziemskie stworzenia.

Święty Wit trzykroć obleciał pole  
I spotkał Zmorę w rzeszy swej kole,

I «precz stąd!» krzyknął,

I tabun zniknął;

Precz, czarownico, o precz stąd!

KENT

Jak ci jest, panie?

*Wchodzi Gloucester z pochodnią.*

KRÓL LEAR

Kto to?

KENT

Kto tam? Czego szukasz?

GLOUCESTER

Co wy za jedni? Wasze nazwiska?

EDGAR

Biedny Tomek, który je pływające żaby, ropuchy, kijanki ziemne i wodne jaszczurki; który w szaleństwie swojego serca, gdy zły duch harcuje, je krowieniec zamiast sałaty, pożera stare szczury i psy utopione w rowie, pije zieloną powłokę bagniska; którego od parafii do parafii, chłostając, prowadzą, kują w dyby, karcą i więżą, a który miał niegdyś trzy ubrania na grzbiet swój, trzy koszule dla swojego ciała, konia do podróży i oręż do bitki.

<sup>36</sup>zamtuz — dom publiczny, burdel.

<sup>37</sup>śnić — choroba kłosów powodująca, że nie rośnie w nich ziarno i pozostają puste.

Ale myszy i szczury i podobna fraszka  
Całe siedem lat długich karmiły Tomaszka.

Strzeż się ducha, co za mną goni. Cicho, Smolkin, cicho, ty szatanie!

GLOUCESTER

I to jest, panie, twoje towarzystwo?

EDGAR

Książę ciemności to prawdziwy szlachcic,  
A imię jego Modo albo Mahu.

GLOUCESTER

Jak są wyrodne krew nasza i ciało,  
Że nienawidzą tego, co je poczał.

EDGAR

Zimno Tomkowi!

GLOUCESTER

Chodź ze mną, panie, nie mogę we wszystkim  
Słuchać surowych rozkazów twych córek.  
Choć ich jest wola, bym wrota me zamknął,  
Na łup cię wydał tej nocy okrutnej,  
Dość miałem serca, aby cię wyszukać,  
Powieść, gdzie ogień i pokarm gotowy.

KRÓL LEAR

Wprzód z filozofem tym pozwól pogadać.  
Powiedz mi, jaka piorunów przyczyna?

KENT

Uśluhaj, panie, dobrej jego rady,  
Idź z nim do domu.

KRÓL LEAR

Jeszcze jedno słowo  
Do uczonego tego Tebańczyka.  
Nad czym rozmyślasz?

EDGAR

Jak diabła oszukać,  
A bić robactwo.

KRÓL LEAR

Pragnąłbym na stronie  
Jeszcze ci jedno postawić pytanie.

KENT

Nalegaj, lordzie, aby poszedł z tobą,  
Bo rozum jego zaczyna się mącić.

GLOUCESTER

Któż by go ganił? Własne jego córki  
Chcą jego śmierci. Ach, ten Kent uczciwy!  
On nam to wróżył. O, biedny wygnaniec!  
Król traci rozum, mówisz, przyjacielu,  
I ja ci wyznam, żem prawie oszalał.  
I jam miał syna, dziś go się wyrzekłem;  
Na moje życie godził on niedawno,

Bardzo niedawno. Ja go tak kochałem!  
Nigdy syn ojcu swemu nie był droższy.  
Żeby ci prawdę wyznać, przyjacielu, ciągle burza Żal mnie obłąkał. — Co za noc okrutna!  
Błagam cię, panie —

KRÓL LEAR  
Z waszym pozwoleniem,  
Bądź towarzyszem moim, filozofie.

EDGAR  
Tomkowi zimno!

GLOUCESTER  
Schroń się do tej chaty,  
A tam ogrzejesz nagie twoje ciało.

KRÓL LEAR  
Idźmy tam wszyscy.

KENT  
Tędy.

KRÓL LEAR  
Lecz z nim razem;  
Nie chcę opuścić mego filozofa.

KENT  
Ustąp mu, panie; niech go z sobą weźmie.

GLOUCESTER  
Niech i tak będzie.

KENT  
No, dalej, idź z nami!

KRÓL LEAR  
Chodź, Ateńczyku zacny.

GLOUCESTER  
Teraz cicho  
I ani słowa więcej, ani słowa!

EDGAR  
Sir Roland przed czarną zatrzymał się wieżą  
I krzyknął: «Fe, cóż to i cóż się tu stało?  
Wszak ci ja tu czuję Bretona krew świeżą».

*Wychodzą.*

#### SCENA V

*Sala w zamku Gloucester.*

*Wchodzą: Cornwall i Edmund.*

CORNWALL

Pomszczę się, nim dom ten opuszczę.

EDMUND

Mogą mnie ludzie potępić, milordzie, że pozwoliłem uczuciom powinności wziąć górę nad popędami natury; ta myśl przejmuje mnie strachem.

CORNWALL

Widzę teraz, że nie same złe skłonności podsunęły twojemu bratu myśl godzenia na jego życie, ale przewrotność ojca dała podniecie występnej złośliwości syna.

EDMUND

Jak los mój okrutny, że nie mogę bez zgryzoty być sprawiedliwym! Oto list, o którym mówił, a który dowodzi, że czynny miał udział w knowaniach na korzyść Francji. O nieba! Bodaj zdrady tu nie było lub bodajem nie ja był jej donosicielem!

CORNWALL

Chodź ze mną do księżny.

EDMUND

Jeśli treść tego listu jest prawdziwa, wielkie sprawy macie do załatwienia.

CORNWALL

Prawdziwa czy fałszywa zrobiła cię hrabią Gloucester. Wywiedz się, gdzie jest twój ojciec, aby mógł być pojmany na pierwsze skinienie.

EDMUND

*na stronie:*

Jeśli go znajdę niosącego pomoc królowi, to nowej doda siły podejrzeniom. *Głośno.* Wyrwam w mojej wierności, choć zażarta toczy się wojna między nią a krwią moją.

CORNWALL

Zupełną pokładam w tobie ufność: znajdziesz lepszego ojca w mojej miłości.

*Wychodzą.*

## SCENA VI

*Izba w oficynach zamku.*

*Wchodzą: Gloucester i Kent.*

GLOUCESTER

Lepiej jest tu jak na otwartym powietrzu; przyjmij gościnność tę wdzięcznym sercem. Dodam, co mogę, na wasze pokrzepienie. Wrócę niebawem.

KENT

Wszystkie potęgi jego umysłu uległy niecierpliwości. Bóg ci zapłać za twoją dobroć!

*Wychodzi Gloucester. — Wchodzą: Król Lear, Edgar i Błazen.*

EDGAR

Frateretto mnie woła i powiada, że Nero łowi ryby na wędkę w jeziorze ciemności. Proszę cię, niewiniątko, miej się na baczności od złego ducha.

BŁAZEN

Powiedz mi, wujaszku, czy wariat jest szlachcicem, czy mieszczuchem?

KRÓL LEAR

Królem! Królem!

BŁAZEN

Nie, jest mieszczuchem, co ma syna szlachcica; bo wariat to mieszczuch, który widzi swojego syna szlachcicem, wprzódy nim sam nim został.

KRÓL LEAR

Z rozpalonymi gdybym miał rożnami  
Tysiąc szatanów i z świstem wpadł na nie!

EDGAR

Zły duch w krzyże mnie kasa.

BŁAZEN

Szalony to człowiek, co ufa ugłaskaniu wilka, zdrowiu konia, miłości dziecka lub przysiędze ladacznicy.

KRÓL LEAR

Tak jest; natychmiast oskarżyć je muszę.

*Do Edgara:*

Chodź, usiądź tutaj, ty przemądry sędzio;

*Do Błazna:*  
A ty, uczony panie, siadaj tutaj.  
Wy zaś, lisice —

EDGAR

Jak oczyma strzyże!  
Czy sędziów uwieść pragniesz, mościa pani?  
Do mnie, Bessy, po głębinie.

BŁAZEN

Lecz szczelina jest w jej łodzi,  
A wyznać się jej nie godzi,  
Czemu do ciebie nie płynie.

EDGAR

Czarny duch nawiedza biednego Tomka w głosie słowika. Hołupnik krzyczy w Tomka brzuchu o dwa białe śledzie. Nie kracz, czarny aniele! Nie mam dla ciebie strawy.

KENT

O nie stój, panie, w takim osłupieniu!  
Czy nie chcesz na tym wypocząć wezglowiu?

KRÓL LEAR

Chcę wprzód zobaczyć sąd ich. Gdzie świadkowie?

*Do Edgara:*

Ty, gronostajny sędzio, zabierz miejsce.

*Do Błazna:*

A ty siądź przy nim, jego towarzyszu.

*Do Kenta:*

Ty zaś dodany jesteś do kompletu.

EDGAR

Sądźmy sprawiedliwie!  
Czy śpisz, czy czuwasz piękny mój pasterzu?  
Twoje owce wlażyły w zboże;  
Jedno świstnienie twoich pięknych ustek  
Twą trzodę ocalić może.  
Pur! To kot czarny.

KRÓL LEAR

Sądźcie tę najpierwej; to Goneril. Składam pod przysięgą przed tym dostojnym trybunałem, że wyгнаła biednego króla, swojego ojca.

BŁAZEN

Zbliź się, mościa pani. Imię twoje Goneril?

KRÓL LEAR

Nie może temu zaprzeczyć.

BŁAZEN

Przebacz, proszę; wziąłem cię za stołek.

KRÓL LEAR

A to jest druga, ukośne spojrzenie  
Dowodzi jasno, jakie jest jej serce.  
Ucieka! Trzymaj! Do broni! Do broni!  
Do trybunału wkradło się przekupstwo!  
Falszywy sędzio, czemuś dał jej uciec?

EDGAR

Błogosław Panie twoim pięciu zmysłom!

KENT

Boże! — Gdzie teraz, panie, twa cierpliwość,  
Z której się często tak dumnie chępiłeś?

EDGAR

*na stronie:*

Łzy me ku jego tak stronie się chylą,  
Że zdolne zdradzić moje są przebranie.

KRÓL LEAR

I małe pieski, i cała ta sfora,  
Białek i Milka, patrz, szczekają na mnie!

EDGAR

Tomek im swą głowę rzuci.  
Precz stąd, kundle!  
Czarna czy biała twa gęba,  
Czy trucizna cieknie z zęba,  
Bonończyk czy brytan srogi,  
Chart czy jamnik krzywonogi,  
Ogar, wyżeł czy pijawka,  
Będzie skomlał — ma to sprawka,  
Gdy mą głowę cisnę na nie,  
Śladu po nich nie zostanie.

Do de, do de. Sessa! Dalej, śpieszmy na wieczernice, jarmarki i targi! Biedny Tomku,  
pusto na twojej miseczce.

KRÓL LEAR

Anatomizujcie Reganę; zobaczcie, co jest w jej sercu. Czy jest w naturze jaka siła,  
która kształtuje te twarde serca? *Do Edgara:* Ciebie, panie, biorę na jednego z moich stu  
rycerzy; tylko mi się nie podoba krój twojego stroju; powiesz mi, że to ubiór perski?  
Zmień go przecie.

KENT

Teraz, mój panie, spocznij tu na chwilę.

KRÓL LEAR

Nie róbcie hałasu, nie róbcie hałasu; zasuńcie firanki. Tak, tak! Pójdziemy wieczerzać  
z porankiem.

BŁAZEN

A ja pójdę do łóżka o południu.

*Wraca Gloucester.*

GLOUCESTER

Mów, przyjacielu, gdzie jest król a pan mój?

KENT

Tu, lecz go nie budź, rozum mu się zbłąkał.

GLOUCESTER

Na twych go rękach unieś, przyjacielu,  
Bom tu na życie jego odkrył spisek.  
Czeka przed drzwiami gotowa lektyka,  
Nieś go do Dover, a tam, przyjacielu,  
Znajdziesz przyjęcie dobre i opiekę.  
Śpiesz się, bo jeśli stracisz pół godziny,  
Jego i twoja, i jego obrońców

Śmierć niezawodna. Unieś go natychmiast,  
A ja ci drogę ratunku pokażę.

KENT

Znękana bólem śpi teraz natura.  
Sen będzie może balsamem twych zmysłów,  
Które uleczyć trudniej może będzie,  
Gdy raz sposobna przeminie godzina.

*Do Blazna:*

I ty nam pomóż twego unieść pana,  
Nie możesz zostać tutaj.

GLOUCESTER

Dalej w drogę!

*Wychodzą: Kent, Gloucester i Blazen, unosząc króla Leara.*

EDGAR

Gdy lepsi od nas razem cierpią z nami,  
Ciosy boleści mniej czujemy sami;  
Najboleśniejsze samotne są płacze,  
Gdy wszystko wkoło śmieje się i skacze;  
Łatwiej tam dusza skargi swe uciszy,  
Gdzie widzi smutków swoich towarzyszy;  
Trosk własnych brzemień jak cięży mi mało,  
Kiedy pod równym gnie się króla ciało!  
Ojciec mój dla mnie, czym dla niego dzieci.  
Uciekaj, Tomku, a gdy dzień zaświeci,  
W którym potwarze zbić potrafisz słowo,  
Wystąp i z światłem pogódź się na nowo.  
W tej strasznej nocy niech się co chce stanie,  
Byle się tylko król mógł uratować!  
Więc bacność! Bacność!

*Wychodzi.*

SCENA VII

*Sala w zamku Gloucester.*

*Wchodzą: Cornwall, Regan, Goneril, Edmund i Szuzba.*

CORNWALL

Wracaj co prędzej do milorda, twójgo małżonka; pokaż mu ten list. Armia francuska  
wylądowała. Szukajcie zdrajcy Gloucester!

*Wychodzi kilku Szug.*

REGAN

Powieś go natychmiast!

GONERIL

Wyłup mu oczy!

CORNWALL

Zostawcie go mojemu gniewowi! — Edmundzie, zostań przy mojej siostrze. Pomsta,  
którą obowiązani jesteśmy dokonać na zdrajcy, twoim ojcu, nie jest to właściwy widok dla  
ciebie. Radź księciu, do którego się udajesz, aby się gotował z największym pośpiechem;  
my zrobimy to samo z naszej strony. Przez szybkich posłańców należy nam w ciągłym być  
porozumieniu. Bądź zdrowa, droga siostrzo! Żegnaj cię, lordzie Gloucesterze! *Wchodzi*  
*Oswald.* Co nowego? Gdzie król?

OSWALD

Króla stąd milord Gloucester uprowadził.  
Trzydziestu pięciu lub sześciu rycerzy

Zdołali w końcu przy bramach go znaleźć,  
Z pomocą kilku lorda domowników,  
Z królem do Dover ciągną, gdzie, jak mówią,  
Znajdą gotowych zbrojnych przyjacieli<sup>38</sup>.

CORNWALL

Dla twojej pani idź konie przygotuj!

GONERIL

Bądź zdrow, milordzie, i ty, droga siostró!

*Wychodzą: Goneril i Edmund.*

CORNWALL

Bądź zdrow, Edmundzie! Szukajcie Glouceстера,  
Stawcie go tutaj w dybach jak złodzieja.

*Wychodzi kilku Służących.*

Choć mi nie wolno życia mu odbierać  
Bez formy sądu, władza ma dość wielka,  
Abym potrafił zemstę mą nasycić,  
Ludzie mnie mogą ganić, lecz nie wstrzymać.  
Kto tam? A, zdrajca?

*Wchodzi Służący z Gloucesterem.*

REGAN

To on, lis niewdzięczny!

CORNWALL

Zwiążcie mu ręce!

GLOUCESTER

Dobrzy przyjaciele,  
Zważcie, że gośćmi jesteście moimi,  
Tak wielkiej krzywdy nie róbcie mi, proszę!

CORNWALL

Zwiążcie go, mówię!

*Służcy wiążą go.*

REGAN

Silniej! Szpetny zdrajco!

GLOUCESTER

Niemilosierną jesteś dla mnie panią,  
Lecz ja nie jestem zdrajcą.

CORNWALL

Do tej ławy  
Przywiążcie zdrajcę! Zobaczysz, nędzniku —

*Regan szarpie go za brodę.*

GLOUCESTER

Jak czyn niegodny szarpać moją brodę!

REGAN

Jak biała broda, a on taki zdrajca!

---

<sup>38</sup>przyjaciele — dziś popr.: przyjaciół; tu: forma wydłużona ze względu na rytm wiersza.



GLOUCESTER

Okrutna pani, włosy twoją ręką  
Z mej siwej brody wydarte ożyją,  
By cię oskarżyć! Jestem wasz gospodarz,  
Jakże śmiesz ręką kłaść rozbójniczą  
Twarz mą gościnną? Powiedz, czego chcecie?

CORNWALL

Mów, co za listy odebrałeś z Francji?

REGAN

Mów tylko szczerze, wiemy bowiem prawdę.

CORNWALL

Jakie przymierze z zdrajcami zawarłeś,  
Którzy na brzegach tych wylądowali?

REGAN

Gdzie wyprawiłeś króla lunatyka<sup>39</sup>?  
Mów!

GLOUCESTER

Odebrałem list pełny przypuszczeń,  
List napisany ręką neutralną,  
Nie wrogą.

CORNWALL

Wykręt!

REGAN

A wykręt kłamliwy.

CORNWALL

Gdzieś wysłał króla?

GLOUCESTER

Do Dover.

REGAN

Dlaczego?  
Czyś nie odebrał rozkazu pod karą —

CORNWALL

Czemu do Dover? Niech na to odpowie!

GLOUCESTER

Do pnia związany muszę hece znosić!

REGAN

Czemu do Dover?

GLOUCESTER

Bo nie chciałem widzieć  
Ócz jego starych wydartych okrutnie  
Twymi palcami i twej srogiej siostry,  
Topiącej pazur w ciele pomazańca.  
Morze, śród burzy, którą z gołą głową

---

<sup>39</sup>lunatyk — tu: szaleniec.

W piekielnych nocy wytrzymał ciemnościach,  
Morze by samo wzdęło się, by zgasić  
Gwiazd wieczny ogień; przecie, biedny starzec,  
Łzami niebieską powiększał ulewę.  
Gdyby wilk przy twojej bramie w taką porę  
Zawył, do twego rzekłabyś klucznika:  
Idź, otwórz wrota! Bo w całej naturze  
Miękkły z litości i najtwardsze serca,  
Oprócz waszego. Lecz skrzydlatą zemstę  
Ujrzę na takie spadającą dzieci!

CORNWALL

Nie ujrzysz nigdy! Przytrzymajcie ławę!  
Na twoich oczach postawię mą nogę.

GLOUCESTER

Niech mi na pomoc pospieszy, kto pragnie  
Lat starych dożyć! Okrutny! O Boże!

REGAN

Jedna by strona urągała drugiej,  
Więc drugie teraz!

CORNWALL

Jeśli ujrzysz zemstę —

SŁUGA

Wstrzymaj się, panie! Od dziecka ci służę,  
Alem ci nigdy nie usłużył lepiej  
Jak teraz, twoją zatrzymując rękę.

REGAN

A, ty psie podły!

SŁUGA

Gdybyś miała brodę,  
Za takie słowa dobrze bym nią trząsnął!  
Co chcesz?

CORNWALL

Mój sługa!  
*Dobywa oręża i rzuca się na niego.*

SŁUGA

Jeśli twoja wola  
Zbliź się, wytrzymaj próbę mej wściekłości!

*Dobywa oręża — walczą — Cornwall ranny.*

REGAN

*do innego sługi:*  
Daj mi twój oręż! Chłop, stawiać nam czoło!

*Wydziera oręż, zbliża się z tyłu i przebija go.*

SŁUGA

Zginałem! Lordzie! Zostało ci oko,  
Byś widział jego upadek. Umieram!

*Umiera.*

CORNWALL

Jest sposób, aby nie zobaczył więcej.  
Precz galareto podła! A gdzie teraz  
Blask się twój podział?

GLOUCESTER

Noc straszna! Noc wieczna!  
Gdzie syn mój Edmund? Edmundzie, w twej duszy  
Wszystkie natury roznieć teraz iskry,  
By czyn okrutny ten pomścić!

REGAN

Ha, zdrajco!  
Wołasz na tego, co cię nienawidzi;  
On nam o zdradzie twojej dał wiadomość,  
Zbyt dobry, by się litować nad tobą.

GLOUCESTER

O, ja szalony! Edgar był spotwarzon!  
Przebacz mi, Boże, a jemu błogosław!

REGAN

Rzucicie go za drzwi, niechaj sobie wietrzy  
Drogę do Dover! — Jak ci jest, milordzie?

CORNWALL

Jestem raniony. Oddalmy się, pani.  
Ślepego zdrajcę wygońcie co prędzej,  
Na gnój mi tego rzućcie niewolnika!  
Czuję, Regano, że mnie krew uchodzi;  
W niedobłą porę przyszyła mi ta rana.  
Podaj mi rękę.

*Wychodzi Cornwall, prowadzony przez Reganę. — Słudzy odwiązują i wyprowadzają Gloucester.*

I STRÓŻ

Na wszystko się ważę,  
Jeśli on dobrze skończy.

2 SŁUGA

Jeśli ona  
Życ długo będzie, jeśli się doczeka  
W podeszłych latach zwykłej starcom śmierci,  
Wszystkie kobiety zmienią się w potwory.

I STRÓŻ

Idźmy za hrabią, skłońmy Bedlamczyka,  
By go prowadził, gdzie zechce; na wszystko  
Gotowe jego hultajskie szaleństwo.

2 SŁUGA

Idź ty, ja pójdę po płótno i biało,  
By je przyłożyć na skrwawione oczy.  
Bądź mu pomocą, miłosierny Boże!

*Wychodzą.*

## AKT CZWARTY

### SCENA I

*Otwarte pole.*

*Wchodzi Edgar.*

EDGAR

Lepiej wzgardzonym być, a wiedzieć o tym,  
Niż być wzgardzonym, a słuchać pochlebstwa.  
Ostatni żebrak przez losy deptany  
Bez trwogi żyje, karmi się nadzieją;  
Tylko szczęśliwy blednie na myśl zmiany,  
Zmiana przynosi uśmiech nędzaczowi.  
Czcze więc powietrze, które ściskam, witaj!  
Nędzacz, któregoś w przepaść cierpień wwiało,  
Nic ci nie winien. Lecz któż się to zbliża?  
*Wchodzi Gloucester prowadzony przez Starca.*  
Mój ojciec, a w tak ubogim orszaku?  
O świecie, gdyby dziwne twe przemiany  
Wstrętu ku tobie w nas nie rozbudzały,  
Z życiem by rozstać nie chciała się starość!

STARZEC

Dobry mój panie, byłem twoim lennikiem i lennikiem twojego ojca przez te lat osiemdziesiąt.

GLOUCESTER

Opuść mnie, odejź, dobry przyjacielu,  
Twoja mi pomoc na nic się nie przyda,  
A tobie może zaszkodzić.

STARZEC

Nie możesz  
Twej drogi widzieć.

GLOUCESTER

Nie ma dla mnie drogi,  
A więc i żadnych nie trzeba mi oczu.  
Widząc, upadłem; ach, bo jakże często  
Zawodem dla nas to, co posiadamy,  
A wybawieniem nasze niedostatki!  
Drogi mój synu Edgarze! Ofiaro  
Oszukanego rodzica wściekłości!  
Gdybym choć tchnieniem zobaczyć cię dożył,  
Rzekłbym, że moje wrócone mi oczy.

STARZEC

Kto tam?

EDGAR

*na stronie:*

O bogi, kto może powiedzieć:  
Teraz już ze mną nie może być gorzej?  
Mnie teraz gorzej, niżli było kiedy.

STARZEC

To biedny Tomek.

EDGAR  
*na stronie:*

A może być gorzej.  
Nie jest najgorzej, póki mozem mówić:  
To jest najgorzej.

STARZEC  
Gdzie idziesz, kamracie?

GLOUCESTER  
Czy to jest żebrak?

STARZEC  
Żebrak i szalony.

GLOUCESTER  
Ma trochę zmysłu, skoro żebrać może.  
Widziałem jemu podobne stworzenie  
W ostatniej burzy; człowiek jest robakiem,  
Wyrzekłem w duchu; syn na myśl mi przyszedł,  
Choć myśl ma wtedy nie była mu skłonna.  
Wiele się rzeczy później dowiedziałem.  
Jesteśmy bogom, czym są muchy dzieciom,  
I dla zabawy swej nas zabijają.

EDGAR  
*na stronie:*  
Co tutaj począć, liche to rzemiosło  
W obliczu smutku udawać szaleństwo,  
I siebie dręczyć, i drugich zasmucać.  
*Głośno.* Witam cię, panie!

GLOUCESTER  
Czy to nagi żebrak?

STARZEC  
To on.

GLOUCESTER  
Idź. Jeśli zechcesz nas dogonić  
O jaką milę na drodze do Dover,  
Przez pamięć starej uczyni to przyjaźni,  
Przynieś odziewek dla tego łazarza,  
A on tymczasem na mą będzie prośbę  
Mym przewodnikiem.

STARZEC  
Panie, on szalony.

GLOUCESTER  
Czasów to naszych klątwa, że ślepego  
Wiedzie szalony. Zrób, o co cię proszę,  
Albo zrób raczej, co ci się podoba,  
Oddal się tylko.

STARZEC  
Co mam najlepszego  
Chętnie przyniosę, niech się co chce stanie.

*Wychodzi.*

GLOUCESTER  
Hola, łazarzu!

EDGAR

Zimno jest Tomkowi!  
*Na stronie.* Nie zdołam dłużej!

GLOUCESTER

Przyliż się, kamracie.

EDGAR

*na stronie:*

A muszę jednak. *Głośno.* Niech Bóg błogosławi  
Słodkim źrenicom twoim zakrwawionym!

GLOUCESTER

Czy znasz drogę do Dover?

EDGAR

Wszystkie roгатki i bramy, gościńce i ścieżki. Strach wygonił rozum z głowy biednego Tomka. Niech cię Bóg strzeże, uczciwcze, od złego ducha. Pięciu diabłów wprowadziło się naraz do biednego Tomka; diabeł rozpusty *Obidicut; Hobbididance*, księżę niemoty; *Mabu*, kradzieży; *Modo*, mężobójstwa; *Flibbertigibbet*, grymasów i wydrzeźniań, który teraz opętał pokojówki i garderobiane. Niechże ci więc Bóg błogosławi, paneczku!

GLOUCESTER

Weź tę sakiewkę. Gdy cię niebios wola  
Na losów chłostę wydała okrutną,  
Moja niedola szczęściem twoim będzie.  
Spraw, spraw, o Boże, by tak zawsze było!  
Optywający w zbytki niech rozpustnik,  
Co z twych praw szydzi, który nie chce widzieć,  
Nie czuje bowiem, pozna twą potęgę,  
A dostatkami swymi się podzieli,  
I każdy znajdzie, ile mu potrzeba.  
Znasz Dover<sup>40</sup>?

EDGAR

Znam, panie.

GLOUCESTER

Jest przy mieście skała  
Na przepaść u swych stóp spoglądająca,  
Tylko na krawędź skały tej mnie wprowadź,  
A ja obecnej ulżę twojej nędzy  
Kosztownościami, które mam przy sobie;  
Stamtąd przewodnik już mi niepotrzebny.

EDGAR

Daj rękę. Biedny powiedzie cię Tomek.

*Wychodzą.*

## SCENA II

*Przed pałacem księcia Albany.*

*Wchodzą: Goneril i Edmund, Oswald spotyka się z nimi.*

---

<sup>40</sup>*Dover* — Dover; tu: skrócone do jednej sylaby ze względu na rytm wiersza.

GONERIL

Witaj, milordzie! Dziwna, że nie wyszedł  
Mąż mój łaskawy na spotkanie nasze.  
Gdzie pan twój?

OSWALD

W zamku; ale jak zmieniony!  
Gdy mu o armii najezdnej mówiłem,  
Rozśmiał się; słysząc o waszym przybyciu,  
Odrzekł «tym gorzej», o zdradzie Glouceстера  
I o lojalnej służbie jego syna,  
Głupcem mnie nazwał, dodał, że przewrócił  
Nice na lice; zdaje się radować  
Z wypadków, które smucić go powinny,  
A opłakiwać wszystko, co pomyślne.

GONERIL

*do Edmunda:*

Więc nie idź dalej! Duch jego lękliwy  
Nie śmie przedsięwziąć, nie chce krzywdy uznać,  
Która o pomstę woła, i być może,  
Że nasze w drodze poczęte życzenia  
Sprawdzą się tutaj. Wróc do mego brata,  
Przyspiesz zaciągi i stań na ich czele.  
Ja muszę w domu przemienić nazwiska  
I kądziel złożyć w męża mego dłonie.  
Ten wierny sługa będzie naszym posłem.  
Wkrótce odbierzesz damy twej rozkazy,  
Jeśli masz serce sprawie służyć własnej.  
*Daje mu kokardę:*  
Przypnij to godło! Szczędź słów! Uchyl głowę!  
Ten pocałunek, gdyby śmiał przemówić,  
Uniósłby ducha twojego do niebios.  
Zrozum mnie; żegnaj!

EDMUND

Jestem twym do śmierci!

GONERIL

Drogi Gloucesterze!  
*Wychodzi Edmund.*

O jakże odmienny  
Mąż jest od męża! Tobie się należy  
Kobiety służba; głupiec ma me ciało.

OSWALD

Książę się zbliża.

*Wychodzi. — Wchodzi Albany.*

GONERIL

Wartam była świstu<sup>41</sup>.

ALBANY

Nie jesteś warta pyłu, o Goneril,  
Który wiatr miota na twoje oblicze!  
Twój mnie charakter straszy, bo natura,

<sup>41</sup> *Wartam była świstu* — aluzja do przysłowia: „Zły to pies, który niewart świstu”.

Która swym własnym pogardziła szczepem,  
Trudno, by w pewnych trzymała się karbach.  
Gałąź rodzimy sok odpychająca,  
Musi uwiędnąć i śmierci dojsć kresów.

GONERIL

Skończ, bo niemądry tekst twego kazania!

ALBANY

Mądrość i dobroć podle są dla podłych;  
Zgnilizna tylko smakuje w gniliźnie.  
Co wy zrobiły, tygrzyce<sup>42</sup> nie córki?  
Wy ojca, starca pełnego dobroci,  
Którego stopy i niedźwiedź by lizał,  
Wy do szaleństwa przywiodły, wyrodne!  
Jak mógł pozwolić na to brat mój, książę,  
Dobrodziejstwami jego obsypany?  
Jeżeli niebo nie ześle na ziemię  
Widomych duchów, by grzechy te pomścić,  
To przyjdą czasy, w których ludzie wzajem  
Jak morz potwory będą się pożerać!

GONERIL

Z mleka jest twoja wątroba, człowieku.  
Sam swe policzki na ciosy podstawiasz,  
I nie masz oczu, byś zdołał rozróżnić  
Honor od hańby. Nie, ty tego nie wiesz,  
Że tylko głupcy czują w sercu litość  
Dla tych nędzników, co przyjmują chłostę,  
Zanim się jeszcze złego dopuścili!  
Gdzie twoje bębny? Francuz już rozwinął  
Na tej spokojnej wyspie swe chorągwie;  
Zbójca ci grozi hełmu swego piórem,  
A ty, pobożny głupcze, cicho siedzisz  
I płacząc, pytasz, czemu on to robi?

ALBANY

Spojrzyj na siebie, okrutna diablico,  
Szpetność mniej szpetną zdaje się w szatanie  
Niż w złej kobiecie!

GONERIL

O ty, pusty głupcze!

ALBANY

Ofiara własnej hańby dobrowolna,  
Nie każ twych rysów taką potwornością!  
Gdybym był zdolny dłoniom tym nakazać  
Krwi posłuszeństwo mojej, sam bym teraz  
Na części szarpał ciało twe i kości,  
Ale choć jesteś wcielonym szatanem,  
Tarczą jest twoją kobiecą twa postać!

GONERIL

Co za odwaga!

---

<sup>42</sup>tygrzyca — tygrysica.



*Wchodzi Połaniec.*

ALBANY

Jaką wieść przynosisz?

POŁANIEC

Ach, dobry panie, księżę Cornwall skołał.  
Zabił go własny sługa, gdy zamierzał  
Z Gloucester a głowy drugie wyrwać oko.

ALBANY

Gloucester a oczy!

POŁANIEC

Tknięty miłosierdziem,  
Sługa od dziecka u niego chowany,  
Chciał go zatrzymać i na swego pana  
Wymierzył oręż; księżę, gniewem wściekły,  
Jednym go cięciem u nóg swych powalił,  
Lecz sam był ranny i z rany tej umarł.

ALBANY

Więc jest tam w górze jeszcze sprawiedliwość,  
Spiesznie karcąca ziemskie nasze zbrodnie!  
Więc biedny Gloucester jedno stracił oko?

POŁANIEC

Ach, stracił oba! Oto pismo, pani,  
Które wymaga śpiesznej odpowiedzi;  
To list twej siostry.

GONERIL

*na stronie:*

Rzecz pod pewnym względem  
Jest po mej myśli: ale, gdy mój Gloucester  
Jest przy mej siostrze teraz owdowiałej,  
Gmach mych nadziei może się obalić  
Na moją głowę. Zresztą, wieść jest dobra.  
*Głośno.*

List ten przeczytam i wyślę odpowiedź.

*Wychodzi.*

ALBANY

Gdzie był syn, gdy mu wydzierano oczy?

POŁANIEC

Tu z panią dążył.

ALBANY

Tu jednak nie przybył.

POŁANIEC

Gdy wracał, panie, spotkałem go w drodze.

ALBANY

Czy wie on o tym?

POSŁANIEC

Wie o wszystkim, panie.  
On go oskarżył, a zamek opuścił,  
Aby ich zemście pełną dać swobodę.

ALBANY

Żyję, Gloucesterze, by ci podziękować  
Za twoją wierność dla twojego króla,  
Oczy twe pomścić! Idźmy, przyjacielu,  
Abyś mi wszystko, co wiesz, opowiedział.

*Wychodzą.*

SCENA III

*Obóz francuski w bliskości Dover.*

*Wchodzą: Kent i Dworzanin.*

KENT

Czy wiesz, dla jakich powodów król francuski tak śpiesznie do swojego kraju powrócił?

DWORZANIN

Zostawił jakąś ważną sprawę w zawieszeniu, a która po jego tu przybyciu groziła królestwu tak wielkim niebezpieczeństwem, że przytomność<sup>43</sup> jego osobista stała się koniecznością.

KENT

Komu zostawił dowództwo?

DWORZANIN

Marszałkowi Francji Monsieur La Far.

KENT

Czy listy, które wręczyłeś, wyrwały z ust królowej jakie oznaki boleści?

DWORZANIN

W mej przytomności odczytała listy,  
A w jej źrenicach od czasu do czasu  
Łzy się kręciły, była jednak panią  
Swego uczucia, które, zbuntowane,  
Pragnęło nad jej istnością królować.

KENT

Była wzruszoną?

DWORZANIN

Ale nie do gniewu.  
Cierpliwość wojnę ze smutkiem toczyła,  
Kto jej obliczu piękniejszy da wyraz.  
Widziałeś panie, deszcz i słońce razem?  
Taki wdzięk miały łzy jej i uśmiechy,  
Słodkie uśmiechy, które na jej ustach,  
Zdały się igrać, jakby nie wiedziały,  
Jacy z jej źrenic wypadali goście,  
Niby sznur pereł z jasnych dyjamentów.  
Smutek najmilszą stałby się rzadkością,  
Gdyby tak każdej przystać mógł niewieście.

KENT

Czy nic nie rzekła?

---

<sup>43</sup>przytomność (daw.) — obecność.

DWORZANIN

Raz albo dwa razy  
Z cichym westchnieniem wyszepnęła: ojczel!  
Jakby ten wyraz na sercu jej ciążył.  
«O siostry, siostry! Hańbo kobiet, siostry!  
Kent! Ojczel! Siostry! Co? W nocy? Śród burzy?  
Niech odtąd w ludzką litość nikt nie wierzy!»  
Gdy tak mówiła, z niebieskich swych źrenic  
Obfite strugi świętych łez strząsała  
Na swoje łkania i w końcu wybiegła,  
By sama swojej oddać się boleści.

KENT

Gwiazdy kształtują ludzkich serc naturę;  
Jakby z jednego ojca, jednej matki  
Mogły tak różne puścić latorośle?  
Nie rozmawiałeś z nią później?

Gwiazda, Wierzenia

DWORZANIN

Nie, panie.

KENT

Czy się to działo przed powrotem króla?

DWORZANIN

Nie, panie, później.

KENT

Biedny Lear jest w mieście,  
Czasami jasno sobie przypomina,  
Co nas tu wiodło, ale żadną miarą  
Nie chce swej córki widzieć.

DWORZANIN

A dlaczego?

KENT

Dręczony wstydem, gdy sobie przypomni,  
Jak jej odmówił swoich błogosławieństw,  
Przytułku szukać wśród obcych przymusił,  
A wszystkie prawa jej okrutnie przelał  
Na dwie jej siostry z wilczym w piersiach sercem;  
Taka zgryzota zatrula mu duszę,  
Że wstydem płonąc, unika Kordelii.

DWORZANIN

O nieszczęśliwy!

KENT

Czy masz wiadomości  
O ruchach książąt Cornwall i Albany?

DWORZANIN

Ciągną tu z wojskiem.

KENT

Powiodę cię teraz  
I króla Lears strażę twej poruczę.

Ważne powody jeszcze mnie zmuszają  
Na dłużej w moim ukryciu pozostać;  
Lecz gdy mnie poznasz, nie będziesz żałował,  
Żeś mi te ważne przyniósł wiadomości.  
A teraz, panie, racz mi towarzyszyć.

*Wychodzą.*

#### SCENA IV

*Obóz francuski w bliskości Dover. Namiot.*

*Wchodzą: Kordelia, Doktor i Żołnierze.*

KORDELIA

Ach, to on! Właśnie spotkano go teraz,  
Gdy głośno śpiewał, szalony jak morze,  
W wianku dymnicy, łopianu, szaleju,  
Pokrzyw, kąkolu i ze wszystkich chwastów  
Rosnących w zboża polu życiodajnym.  
Wypraw setnika, niech badawczą nogą  
Przebieży niwy bujnie zarośnięte,  
Niech go przywiedzie. *Wychodzi Oficer.* Zdołaż<sup>44</sup> ludzka mądrość  
Wrócić mu znowu rozum obłąkany?  
Kto mu pomoże, wszystko, co mam, weźmie.

DOKTOR

Jest jeszcze, pani, nadzieja ratunku.  
Mamką natury naszej jest spoczynek;  
Snu mu potrzeba; by mu sen sprowadzić,  
Mamy lekarstwa, których wpływ potężny  
Samej boleści zamknąć mógłby oczy.

KORDELIA

Błogosławione wszystkie cnoty ziemi,  
Dotąd ukryte, pod łez moich rosą  
Na świat wystrzelcie i bądźcie lekarstwem  
Nieszczęśliwego starca obłąkaniu!  
Idźcie go szukać lub szalona wściekłość  
Bez przewodnika żywot jego strzaska.

*Wchodzi Połaniec.*

POSŁANIEC

Przynoszę wieści. Brytańskie zaciągi  
W tę śpieszą stronę.

KORDELIA

Już nam to wiadomo;  
Na ich przyjęcie wszystko tu gotowe.  
O, drogi ojcze, w twojej sprawie walczę!  
Wielki król Francji zlitować się raczył  
Nad mą żalobą, nad moimi łzami.  
Broń nam podaje nie pycha nadęta,  
Lecz święta miłość i prawa ojcowskie.  
Ach, kiedyż ujrzę, kiedyż go usłyszę?

*Wychodzą.*

<sup>44</sup>zdołaż — konstrukcja z partykulą -że (skrótową do -ż); znaczenie: czy zdoła.

SCENA V

*Izba w zamku Gloucester.*

*Wchodzą: Regan i Oswald.*

REGAN

Czy wyruszyły brata mego wojska?

OSWALD

Od dawna, pani.

REGAN

A on na ich czele?

OSWALD

Z wielką niechęcią. Z siostry twojej, pani,  
Lepszy jest żołnierz.

REGAN

Czy w zamku, z twym panem  
Lord Edmund nie miał tajemnej rozmowy?

OSWALD

Nie.

REGAN

Jakie może zawierać sekreta  
List jej do niego?

OSWALD

Nie umiem powiedzieć.

REGAN

W ważnych on sprawach tak nagle odjechał.  
Wielkim to było błędem Gloucesterowi  
Zostawić życie po wydarciu oczu;  
Gdzie się pokaże, przeciw nam buntuje,  
Serca mieszkańców. Edmund, jak przypuszczam,  
Pobiegł, z litości nad jego niedolą,  
Dać koniec życiu bez światła, a razem  
Powziąć języka o wrogów zastępach.

OSWALD

Z moim listem muszę śpieszyć za nim, pani.

REGAN

Jutro wyruszysz razem z naszym wojskiem,  
Dziś zostań; drogi zbyt są niebezpieczne.

OSWALD

Nie mogę, pośpiech nakazała pani.

REGAN

Ale dlaczego pisze do Edmunda?  
Czy ci nie mogła ustnych dać poleceń?  
Zapewne, nie wiem dla jakich powodów —  
Wdzięczną ci będę, jeśli mi pozwolisz  
List ten otworzyć.

OSWALD

Pani, wolę raczej —

REGAN

Wiem i zupełnie jestem tego pewna,  
Że swego męża pani twa nie kocha,  
Bo, gdy ostatnią była tutaj razą,  
Dziwnie wymowne ciskała spojrzenia  
Na szlachetnego Edmunda; wiem także,  
Że powiernikiem jesteś jej.

OSWALD

Ja, pani?

REGAN

Ty, a nie mówię tego bez przyczyny.  
Korzystaj przeto z rady, którą daję.  
Mąż mój nie żyje; są pewne układy  
Między Edmudem a mną; z wielu względów  
Właściwsze jego ze mną jest małżeństwo  
Niż z nią; sam łatwo reszty się domyślisz.  
Jeśli go znajdziesz, oddaj mu ten pierścień.  
*Daje mu pierścień.*  
A gdy to wszystko pani twej opowiesz,  
Radź, niech przywoła swój rozum na pomoc.  
Bądź zdrów! Jeżeli usłyszysz przypadkiem  
O ślepym zdrajcy, ogłoś, że sowitą  
Otrzyma płacę mąż, który go sprzątnie.

OSWALD

Jakżebym pragnął sam go spotkać, pani,  
By złożyć dowód, z którą trzymam stronę!

REGAN

Bądź zdrów!

*Wychodzą.*

SCENA VI

*Okolice w bliskości Dover.*

*Wchodzi: Gloucester i Edgar przebrany za wieśniaka.*

GLOUCESTER

Kiedy wejdziemy na wierzchołek skały?

EDGAR

Pniemy się teraz, czujesz, jak mozolnie.

GLOUCESTER

Mnie by się zdało, że to jest równina.

EDGAR

Straszna spadzistość. Czy słyszysz ryk morza?

GLOUCESTER

Nie słyszę wcale.

EDGAR

To z twoich ócz stratą  
I reszty zmysłów omdlała potęga.

GLOUCESTER

Bardzo być może. I głos twój, mym zdaniem,  
Zmienił się także; we wszystkim, co mówisz,  
Lepsza jest teraz treść i wyrażenie.

EDGAR

Mylisz się; tylko ubranie zmieniłem.

GLOUCESTER

Zda mi się jednak, że mówisz poprawniej.

EDGAR

Oto szczyt skały; wstrzymaj twoje kroki.  
Głowa się kręci, patrząc w straszną przepaść.  
Wrony i kawki dołem szybujące  
Zdają się chrząszcze; na połowę drogi  
Zbieracz rozłupu huśta się na linie;  
Straszne rzemiosło! W takiej odległości,  
Od swojej głowy nie zdaje się większy.  
Na morskim brzegu wędrujący rybak  
Myszą się zdaje. Okręt na kotwicy  
Do swej szalupy skurczył się rozmiarów,  
Sama szalupa beczką się wydaje,  
Ledwo ją widać! Szum morskich bałwanów,  
Z gniewem chłoszczących nadbrzeżne kamyki,  
Do wysokości takiej nie dosięga.  
Odwracam oczy; w głowie mi się mąci,  
A wzrok niepewny pchnąłby mnie za chwilę  
W bezdenną przepaść.

GLOUCESTER

Staw mnie, gdzie sam stoisz.

EDGAR

Daj rękę; jesteś teraz od krawędzi  
Na jedną stopę. Nie chciałbym tam skoczyć  
Za skarby świata.

GLOUCESTER

Puść mi teraz rękę.  
Weź, przyjacielu, drugą tę sakiewkę,  
Znajdziesz tam klejnot godny rąk biedaka,  
Niech ci z nim szczęście Bóg i wróżki dadzą!  
Oddal się teraz; pożegnaj się ze mną.  
Niech twój chód słyszę.

EDGAR

Bądź zdrow, dobry panie!

*Zda się oddalać.*

GLOUCESTER

Dzięki ci!

EDGAR

Z jego igran tak rozpaczą,  
By ją uleczyć.

GLOUCESTER

Wszchemogące bogi,  
Świat ten opuszczam i w waszym obliczu  
Bez gniewu z moich cierpień się otrząsam!  
Gdybym mógł dłużej znosić je bez skargi  
Na waszą wolę nieprzewycięzoną,  
Czekałbym chwili, w której sam by zagaśł  
Knot lampy mego nędznego żywota.  
Waszej opiece polecam Edgara,  
Jeżeli żyje. Bądź zdrów, przyjacielu!

EDGAR

Żegnam cię, panie! Czas mi się oddalić.  
*Gloucester skacze i upada.*  
A przecie łatwo może wyobraźnia  
Skarb życia ukraść, jeśli samo życie  
Zezwała na tę kradzież dobrowolnie.  
Gdyby naprawdę tam był, gdzie być myślał,  
Już by go teraz wszelka myśl odbiegła.  
Żyw czy umarły? Ho, panie! Czy słyszysz?  
Ho, panie! Jak to, czy naprawdę skonał?  
Wraca do zmysłów. Kto ty jesteś, panie?

GLOUCESTER

Oddal się, pozwól umrzeć mi w pokoju.

EDGAR

Gdybyś był piórkiem, wiatrem, pajęczyną,  
Nie mógłbyś z takiej upaść wysokości  
Niepotrzaskany w kawałki jak jaje.  
Oddychasz przecie; ciało twoje ciężkie,  
A jednak całe; nie tracisz krwi, mówisz.  
Jeden na drugim i dzięsić by masztów  
Nie sięgło<sup>45</sup> szczytu, z którego upadłeś.  
Twe życie cudem; ale przemów jeszcze.

GLOUCESTER

Czym spadł naprawdę?

EDGAR

Z groźnego wierzchołka  
Wapiennej skały. Podnieś tylko oczy!  
Z tej odległości ucho nie dosłyszysz,  
Nie dojrzy oko śpiewnego skowronka.  
Spójrz tylko w górę!

GLOUCESTER

Ach, ja nie mam oczu!  
Czyż nędzy zbywa i na tym ratunku,  
By koniec znaleźć w dobrowolnej śmierci?  
Nędzy pociechą było, kiedy mogła

---

<sup>45</sup>sięgło — dziś popr.: sięgnęło.



Oszukać wściekłość dumnego tyra  
I zawieść woli jego mściwe plany.

EDGAR

Podaj mi rękę, wstań! Czy czujesz nogi?  
Widzę, że stoisz.

GLOUCESTER

Zbyt dobrze, zbyt dobrze!

EDGAR

To cud nad cudy! Na wierzchołku skały  
Kto był przy tobie?

GLOUCESTER

Ubogi był żebrak.

EDGAR

Gdym stąd spoglądał na was, jego oczy  
Świeciły niby dwa księżycy w pełni,  
Tysiąc miał nosów, krzywe jego rogi  
Jak fale morskie zdały się kołysać.  
To czart być musiał; więc, szczęśliwy ojciec,  
Nie wątp, że ręka opiekuńcza bogów,  
Których jest chwałą zwyciężyć, gdzie mdleje  
Moc ludzka, w tej cię zbawiła potrzebie.

GLOUCESTER

Pojmuję teraz. Odtąd zniosę boleść,  
Aż sama powie: już dosyć, umieraj!  
To, o czym mówisz, zdało mi się mężem;  
«Czart! czart!» powtarzał; on mnie tam wprowadził.

EDGAR

Bądź dobrej myśli; uzbrój się w cierpliwość!  
Lecz kto się zbliża?  
*Wchodzi król Lear, fantastycznie ubrany w kwiaty.*  
Nigdy umysł zdrowy  
W ten sposób pana nie ubrałby swego.

Strój, Rozum

KRÓL LEAR

Tknąć mnie nie mogą, że biłem monetę;  
Wszak królem byłem.

EDGAR

Bolesny widoku!

KRÓL LEAR

Natura przechodzi sztukę w tym względzie. Oto wasz jurgielt. Ten wyrostek włada  
kuszą jak pastuch; wypuść mi strzałę długą jak łokieć sukiennicy. Patrz, patrz, to mysz!  
Cicho, cicho! Kawalek pieczonego sera wystarczy. Oto moja rękawica, cisnę ją olbrzy-  
mowi. Przynieście szare halabardy! — Zaprawdę, pięknie latasz mój ptaszku! W sam cel!  
W sam cel! Hura! — Zdaj hasło!

EDGAR

Wonny majeranek.

KRÓL LEAR  
Przechodź!

GLOUCESTER  
Znam ten głos.

KRÓL LEAR  
Ha! Goneril! — Na białą brodę! — Głaskały mnie jak psa; mówiły mi, że miałem białe włosy na brodzie, nim czarne puściły. Powtarzały: tak i nie na wszystko, co powiedziałem. Ale to tak i to nie, nie były dobrą teologią. Dopiero gdy deszcz mnie zmoczył, a wiatr kazał mi dzwonić zębami, dopiero gdy piorun nie chciał zmilknąć na mój rozkaz, dopiero wtedy je odkryłem, wtedy je zwąchałem. Ba! Nie są to słowni ludzie; mówili mi, że byłem wszystkim, ale to kłamstwo, nie jestem zahartowany na febrę.

GLOUCESTER  
Ach, przypominam sobie ten dźwięk głosu.  
Czy to król?

KRÓL LEAR  
Zgadłeś, tak, król w każdym calu.

Patrz, kędy spojrzę, drżą moi poddani!  
Tobie przebaczam. Za coś był skazany?  
Za cudzołóstwo. Śmierć za cudzołóstwo?  
Nie, ty nie umrzesz! Królik cudzołoży,  
W mych oczach złota muszka ta wszeteczni.  
Wiwat parzenie! Toć bękart Glouceстера  
Tkliwszym dla ojca był, niżli me córki,  
Chociaż poczęte w prawych prześcieradłach.  
Śmiało, rozpusto! Trzeba mi żołnierzy.  
Widzisz tę damę mizdrzącą się skromnie.  
Twarz zda się mówić, że z śniegu ma ciało,  
Gra też świętoszkę i potrząsa głową,  
Gdy słowo: rozkosz przy niej kto wymówi;  
Do sprawy jednak klacz albo łasica  
Nie idą z takim jak ona pochopem.

Seks, Kobieta

Niżej pasa to Centaury, choć kobiety wyżej. Wszystko co do pasa, do bogów należy, wszystko co niżej, jest diabła własnością; tam jest piekło, tam jest ciemność tam jest siarczyna przepaść, żar, opalenizna, smród i zgnilizna. Fe, fe! Puah, puah! Daj mi lut piżma, dobry aptekarzu, okadź moją wyobraźnię. Oto pieniądze dla ciebie.

GLOUCESTER  
O, pozwól dłoń tę pocałować!

KRÓL LEAR  
Czekaj,  
Niech ją wprzód otrę, czuć ją śmiertelnością.

GLOUCESTER  
O zrujnowany utworze natury!  
I świat ten wielki tak w nic się obróci.  
Czy znasz mnie?

KRÓL LEAR  
Przypominam sobie dosyć dobrze twoje oczy. Zerkiem na mnie spojierasz? Nie, rób, co ci się podoba, ślepy Kupidynie, nie zakocham się już więcej. Czytaj to wyzwanie; daj tylko baczność na pismo.

GLOUCESTER  
Gdyby litera każda była słońcem,  
Nie mógłbym widzieć.

EDGAR  
Ani bym uwierzył,  
Gdybym to słyszał. To jest — na ten widok  
Serce mi pęka.

KRÓL LEAR  
Czytaj!

GLOUCESTER  
Czym? Ocznymi jamami?

KRÓL LEAR  
Oho! Czy tak sobie ze mną postępujesz? Ani oczu w głowie, ani pieniędzy w kieszeni? Oczy twoje w ciężkim są stanie, ale w lekkim twoje kieszenie. Widzisz przecie, jak świat ten idzie.

GLOUCESTER  
Widzę, bo czuję.

KRÓL LEAR  
Co? Czy oszalałeś? Człowiek może widzieć, jak świat ten idzie, bez pomocy oczu. Patrz uszyna. Czy widzisz, jak ten sędzia wymyśla nad tym głupowatym złodziejem? Słuchaj teraz, co ci powiem do ucha: zmień miejsca, a zgadnij zgadula, który sędzia, a który złodziej. Widziałeś, jak pies gospodarski szczekał na żebraka?

GLOUCESTER  
Widziałem, panie.

KRÓL LEAR  
I jak biedaczyna przed kundlem uciekał? To widziałeś wielki obraz władzy; i psa słuchają, gdy na urzędzie.  
Obrzydły kacie, wstrzymaj krwawą rękę;  
Dlaczego chłostasz biedną wszetecznicę?  
Grzbiet obnaż własny, bo pragniesz gorąco  
Sam z nią to robić, za co ją tak chłostasz.  
Lichwiarz oszusta wiesza. Małe grzechy  
Skryć się nie mogą pod dziurawą kurtką;  
Wszystko zasłania płaszcz gronostajowy.  
Powlecz grzech złotem, a strzaska się na nim  
W bezsilnym ciosie miecz sprawiedliwości;  
Daj mu łachmany, a karła go słomka  
Na wskrós przeszycie. Nie, nie ma występnych,  
Nie ma, powiadam! (bo wszystkim przebaczam)  
Możesz mi wierzyć, mnie, który mam władzę  
Zapieczętować skarżącego usta.  
Radzę ci teraz szklane kupić oczy,  
Jak wyszarzany polityk udawać,  
Że widzisz jasno to, czego nie widzisz.  
A teraz, teraz, teraz ściąg<sup>46</sup> mi buty!  
Ciąg<sup>47</sup> silniej, dobrze!

Wina, Kara, Bogactwo,  
Bieda, Władza

<sup>46</sup>ściąg — dziś popr.: ściągnij.

<sup>47</sup>ciąg — dziś popr.: ciągnij.

EDGAR

Co za mieszanina  
Sensu i dziwactw! To rozum w szaleństwie.

KRÓL LEAR

Jeżeli pragniesz nad mym płakać losem,  
Weź moje oczy. Znam ja cię dość dobrze;  
Imię twe Gloucester; musisz mieć cierpliwość;  
Wszak płacząc, na tę przybyliśmy ziemię;  
Wiesz, że smakując raz pierwszy powietrze,  
Kwilimy. Słuchaj, powiem ci kazanie.

GLOUCESTER

O dniu boleści!

KRÓL LEAR

Rodząc się, płaczemy,  
Żeśmy na wielką błaznów przyszli scenę. —  
Co za kapelus! — Pyszny byłby fortel  
Dać szwadronowi pilśniane podkowy.  
Spróbuję, a gdy zięciów mych podejde,  
Na kark im wpadnę, siekaj, rąb, zabijaj!

*Wchodzi Szlachcic z Oddziałem.*

SZLACHCIC

To on; musimy zabrać go. O panie,  
Twa droga córka —

KRÓL LEAR

Nikt mnie nie odbije?  
Co? Jestem jeńcem? Widzę, że stworzony,  
Aby fortuny wieczną być igraszką.  
Miejcie wzgląd dla mnie; dostaniecie okup.  
A gdzie jest chirurg? Cięto mnie do mózgu.

SZLACHCIC

Będziesz miał wszystko.

KRÓL LEAR

Sam? Bez pomocników?  
Toć starczy, żeby człowieka w sól zmienić,  
Z ócz jego zrobić ogrodową konew,  
By kurz jesienny polewać.

SZLACHCIC

O panie —

KRÓL LEAR

Umrę walecznie jak hoży pan młody;  
Będę rubaszny; dalej, jestem królem!  
Mości panowie, czy wy o tym wiecie?

SZLACHCIC

I jak królowi będziem ci posłuszni.

KRÓL LEAR

Więc jest tu jeszcze ratunek. Dalej! Jeśli mnie złapiecie, to cwałem. Cmyk! Cmyk, cmyk!

*Wybiega, a za nim Oddział.*

SZLACHCIC

Bolesny widok w ostatnim nędzarzu,  
A w królu mowy przechodzi granice.  
Masz córkę, która wybawi naturę  
Od klątwy wiecznej, co na nią ściągnęły  
Dwie inne córki.

EDGAR

Pozdrawiam cię, panie.

SZLACHCIC

Bóg z tobą także! Czego chcesz ode mnie?

EDGAR

Czyś słyszał, panie, o bliskiej potyczce?

SZLACHCIC

Kto o tym nie wie? Każdy o tym słyszał,  
Który rozróżnić może dźwięki mowy.

EDGAR

Lecz jak daleko są wrogów zastępy?

SZLACHCIC

W spieszonym pochodzie i za lada chwilę  
Ujrzysz je tutaj.

EDGAR

Dziękuję ci, panie.

SZLACHCIC

Chociaż królowa dla ważnych powodów  
Jeszcze tu bawi, ruszyło już wojsko.

EDGAR

Dzięki ci, panie.

*Wychodzi Szlachcic.*

GLOUCESTER

Weź duszę moją, miłosierny Boże,  
Aby mnie znowu zły duch nie podkusił  
Umrzeć, nim twoja zawoła mnie wola!

EDGAR

Dobra modlitwa, ojcze.

GLOUCESTER

Kto ty jesteś?

EDGAR

Jestem biedakiem, do fortuny ciosów  
Z dawna przywykłym, a na litość czułym,  
Przez długie ciężkich smutków doświadczenie.  
Daj rękę! Pójdziem szukać ci przytułku.

GLOUCESTER

Z serca dziękuję. Niech na twoją głowę  
Wszystkie swe niebo śle błogosławieństwa!

*Wchodzi Oswald.*

OSWALD

O, co za szczęście! Spostrzegam banitę!  
Na to stworzona twoja ślepa głowa,  
By podwaliną mej była fortuny.  
Więc, stary zdrajco, krótki zrób rachunek,  
Bo miecz dobytey, który z tobą skończy.

GLOUCESTER

Daj Bóg twjej dobrej ręce dosyć siły.

*Edgar zasłania Gloucester.*

OSWALD

Zuchwały chłopie, bronić chcesz banitę?  
Precz, jeśli nie chcesz, ażeby los jego  
Spadł i na ciebie! Usuń się na stronę!

EDGAR

Nie opuściwa<sup>48</sup> my się, dobrodzieju,  
Bez dobrych przyczyn.

OSWALD

Puść go albo zginiesz!

EDGAR

Dobry panecku, idźta sobie z Panem Bogiem, a nie zastępujta drogi biednemu lud-  
kowi. Gdybym miał od grubych słów ginąć, toczy mnie już nie stało od dwóch tygodni.  
Nie, nie przybliżajta się do starowiny, trzymajta się w dali, albo spróbuję, cy wasa caska  
twardsa od mojej pałki! Mówię bez ceregieli.

OSWALD

Precz stąd, kupo gnoju!

EDGAR

Wybiję wam wszystkie zęby, panecku. Zbliźta się tylko, kpię ja z waszego młynka.

*Biją się, Edgar powala Oswalda.*

OSWALD

Zabił mnie, nędznik! Chamie, weź tę kieskę,  
Pogrzeb me ciało, jeśli szczęścia pragniesz;  
List, który przy mnie znajdziesz, oddaj w ręce  
Edmunda, księcia Gloucester; idź go szukać  
W angielskiej armii. O śmierci przedwczesna!

*Umiera.*

EDGAR

Znam ja cię dobrze, usłużny nędzniku,  
Grzesznych rozkazów wierny wykonawco  
Występanej pani.

GLOUCESTER

Co, czy go zabiłeś?

---

<sup>48</sup>*opuściwa* (gw.) — opuścimy; tu: znak stylizacji gwarowej.

EDGAR

Usiądź, mój ojczu, i wypocznij sobie.  
Zajrzyjmy w kieszeń; list, o którym mówię,  
Może mi dobrym będzie przyjacielem.  
Umarły. Tego jedynie żałuję,  
Że nie kto inny jego był oprawcą.  
Zobaczmy. Laku, nie stawiaj oporu,  
A ty, honorze, nie bierz tego za złe;  
By nieprzyjaciół naszych poznać myśli,  
Kto by się wahał serce ich rozedrzeć?  
Rozedrzeć papier uczynek godziwszy.

List

*Czyta:*

„Nie zapominaj wzajemnych naszych ślubów. Masz niemało sposobności sprzątnienia<sup>49</sup> go. Byle ci na dobrej woli nie brakło, znajdziesz na to dogodny czas i miejsce. Wszystko przypadło, jeżeli wróci zwycięzcą. Będę wtedy niewolnicą, a jego łożnica będzie moim więzieniem. Wyzwól mnie od jego obrzydłego ciepła, a weź jego miejsce za swoje trudy. Twoja (jakkbym chciała powiedzieć żona!) przywiązana służebnica, Goneril.”  
Żądz niezgłębiona niewieścich otchłani!  
Spisek na życie cnotliwego męża,  
Ażeby miejsce jego brat mój zajął!  
W tym cię zakopię piasku, grzeszny pośle,  
List ten występny poniosę przed oczy  
Zagrożonego spiskiem tym książęcia.  
Szczęście to jego, że się razem dowie  
O twojej śmierci i o twym poselstwie.

*Wychodzi, ciągnąc za sobą ciało.*

GLOUCESTER

Król obłąkany. Jak rozum mój twardy,  
Że mogę żywe zachować uczucie  
Wielkich mych smutków! Lepiej by mi było  
Utracić rozum; myśli wtedy moje  
Od mych by ciężkich odbiegły boleści,  
A w obłąkaniu wyobraźni dusza  
Swoich by własnych nie poznała cierpień.

*Wraca Edgar.*

EDGAR

Zda mi się, słyszę bęben w odległości.  
Daj rękę ojczu, czas nam się oddalić.  
Pieczy przyjaciół moich cię polecę.

*Wychodzą.*

SCENA VII

*Namiot w obozie francuskim.*

*Król Lear uspijony na łożu, około niego Doktor, Szlachta i inni. — Wchodzą: Kordelia i Kent.*

KORDELIA

O dobry Kencie, jak zdołam twą dobroć  
Godnie zapłacić? Życie me zbyt krótkie  
I wszelka miara jest niedostateczna.

<sup>49</sup> sprzątnienie — dziś popr.: sprzątnięcie.

KENT

Twe słowa, pani, z lichwą mi już płacą.  
Prawda natchnęła każde moje słowo,  
Nic nie odjąłem, nic nie dorzuciłem.

KORDELIA

Weź lepszą odzież, ta, którą masz teraz,  
Zbyt przypomina złe życia godziny.  
Odrzuć ją, proszę.

KENT

Zostaw mi ją, pani.  
Dać się dziś poznać plany me niweczy.  
Traktuj mnie, pani, jakbyś mnie nie znała,  
Póki nie powiem: «teraz przyszła pora».

KORDELIA

Niech i tak będzie. *do Doktora* Jakże zdrowie króla?

DOKTOR

Śpi ciągle, pani.

KORDELIA

Miłosierny Boże,  
Napraw ten wielki wylom w jego duszy!  
Wróć ład do myśli dziko rozstrojonych  
Ojca na dziecko teraz zmienionego!

DOKTOR

Czy nam pozwalasz, pani, zbudzić króla?  
Śpi już dość długo.

KORDELIA

Rządź się swoją sztuką,  
Rób, jak sam zechcesz. Czy jest już ubrany?

SZLACHCIC

W śnie jego ciężkim nietrudno nam było  
Zmienić mu odzież.

DOKTOR

Bądź przytomną<sup>50</sup>, pani,  
Gdy go obudzim. Nie mam wątpliwości,  
Będzie spokojny.

KORDELIA

Dobrze.

DOKTOR

Zbliż się, pani!  
Głośniej, muzyko!

KORDELIA

O, mój drogi ojcze,  
Bodaj lekarstwo dla ciebie na ustach  
Moich zawisło, a ten pocałunek

---

<sup>50</sup>przytomny (daw.) — obecny.



Uleczyl ciosy przez dwie moje siostry  
Majestatowi twojemu zadane!

KENT

Droga, szlachetna pani!

KORDELIA

Gdybyś nawet  
Nie był ich ojcem, to włos ten twój biały  
W ich sercach litość winien był rozbudzić.  
Tożli jest<sup>51</sup> głowa, aby ją wystawiać  
Na wściekłość wichrów, na piorunów strzały,  
Śród grzmotów, pośród siarczystych błyskawic?  
Trzymać straż, biedny, zgubiony strażniku,  
W tak wiotkim hełmie! Pies mojego wroga  
Śród takiej nocy, choćby mnie pokąsał,  
Znalazłby miejsce przy moim ognisku.  
A tyś był, biedny ojcze, przymuszony  
Na garści zgniętej słomy skronie złożyć,  
W chlewie z wieprzami, w lotrów towarzystwie!  
Ach, jak rzecz dziwna, że z twoim rozumem  
I życie twoje razem nie odbiegło!  
Budzi się; przemów!

DOKTOR

Lepiej będzie, pani,  
Gdy ty przemówisz.

KORDELIA

Królu, jak tve zdrowie?

KRÓL LEAR

Na moją krzywdę z grobu mnie budzicie.  
Tyś duchem w niebie, lecz jam jest wpleciony  
W ogniste koło, a lzy moje własne  
Pałą mnie niby ołów roztopiony.

KORDELIA

Czy znasz mnie, panie?

KRÓL LEAR

O wiem, jesteś duchem.  
Kiedyś umarła?

KORDELIA

Zawsze obłąkany!

DOKTOR

Ledwo się zbudził; zostawmy go chwilę.

KRÓL LEAR

Gdziem był? Gdzie jestem? Jasny dzień pogody?  
Dziwne złudzenie! Umarłbym z litości,  
Gdybym innego w takim widział stanie.  
Nie wiem, co mówić, i nie chciałbym przysiąc,

<sup>51</sup> *Tożli jest* — konstrukcja z partykułą -że (skróconą do -ż) oraz partykułą -li; znaczenie: czyż to jest.

Że to me ręce; zobaczmy; ja czuję  
Szpilki tej ostrze. Jakbym o mym stanie  
Chciał się zapewnić!

KORDELIA

O panie, spójrz na mnie,  
Nie, nie, nie klękaj!

KRÓL LEAR

Proszę, nie szydź ze mnie,  
Wszak ci ja stary i biedny gaduła!  
Osiem krzyżyków z górą, ni godziny  
Mniej albo więcej, a mówiąc ci szczerze,  
Myślę, że trochę na umyśle chory.  
Myślę, że znam cię i tego człowieka,  
A jednak wątpię, nie wiem bowiem wcale  
Gdzie jestem; darmo chcę sobie przypomnieć,  
Skąd mam tę odzież; nie pamiętam także,  
Jak, gdzie ostatnią noc tę przepędziłem.  
Nie śmieję się ze mnie, ale, jakem człowiek,  
Zda mi się, że to córka ma, Kordelia.

KORDELIA

To ona, ona!

KRÓL LEAR

Czy mokre łzy twoje?  
Mokre, zaprawdę. O proszę cię, nie płacz!  
Jeśli masz dla mnie truciznę, wypiję.  
Że mnie nie kochasz, wiem, bo twoje siostry,  
Ile pamiętam, ciężko mnie skrzywdziły.  
Ty masz powody, one ich nie miały.

KORDELIA

Żadnych, o żadnych!

KRÓL LEAR

Czy jestem we Francji?

KORDELIA

W własnym królestwie.

KRÓL LEAR

Nie zwódcie mnie tylko.

DOKTOR

Bądź dobrej myśli, pani; wielka wściekłość  
Przeszła, jak widzisz; lecz jest niebezpiecznie  
Na myśl ubiegłe przywozić mu czasy.  
Proś, niechaj wejdzie; zostaw go w pokoju,  
Póki wszystkiego czas nie ułagodzi.

KORDELIA

Wejdz, panie.

KRÓL LEAR

Przebacz, bądź wyrozumiałą,  
Zapomnij! Jestem starzec zdziecinniały.

*Wychodzą: Lear, Kordelia, Doktor i Służba.*

SZLACHCIC

Czy się potwierdza wieść, że księżę Cornwall  
Zabity?

KENT

Żadnej nie ma wątpliwości.

SZLACHCIC

A kto na czele pułków jego stanął?

KENT

Lorda Glouceстера bękart, powiadają.

SZLACHCIC

Słysząc, że Edgar, syn jego wygnany,  
Do Niemiec z lordem Kentem się ratował.

KENT

Zwodne są wieści. Czas myśleć o wojnie,  
Bo niedaleko królewskie zaciągi.

SZLACHCIC

Potrzeba<sup>52</sup> będzie krwawa, jak się zdaje.  
Żegnam cię, panie.

*Wychodzi.*

KENT

Bitwa ta rozstrzygnie,  
Czy źle czy dobrze skończą się me plany.

*Wychodzi.*

---

<sup>52</sup>*potrzeba* (daw.) — potyczka, bitwa.

## AKT PIĄTY

### SCENA I

*Obóz wojsk brytańskich w bliskości Dover.*

*Wchodzą przy odgłosie bębnow, z rozwiniętymi chorągwiemi: Edmund, Regan, Oficerowie, Żołnierze i inni.*

EDMUND

Zapytaj księcia, czy trwa w pierwszej myśli,  
Czy też ją zmienił, bo ciągle się waha,  
Sam z sobą w wojnie. Przynieś mi odpowiedź,  
Co chce stanowczo.

*Wychodzi Oficer.*

REGAN

Zapewne nieszczęście  
Spotkało siostry posłańca na drodze.

EDMUND

Bardzo się lękam.

REGAN

Teraz, słodki panie,  
Wiesz, co zamierzam dla twojego szczęścia.  
Powiedz, lecz szczerze, powiedz mi otwarcie,  
Czyli nie kochasz siostry mej?

EDMUND

Uczciwie.

REGAN

Ale czy nigdy brata mego drogi  
Na zabronione nie znalazłeś miejsce?

EDMUND

Mylisz się, pani.

REGAN

Wszystko<sup>53</sup> mi się zdaje,  
Że się tak wasze połączyły piersi,  
Iż ona twoją, a ty jej połową.

EDMUND

Nie, pani, przeczę temu, na mój honor!

REGAN

Od dziś na zawsze znieść jej nie potrafię.  
Mój drogi, nie bądź tak z nią poufały!

EDMUND

Nie troszcz się, pani. Ona, z swym małżonkiem —

*Wchodzą: Albany, Goneril i Wojsko.*

GONERIL

*na stronie:*

Wolę tę bitwę przegrać, niżli widzieć,  
Że go ode mnie siostra ma oderwie.

---

<sup>53</sup>wszystko — tu: ciągle (daw.) a. mimo wszystko.

ALBANY

Kochana siostrze, szczęśliwe spotkanie.  
Król, jak słyszałem, z córką się połączył,  
Z nim wielu panów, których oburzyła  
Zbyteczna rządu naszego surowość.  
Nie miałem nigdy serca, gdzie nie było  
Uczciwej sprawy, i w obecnej wojnie  
Dobylem szabli tylko na Francuza,  
A nie na króla, ni jego przyjaciół,  
Których, jak myślę, zbyt słuszne powody  
Do podniesienia buntu przymusiły.

EDMUND

Szlachetne słowa!

REGAN

Po co te rozprawy?

GONERIL

Połączmy siły na nieprzyjaciela.  
O osobistych, prywatnych rozterkach  
Nie teraz pora właściwa rozmyślać.

ALBANY

Idźmy o planie bitwy się naradzić  
Z posiwanymi w wojnie rycerzami.

EDMUND

W waszym namiocie stawię się za chwilę.

REGAN

Chodź z nami, siostrze.

GONERIL

Nie.

REGAN

Chodź proszę, z nami,  
Rzecz to konieczna.

GONERIL

*na stronie:*

Odkryłam zagadkę!

*Głośno.* Idę.

*Gdy się chcą oddalić; wchodzi Edgar przebrany.*

EDGAR

Jeżeli kiedykolwiek, panie,  
Raczyłeś słuchać biednego człowieka,  
Słuchaj mnie.

ALBANY

Wkrótce przyjdę. Co chcesz mówić?

*Wychodzą: Edmund, Regan, Goneril, Oficerowie, Żołnierze i Służba.*

EDGAR

Nim stoczysz bitwę, przeczytaj to pismo.  
Jeśli zwyciężysz, niech przywoła trąba

Tego, co przyniosł. Choć jestem nędzarzem,  
Stawię rycerza, który szablą stwierdzi  
Prawdę litery każdej tego listu.  
Gdy przegrasz, wszystko dla ciebie na ziemi  
Już się skończyło i skończą się spiski.  
Bóg z tobą!

ALBANY

Czekaj, aż list ten przeczytam.

EDGAR

To mi wzbroniono. Lecz gdy przyjdzie pora,  
Na pierwszy sygnał twojego herolda  
Ujrzysz mnie znowu.

*Wychodzi.*

ALBANY

Niechże i tak będzie.  
Bądź zdrów! A teraz przeczytajmy pismo.

*Wchodzi Edmund.*

EDMUND

Wróg się przybliżył; szykuj twoje pułki.  
Oto wiadomość o jego potędze,  
Przez naszych zwiadów troskliwie zebrana.  
Śpiesz się, czas nagli!

ALBANY

Znajdzie nas gotowych.

*Wychodzi.*

EDMUND

Obu tym siostronom miłość mą przysiągłem.  
Jak ukaszony na żmiję ze zgrozą  
Patrzę na siebie. Którą z nich wybiorę?  
Obie? Czy jedną? Czy żadnej? Nie mogę  
Żadnej z nich pojąć, póki obie żyją.  
Gdybym wziął wdowę, siostra jej, Goneril,  
Będzie szalała; póki mąż jej żyje,  
Trudno mi będzie celów moich dobiec.  
Na dziś on w boju będzie mi pomocą,  
A niech ta potem, co się chce go pozbyć,  
Najkrótszą drogę do tego wynajdzie.  
A co do łaski, o której wspominał,  
Dla króla Leara i jego Kordelii,  
Byle raz w nasze dostali się ręce,  
Jego przebaczeń nie będzie im trzeba.  
Bo, jeśli własną głowę chcę ratować,  
Bronić się muszę, a nie dyskutować.

*Wychodzi.*

## SCENA II

*Pole między dwoma obozami.*

*Alarm za sceną. Przechodzą przy odgłosie bębnow z chorągwiemi: Król Lear, Kordelia i ich Wojsko. Następnie wchodzi: Edgar i Gloucester.*

EDGAR

Tu, ojcze, drzewa tego cień niech będzie  
Twoją gospodą. Proś Boga gorąco,  
By sprawiedliwość odniosła zwycięstwo.  
Jeżeli wrócę, przyniosę ci w datku  
Wielką pociechę.

GLOUCESTER

Niech cię Bóg prowadzi!

*Wychodzi Edgar. — Alarm. Odwrót. Wbiega Edgar.*

EDGAR

Uciekaj, starcze! Daj rękę, uciekaj!  
Król Lear pobity i z córką pojmany.  
Daj rękę; idźmy!

GLOUCESTER

Nie, nie, ani kroku!  
Zarówno dobrze i tu człowiek zgnije.

EDGAR

Znowu złe myśli? Musimy posłusznie  
Na świat przychodzić i świat ten opuszczać.  
Być w pogotowiu nasza jest powinność.  
Więc idźmy!

GLOUCESTER

Idźmy, bo prawda, co mówisz.

*Wychodzą.*

### SCENA III

*Brytański obóz w bliskości Dover.*

*Wchodzą: Edmund tryumfalnie, przy odgłosie bębnow, z chorągiewkami, Król Lear i Kor-  
delia jako jeńcy, Oficerowie, Żołnierze itd.*

EDMUND

Pod dobrą strażą trzymajcie tych brańców,  
Dopóki woli swojej nie objawią  
Ci, którym prawo sądzić ich należy.

KORDELIA

Nie pierwsi, chęcią wiedzeni najlepszą,  
Złą mamy dołę. Królu zwyciężony,  
Twój los jedynie dolega mi ciężko;  
Łatwo bym sama wzgardą odepchnęła  
Wzgardę fortuny. Czy wolą jest twoją  
Na chwilę widzieć siostry me, tve córki?

KRÓL LEAR

Nie, nie, nie, nigdy! Idźmy do więzienia,  
Będziem tam śpiewać jak dwa ptaszki w klatce.  
Gdy prosić będziesz o błogosławieństwo,  
Uklęknę, prosząc o tve przebaczenie,  
I tak przeżyjem wśród modłów i śpiewu,  
Będziemy stare powtarzali baśnie,  
Śmiać się będziemy do złotych motyli;  
A kiedy biedak przyniesie nam jaki

Dworskie nowiny, będziemy go pytać,  
Kto spadł, kto urósł, kto wygrał, kto przegrał,  
I wszystkie świata zgłębim tajemnice,  
Jakby na zwiady Bóg nas tam wyprawił.  
W ciasnych więzienia murach przeżyjemy  
Potężnych panów spiski i stronnictwa,  
Którzy jak morze pod księżycą wpływem  
Rosną, spadają.

EDMUND

Do więzienia z nimi!

KRÓL LEAR

Moja Kordelio, na takie ofiary  
Bogowie sami rzucają kadzidła!  
Więc cię znalazłem? Ten, co nas rozdzieli,  
Z niebios płonąca przynieść musi głownię  
I ogniem z jamy jak lisów wykurzyć.  
Otrzyj źrenice, bo wprzód zaraza  
Pożre ich ciało i skórę, bo wprzód  
Na śmierć ich głodną będziemy patrzyli,  
Nim z naszych źrenic jedną łzę wycisną!  
Chodź.

*Wychodzą Król Lear i Kordelia pod strażą.*

EDMUND

Zbliż się do mnie, rotmistrzu i słuchaj.

Czytaj ten papier. *Daje mu papier.* Pośpiesz do więzienia;  
O jeden stopień już cię posunąłem;  
Jeśli wykonasz, co pismo zawiera,  
Staniesz na drodze do świetnej fortuny.  
Wiedz, że się ludzie stosują do czasu,  
Mieczowi serce nie przystoi czuć.  
Nie cierpi rozpraw wielkie to zlecenie;  
Lub powiedz, że je do słowa wykonasz,  
Albo idź szczęścia w inny szukać sposób.

OFICER

Wykonam, panie.

EDMUND

Więc śpiesz się do dzieła.

Zwij się szczęśliwym, gdy wszystko się skończy.  
Uważaj tylko, powtarzam: natychmiast,  
A słowo w słowo, jak tu napisałem!

OFICER

Nie mogę ciągnąć wozu ni żyć owsem;  
Co człowiek może wykonać, wykonam.

*Wychodzi.*

*Trąby. Wchodzi: Albany, Goneril, Regan, Oficerowie, Służba.*

ALBANY

Złożyłeś męstwa twego dziś dowody,  
A szczęście szabli twjej towarzyszyło:  
Twymi jeńcami nasi przeciwnicy.  
Wymagam teraz, żebyś mi ich oddał,



Jak zasłużyli, bym z nimi postąpił,  
I jak wymaga nasze bezpieczeństwo.

EDMUND

Stosowną rzeczą zdało mi się, książę,  
Nędznego starca do więzienia posłać.  
Jego wiek, tytuł jego mają urok  
Zdolny pospólstwa serca doń przyciągnąć,  
I lance nasze zaciężne obrócić  
Przeciw nam samym. Dla tych samych przyczyn  
W jednym więzieniu zamknąłem królową,  
A jutro albo na dniu oznaczonym  
Tam ich przywiode, gdzie sąd wasz zasiądzie.  
Dziś krwią i potem jesteśmy oblani,  
Dzisiaj przyjaciel przyjaciela płacze;  
Najlepszą sprawę wśród upałów wojny  
Gotów przeklinać, kto ostrość jej uczuł.  
Sprawa Kordelii i króla, jej ojca,  
Musí właściwszej doczekać się pory.

ALBANY

Przebacz mi, panie, ale moim zdaniem  
W tej wojnie jesteś poddanym, nie bratem.

REGAN

Stosownie, jak go zechcemy nagrodzić.  
Nim doń w ten sposób przemówiłeś, książę,  
Mogłeś się spytać, jaka nasza wola.  
On wiódł me pulki, był mym namiestnikiem,  
A godność taka może, moim sądem,  
Bratu go zrównać.

GONERIL

Trochę mniej gorąco!  
Wyżej go własne wynoszą zasługi  
Niż twoja łaska.

REGAN

Praw moich potęgą,  
Moją powagą równy jest najwyższym.

GONERIL

To chyba gdyby mężem twoim został.

REGAN

Nie raz żartowniś w proroka się zmienił.

GONERIL

Hola! To oko, co tak ci mówiło,  
Patrzyło zezem.

REGAN

Jestem zbyt cierpiąca,  
Inaczej, pani, dałabym odpowiedź  
Z pełnego serca. — Ty, mój generale,  
Weź moje wojska, jeńców, ojcowiznę,  
Bądź ich jak moim panem; wszystko twoje.

W obliczu świata ogłaszam cię teraz  
Mężem i panem.

GONERIL

Więc myślisz go pojąć?

ALBANY

Wyrok w tej sprawie nie będzie zależał  
Od twojej woli.

EDMUND

Ni od twej, milordzie.

ALBANY

Owszem, od mojej, mości pół-szlachcicu!

REGAN

*do Edmunda:*

Niech bęben powie, że tytuł mój twoim.

ALBANY

Wstrzymaj się chwilę! Edmundzie, na ciebie  
Jako na zdrajcę stanu areoszt kładę,  
A z tobą razem na tę złotą zmiję,  
Bo twojej woli opieram się, siostró,  
W obronie żony mojej interesów,  
Jest bowiem panu temu zaręczoną;  
Jej mąż, sprzeciwiam twym się zapowiedziom.  
Jeśli chcesz męża, umizgaj się do mnie,  
Bo on poprzednio panią tę zamówił.

GONERIL

Co za komedia!

ALBANY

Zbrojnyś jest, Gloucesterze —

Udercie w trąby! — jeśli nikt nie stanie,  
By twoich mnogich, czarnych zrad ci dowieść,  
Oto mój zakład! *Rzuca rękawicę.* Krwią twoją dowiodę,  
Nim kąsek chleba do ust moich włożę,  
Że jesteś, czym cię w tej chwili ogłaszam.

REGAN

Słabo mi, mdleję!

GONERIL

*na stronie:*

Gdyby nie tak było,  
Wszelkiej truciznie przestałabym ufać.

EDMUND

*rzucając rękawicę*

To ma odpowiedź! Kto bądź się odważy  
Zdrajcą mnie nazwać, temu pojedyńkiem,  
Tobie, każdemu, wśród szranków dowiodę,  
Że moja wiara i honor mój czysty.

ALBANY  
Wystąp, heroldzie!

EDMUND  
O wystąp, heroldzie!

ALBANY  
Na własne tylko rachuj teraz męstwo,  
Bo w mym imieniu tve zaciężne pułki  
Już są zwinięte.

REGAN  
Słabość się ma wzmaga!

*Wchodzi Herold.*

ALBANY  
Mdleje; do mego wiedźcie ją namiotu!  
*wyprowadzają Reganę*  
Zbliź się, heroldzie, każ w trąbę uderzyć!  
Czytaj to głośno!

OFICER  
Ozwijcie się, trąby!

*Odgłos trąb.*

HEROLD

*czyta:*

Jeśli jest mąż znakomity rodem albo stopniem w szeregach armii, chcący dowieść  
Edmundowi, mniemanemu hrabi Gloucester, że jest wielokrotnym zdrajcą, niech wystąpi  
na trzeci odgłos trąby: on sam stanie śmiało w swojej obronie.

EDMUND  
Zatrąb!

*Pierwszy odgłos trąb.*

HEROLD

Jeszcze!

*Drugi odgłos trąb.*

HEROLD

Jeszcze!

*Trzeci odgłos trąb.*

*Trąba odpowiada za sceną. Wchodzi Edgar uzbrojony, przed nim Trębacz.*

ALBANY  
Spytaj, dla jakich wystąpił powodów  
Na odgłos trąby?

HEROLD  
Odpowiedz, kto jesteś?  
Twe imię, godność? Czemu na głos trąby  
Stawiasz się tutaj?

EDGAR  
Straciłem me imię  
Zatrutym zębem zdrady przegryzione.  
Lecz jestem szlachcic i nie niższy rodem  
Od tego, z którym przychodzę się mierzyć.

ALBANY

Kto twoim wrogiem?

EDGAR

Kto tu odpowiada  
W imieniu hrabi Edmunda Glouceстера?

EDMUND

On sam cię pyta, co mu chcesz zarzucić?

EDGAR

Dobądź oręża, aby twoje ramię,  
Gdy słowem serce szlachetne obrażę,  
Pomściło krzywdę! Oto moja szabla.  
Wiedz, że powagą moich przywilejów,  
Mego honoru, przysięg i rzemiosła,  
Mimo twej siły, młodości, zaszczytów,  
Mimo twej szabli zwycięskiej fortuny  
Świeżo ukutej, odwagi i serca,  
Ogłaszam światu, że ty jesteś zdrajcą,  
Żeś przeniewiercą Bogu, bratu, ojcu,  
Że knujesz spiski na twojego pana,  
Że od wierzchołka głowy aż do prochu  
Twoją zdradziecką deptanego nogą  
Jesteś ropuchy jadu pełnym zdrajcą.  
Jeśli mi powiesz «nie!» ten miecz, to ramię  
I moje męstwo gotowe są dowieść  
Krwia twego serca, że twe zaprzeczenie  
Jest łgarstwem!

EDMUND

Gdybym roztropności słuchał,  
Naprzód o imię winien bym cię pytać,  
Lecz gdy twa postać piękna i rycerska,  
Gdy słowa twoje tchną szlachectwa duchem,  
Zwłokę rycerskim dozwoloną prawem,  
Chociaż mi służę, z pogardą odrzucam.  
Twe słowo zdrady na twą ciskam głowę,  
Z piekielną zemstą łgarstwo ci oddaję,  
A jeśli słowa moje bez twej krzywdy  
Po twojej zbroi ślizgają się teraz,  
Niedługo miecz ten drogę im otworzy  
Do serca, w którym na wieki zostaną.  
Uderzcie trąby!

*Alarm. Walczą. Edmund upada.*

ALBANY

O, daruj mu życie!

GONERIL

To szpetny podstęp, bo rycerskim prawem  
Mogłeś, Gloucesterze, nieznanego wroga  
Gardzić wyzwaniem; jesteś oszukany,  
Nie zwyciężony!

ALBANY

Zamknij usta, pani,  
Albo sam tym ci zamknę je papierem!  
*Do Edmunda:*  
Patrz! *Do Goneril:* A ty, gorsza niż najgorsza nazwa,  
Czytaj twą niecność! Tylko nie drzyj pisma!  
Widzę, że znasz je.

*Daje list pisany do Edmunda.*

GONERIL

I cóż, choćbym znała?  
Jestem tu panią, tu prawa są moje  
Nie twoje; kto by śmiał mnie tu oskarżać?

*Wychodzi.*

ALBANY

O zgrozo, zgrozo! Czy ty znasz to pismo?

EDMUND

Co znam, nie pytaj.

ALBANY

*do jednego z Oficerów:*

Spiesz za nią, jej sercem  
Owładła rozpacz, idź i czuwaj nad nią!

*Wychodzi Oficer.*

EDMUND

Spełniłem wszystko, co mi zarzuciłeś,  
I więcej, więcej! Czas odkryje wszystko;  
Lecz wszystko przeszło, tak jak moje życie.  
Lecz kto ty jesteś, szczęśliwy zwycięzco?  
Jeśliś szlachcicem, chętnie ci przebaczam.

EDGAR

Przebaczmy sobie wzajemnie, Edmundzie,  
Jam ci krwią równy, a jeżeli wyższy,  
To mi tym większą krzywdę wyrządziłeś.  
Me imię Edgar, ojciec twój mym ojcem.  
Bóg sprawiedliwy nasze słodkie grzechy  
Zmienia w narzędzia grzechów naszych kaźni.  
Występne dzieło twojego poczęcia  
Spłacił ócz stratą.

EDMUND

Prawdę powiedziałeś.  
Koło skończyło swój krąg i tu jestem!

ALBANY

Już krok twój każdy królewską szlachetność  
Zdawał się wróżyć. Muszę cię uściskać.  
Niech boleść serce w mych rozedrze piersiach,  
Jeśliś był wrogiem twym lub twego ojca.

EDGAR

Wiem o tym, książę.

ALBANY

Gdzie się ukrywałeś?  
Skąd wiesz o ojca twojego niedoli?

EDGAR

Czuwając nad nią. Krótka moja powieść,  
A gdy ją skończę, niech serce to pęknie!  
By się ocalić przed krwawym wyrokiem,  
Co gonił za mną (jak słodkie jest życie,  
Gdy ciągle śmierci przenosim męczarnie  
Nad śmierć bezzwłoczną!), w szaleńca łachmany  
Oblokłem ciało, z łachmanem przybrałem  
Szaleńca postać, psom nawet obrzydłą.  
Spotkałem ojca, gdy z jego pierścieni  
Właśnie co drogie wydarto kamienie,  
Wiodłem go, w drodze zebrałem dla niego  
I od rozpaczy go uratowałem.  
Nigdy (to grzech mój) nie dałem się poznać,  
Dopiero chwila temu, uzbrojony,  
Niepewny skutku, choć pełny nadziei,  
Kiedym go prosił o błogosławieństwo,  
Całą mu naszą opisał pielgrzymkę,  
Ale, ach! serce jego nadwątlone  
Nie mogło ciosu takiego wytrzymać,  
I w zbytku razem smutku i radości  
Pękło w uśmiechu.

EDMUND

Tknęła mnie twa powieść  
I może dobre przyniesie owoce.  
Lecz mów, bo widzę, że pragniesz coś dodać.

ALBANY

Jeśli twa powieść ma być boleśnieszka,  
Przestań, bo istność ma prawie topnieje  
Pod wrażeniami tego, co słyszałem.

EDGAR

Tutaj zapewne należało skończyć  
Dla ludzi, którym wstrętne jest cierpienie,  
Inny by jeszcze nowy dodał smutek,  
Prowadząc powieść do szczytu boleści.  
Śród mych narzekań przybliżył się człowiek,  
Który, gdy widział mnie w mym poniżeniu,  
Z wstrętem unikał mego towarzystwa,  
Ale gdy odkrył, kto był tym nędzarzem,  
W silnym uścisku moją objął szyję,  
A rycząc, jakby niebo chciał roztrącić,  
Na ciało ojca mojego się rzucił,  
A prawil powieść o królu i sobie,  
Że boleśnieszkiej ucho nie słyszało.  
Za każdym słowem rosła jego rozpacz,  
Żywota nici rwać się zaczynały,  
Gdy drugi odgłos trąby usłyszałem  
I omdlałego musiałem opuścić.

ALBANY  
Kto był ten człowiek?

EDGAR  
To był Kent wygnany;  
W przybranym stroju pośpieszył za królem,  
Swym srogim sędzią, oddał mu usługi,  
Których by nie chciał oddać i niewolnik.

*Wbiega Szlachcic z zakrwawionym nożem.*  
SZLACHCIC  
Przebóg! Ratujcie!

EDGAR  
Co mamy ratować?

ALBANY  
Mów!

EDGAR  
Co ten krwawy nóż w ręku twym znaczy?

SZLACHCIC  
Jeszcze gorąca krew na nim się kurzy;  
To krew jest z serca, niestety! Skonała.

ALBANY  
Mów, mów, kto skonał?

SZLACHCIC  
Żona twoja, księżę.  
Przez nią to siostra była jej otruta;  
W chwili skonania sama to wyznała.

EDMUND  
Jednej i drugiej byłem zaręczony;  
Za chwilę będziemy we troje złączeni.

EDGAR  
Kent się przybliży.

ALBANY  
Przynieście tu ciała,  
Żywe czy trupy. Ten straszny sąd boży  
Przenika serce strachem, nie litością!  
*Wychodzi Szlachcic. — Wchodzi Kent.*  
To on. Wypadki mi nie dają czasu  
Zwykłej grzeczności pozdrowić cię słowem.

KENT  
Przynoszę panu memu i królowi  
Wieczne dobranoc; czy tutaj go nie ma?

ALBANY  
Ach, o jak ważnej zapomniałem sprawie!  
Edmundzie, gdzie jest król, gdzie Kordelia?  
Czy widzisz, Kencie?

*Wnoszą ciała Gonerili i Regany.*

KENT

Przebóg! Co to znaczy?

EDMUND

Kochany jednak był Edmund, gdy jedna  
Otruła drugą dla mojej miłości,  
A potem własną zabiła się ręką.

ALBANY

Tak właśnie; prawda. Zasłońcie ich twarze!

EDMUND

Śmierć się przybliża. Przeciw mej naturze  
Chcę dobrze zrobić. Wyślijcie co prędzej,  
Bez chwili zwłoki, wyślijcie do zamku,  
Moje rozkazy zagrażają życiu  
Leara, Kordelii. O, nie traćcie czasu!

ALBANY

Leć! Leć!

EDGAR

Do kogo? Kto otrzymał rozkaz?  
Daj mi znak jaki, że rozkaz ten cofasz.

EDMUND

Weź moją szablę, pokaż ją dowódcy.

ALBANY

O śpiesz się, śpiesz się, jeśli kochasz życie!

*Wybiega Edgar.*

EDMUND

Odebrał rozkaz mój i twojej żony,  
Aby w więzieniu powiesił Kordelię,  
A potem winę na rozpacz jej zwałił  
I samobójstwu tę jej śmierć przypisał.

ALBANY

Ocal ją, Boże! Weźcie go na stronę!

*Wynoszą Edmunda. — Wchodzi Lear z umartą Kordelią na ręku, Edgar, Oficerowie i inni.*

KRÓL LEAR

O wyjcie, wyjcie! Kamienni z was ludzie!  
Gdybym miał wasze języki i oczy,  
Tak bym ich użył, żeby niebo pękło!  
Ach, ona znikła na zawsze! Na zawsze!  
Wiem ja, kto żywy, a kto jest umarły.  
Ona umarła. Dajcie mi zwierciadło!  
Jeśli jej oddech blask zwierciadła przyćmi,  
To jeszcze żyje.

KENT

Czy to świata koniec  
Zapowiedziany?



EDGAR

Grozy jego obraz?

ALBANY

Przepadnij, świecie!

KRÓL LEAR

Piórko się to chwieje.

Żyje! Jeżeli żyje, to mi szczęście  
Zapłaci wszystkie minione boleści.

KENT

Dobry mój panie —

*Kłęka.*

KRÓL LEAR

O, oddal się, proszę!

EDGAR

To twój przyjaciel, to jest Kent szlachetny.

KRÓL LEAR

Zginięcie! Wy wszyscy mordercy i zdrajcy!  
Jeszcze ją mogłem ocalić, a teraz  
Zgasła na wieki! Kordelio! Kordelio!  
Poczekaj chwilę! Ha! Co do mnie mówisz?  
Głos jej był zawsze słodki, miły, cichy;  
W głosie kobiety wielki to jest przymiot.  
Tąm ręką zabił<sup>54</sup> łotra, co ją wieszal.

OFICER

To prawda, panie.

KRÓL LEAR

Czym nie zabił? Powiedz.

O, były czasy, w których moją szablą  
Ostrą, siekącą, tańczyć bym ich uczył!  
Dziś jestem stary, a wśród przeciwności  
Osłabło ramię. Powiedz, kto ty jesteś?  
Bo oczy moje w nie najlepszym stanie,  
Powiem ci szczerze.

KENT

Jeśli los się chęłpi

Że kochał kiedyś dwóch i nienawidził,  
Widzim jednego.

KRÓL LEAR

Smutny to jest widok!

Czy Kent twe imię?

KENT

Tak jest, Kent, twój sługa.

A gdzie twój sługa Kajus?

---

<sup>54</sup>*tąm ręką zabił* — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; znaczenie: tą ręką zabiłem.

KRÓL LEAR

Możesz wierzyć,  
Dobry to chłopak; mógł siec, a siec żwawo;  
Ale już umarł i zgnił.

KENT

Jam jest tym sługą.

KRÓL LEAR

Zaraz zobaczymy.

KENT

Który od pierwszej nieszczęść twoich chwili  
Szedł zawsze wiernie za smutnym twym śladem.

KRÓL LEAR

Witam radośnie!

KENT

Nie ma tu radości,  
Wszystko jest smutne, ciemne i śmiertelne!  
Twe starsze córki same się zabiły  
W chwili rozpacz.

KRÓL LEAR

I ja też tak myślę.

ALBANY

Nie wie, co mówi. Próżno byśmy chcieli,  
Żeby nas poznał.

EDGAR

Daremne zachody.

*Wchodzi Oficer.*

OFICER

Panie mój, Edmund skonał.

ALBANY

Mała strata.  
Słuchajcie teraz, jakie nasze myśli.  
Zrobimy wszystko, co może osłodzić  
Wielkiej ruiny ciężkie utrapienie.  
Przez ciąg żywota starego monarchy  
Składamy w jego ręce naszą władzę.  
*Do Edgara i Kenta:*  
Was przywracamy do waszych praw dawnych,  
Dodając godność, choć wiemy, że nigdy  
Nie może waszym równą być zasługom.  
Każdy przyjaciel z naszych rąk odbierze  
Cnót swych zapłatę, każdy nieprzyjaciel  
Wychyli kielich należnej goryczy.  
O, patrzcie, patrzcie!

KRÓL LEAR

I biedny mój błazen  
Był powieszony! Nie, nie, nie chcę życia!

Ach! I dlaczegoż pies, koń i szczur żyje,  
A ty bez ducha? Nigdy już nie wrócisz.  
Nigdy i nigdy, ach! Nigdy i nigdy!  
Proszę, odepnij guzik ten. Dziękuję.  
Czy widzisz? Spójrz na nią, na jej lice,  
Patrz, tam, tam!

*kona*

EDGAR

Mdleje! Panie, panie!

KENT

O, pęknij serce! O, błagam cię, pęknij!

EDGAR

Panie, spójrz na nas!

KENT

Nie dręcz próżnym słowem  
Smutnego ducha; pozwól, niech uleci.  
Ten wrogiem jego, kto by jeszcze pragnął  
Wpłatać go dłużej w twarde świata koło.

EDGAR

Skonał naprawdę.

KENT

W tym dziw, że tak długo  
Mógł przywłaszczonym tylko istnieć życiem.

ALBANY

Wynieście ciała. Pierwszą troską naszą  
Będzie powszechna, królewska żałoba.

*Do Kenta i Edgara:*

W ręce wam daję rzady, przyjaciele,  
Namiestnikami wy bądźcie moimi,  
Opatrzcie rany zakrwawionej ziemi.

KENT

Na mnie już długa podróż czeka, panie;  
Za królem idę na jego wezwanie.

ALBANY

Woli przeznaczeń poddać się musimy,  
Nie co chcem mówić, ale co czujemy.  
Co zniósł najstarszy w złych czasów powodzi,  
Nigdy już tego nie dożyją młodzi.

*Wychodzą przy odgłosie pogrzebowego marsza.*

---

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/krol-lear>

Tekst opracowany na podstawie: Dzieła dramatyczne Williama Shakespeare (Szekspira): w dwunastu tomach, T. 4, Hamlet; Król Lear, oprac. Józef Ignacy Kraszewski, wyd. G. Gebethner i Spółka, Kraków 1895

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Józef Ignacy Kraszewski, Marta Niedziałkowska, Martyna Sawicka, Paulina Choromańska.

Okładka na podstawie: [rachel\\_thecat@Flickr](mailto:rachel_thecat@Flickr), CC BY-SA 2.0

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przełącz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Pomóż uwolnić konkretną książkę, wspierając zbiórkę na stronie [wolnelektury.pl](http://wolnelektury.pl).

Przełącz darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).